I.

Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj — napisał Jędrzéj Moraczewski, Tomów cztery — Poznań — 1843, 1844, 1846, 1847.

Wynurzyliśmy nasze przekonanie, że tylko, a przynajmniéj najgłówniéj, przez wyjaśnienie swojéj historycznéj natury i przeszłości, naród polski odbierze dokładniejsze i głębsze zrozumienie siebie, świetniéj i pewniéj oznaczy swoje dawne i dzisiajsze posłannictwo. Takim kierowani uczuciem, — historycznym poszukiwaniom, wskazujemy pierwsze miejsce. Historya przedstawia całe życie narodu, jedność jego myśli i sumienia. Pan J. Moraczewski szukał w swojéj pracy téj jedności myśli i sumienia, ku jéj uznaniu i wytłómaczeniu przyniósł szczęśliwe usposobienie. Dał usprawiedliwienie naszéj przeszłości, kiedy mówi prawdziwie, że Polska na swój czas spełniła swoje powołanie: że jeżeli się zniżyła i upadała, jéj zniżenie się i jéj upadanie, były jedynie środkami rozwinięcia i uzacnienia jéj istności. Pan J. Moraczewski wszedł na stanowisko, na którém, można powiedzieć, jeszcze nie był żaden narodowy dziejopis. Niewykrzywia, nie czerni na-

széj przeszłości — Polski, jako Pan Wiszniewski nazywający swój kraj, spruchniałym domem. Nie zna powątpiewania nie przypuszcza rozpaczy. Usiłuje dać przedstawienie Polski prawdziwie umiejętne i prawdziwie historyczne, wedle jéj własnych czynów. Bezwarunkowo nie uwielbia i niepotępia, jako dotąd, prawie powszechnie czyniono.

Postęp ważny i stanowczy, zaleta, dla któréj mamy skłonność przebaczyć i złagodzić niepewności, niedokładności, zboczenia, czasami ogromne błędy. Autor sam swoich Dziejów Polski za dzieło ostatecznie pojęte nie przedstawia; sam widzi, że opinia narodowa czeka i wzywa innych dziejów nad te, których początki składa.

Pan Moraczewski, zdaje się nie miał swojéj własnéj wiary — pozwala czytającemu o czynach, o kierunku historyi własne tworzyć przekonanie. Jednak nie zachował téj ujmującéj, a, jako mniemamy, niepodobnéj obojętności. Świat zewnętrzny w nas i z nas pojmujemy wedle naszéj umiejętnéj albo religijnéj wiary. Pan Moraczewski dosyć wyraźnie pokazał, ku jakim swój umysł pochyla religijnym i politycznym zasadom. I, albo my źle pojmujemy, albo sam autor swoich dążeń nie zrozumiał, kiedy odrzuca wiek ośmnasty, któremu wymawia *tandeciarstwo*, liche umysłowe widoki i usiłowania. Jakkolwiek wiek ośmnasty chcielibyśmy uważać, sąd o nim winien być poważniejszy, umiejętniejszy, historyczniejszy. Mógł błądzić, mógł niemieć wymiarkowania dla przeszłości Europy, mógł nieznać najistotniejszych potęg duchowéj natury człowieka — ale wiek ośmnasty namiętnie, szlachetnie, przez najżywsze uczucie, przez wzniosłe poświęcenia poszukiwał prawdy — wierzył jéj — dla jéj odkrycia, dla jéj zdobycia wiele poświęcił. Pozornie zbuntowany przeciw Chrystianizmowi, we swoich czynach, we swoich nawet zasadach zastosował, urzeczywistniał prawdy ewangeliczne. Tandeciarzem niezawodnie niebył. Najreligijniejsze, najpoważniejsze umysły, nawet niechętne wyobrażeniom podniecanym przez wiek ośmnasty, odmienne, szlachetniejsze jemu przyznały znaczenie. Wiek ośmnasty, pod każdym względem chciał stać się, stworzycielem, a przynajmniéj

przeobrazicielem. Nie wszystko uzyskał, co zamierzył, atoli położył grunt, na którym rozwija się i wznosi dzisiajsza piękniejsza europejska społeczność.

Głęboki Guizot najtrafniéj powiedział, że dzisiajszém zadaniem ma być pogodzenie nowych potrzeb społecznych i umysłowych z tém, co katolicyzm ma prawdziwie świętego i nieśmiertelnego. Długi spór po szesnastym wieku miałby przeto piękne zakończenie. Spór byłby zniesiony przez rozleglejsze, przez głębsze poczucie prawdy — przez rozwinięcie się w nas bardziéj duchowe onéjże, bliżéj boskie. Takie pojmowanie uważamy za prawdziwsze za historyczniejsze — tandeciarstwo nie tłómaczy nic.

Wiek ośmnasty i dla Polski nie był bez wpływu. Zeń wyniknęło to usiłowanie odnowienia, zwrócenia naszemu umysłowi samodzielności, — dzieło politycznéj naprawy niedokładne, zawiedzione, ale zawsze szlachetne; właściwie zaczęcie ulepszeń, które pod każdym względem wywarły działanie zbawienne, obszerne może nie dosyć ocenione. Spoważnieliśmy Europa zwróciła nam szacunek — zrozumiała, coraz głębiéj zrozumieć zaczyna nasze historyczne znaczenie. Autor mniemamy przez nieporozumienie odrzuca swoje najbliższe z ośmnastym wiekiem pokrewieństwo, z tém przynajmniéj, co wiek ośmnasty bezwarunkowo zapowiedział – szybko, bez przejścia, bez stopniowania, do życia europejskich społeczeństw chciał zaprowadzić. Wiek ośmnasty politycznie był demokratyczny. Jestże szanowny autor monarchicznym? Zapewne, że nie pojmuje monarchicznéj Polski, nie udziela powagi monarchicznemu żywiołowi. Dzieje Polski przeszłe są dziejami rzeczypospolitéj. Wiek ośmnasty burzył katolicyzm, nawet chrystianizm — zaprzeczył wszelkiemu objawieniu, odmówił znaczenie religijnemu żywiołowi człowieczéj natury, zewnętrznie przynajmniéj był śmiało bezreligijnym. Jestże szanowny autor za katolicyzmem, za chrystianizmem? Najmocniéj powątpiewamy. Przy pozornéj bezstronności, ma przecież o nim uprzedzenie wywołane przez wiek ośmnasty — uśmiech — najsubtelniéj, osnowane, po-

politowanie czyli szyderstwo. Temu niepewnemu usposobieniu należy przypisać, że autor działania katolicyzmu co do Polski właściwie nie ocenił, nieujrzał i dał więcéj zewnętrzne, aniżeli wewnętrzne usprawiedliwienie. Najważniejszy żywioł polskiéj i europejskiéj cywilizacyi był dlań pomięszanym żywiołem, złym i dobrym, mającym swoje piękne i swoje rażące strony. Powiedzielibyśmy raczéj: do uważania dziejów polskiéj Rzeczypospolitéj wiek ośmnasty wprowadził za wiele tych wyobrażeń, które szanowny autor sam uznaje tandeciarskiemi, a które my wolelibyśmy uznać powierzchownemi, przesadzonemi, nieusprawiedliwionemi, ani przez dzieje Europy, ani przez najwewnętrzniejsze, najgłębiéj tajemnicze potrzeby duchowe człowieka. Z przeszłości należy oceniać teraźniejsze i przyszłe stanowisko narodowe, mówi pan J. Moraczewski. Prosta i piękna prawda, któréj przecież Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj zupełnie uznać i zastosować nie umiały. Jest nieoznaczoność, wahanie się, a z takiém przykrém niejasném usposobieniem, trudno zrozumieć swoje własne i historyczne narodowe jestestwo.

Swojéj pracy Autor udzielił nazwanie ***Dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj.*** Przez nazwanie właściwie odkrył myśl, która jeżeli nie wyłącznie, przynajmniéj głównie i przeważająco kierowała naszém dawném politycznem życiem. Widocznie nachyla swoje pojmowanie ku żywiołowi demokratycznemu. Monarchiczna zasada przywołana zewnętrznie, naśladowanie urządzeń zachodu nigdy mocno i stanowczo nie weszło do ducha polskiéj społeczności.

Dotąd nie znamy ściśle i wedle czynów oznaczonéj naszéj politycznéj natury. Chciano dać jéj wytłómaczenie nie z niéj saméj, ale wedle teoryi, wedle dzisiajszych potrzeb i uniesień. Nie śmiano, nie chciano zapytać same dzieje, jako siebie przedstawiały. — Dzieje brano i przekręcano, jako środek utwierdzenia i usprawiedliwienia osobistych, monarchicznych i demokratycznych teoryi. Z tąd wyniknęło najdziwniejsze, a niezawodnie najszkodliwsze zamięszanie — niepewność, jaki był u nas i jaki

być powinien polityczny kierunek. Lelewel pierwotnie widział samowładztwo. Polska pod pierwszymi Piastami miała być niewolnicza, bez praw, bez swobód, które stopniowo przez możnych zyskiwała, nim szlachectwo urządzone demokratycznie wzięło prawdziwe panowanie. Przecież niedawno Lelewel, nieskończenie cieniujący i miarkujący swoje widoki, przy samowładztwie pierwszych Piastów, odkrył silne szlachectwo, potężny stan kmiecy. Autor *listów o rządzie i prawodawstwie dawnéj Polski*, popadł w inną ostateczność; a) od pierwszéj chwili naszego istnienia, widzi doskonały, wykończony, zupełny monarchizm. Pierwszych Piastów za dziedzicznych ogłasza. Król wedle niego był sam przez siebie stanem niezależnym, niepodległym — pojęciem samoistném tworzącém narodowe wszechwładztwo. Król, to nie była osoba, nie urzędnik, ale zasada — posiadał wszystkie znamiona monarchy. Téj teoryi rzeczywista historya polska niezatwierdza. b) Pojmowanie dawnéj Polski jako monarchi-

---

a) *Listy* umieszcza *Przegląd Poznański* i nadal umieszczać będzie, chcąc jak najszersze pole ważnym naukowym poszukiwaniom otworzyć. (Przypisek Redakcyi).

b) Autor *Listów* przytoczył mnogie dowody, że Polska monarchiczno-konstytucyjna być miała. Tych dowodów przyjąć nie możemy. Na poparcie swojéj teoryi przywodzi bardzo niepewne fakta, naprzykład, że Wandę królem polski obrano, a Henryk Walezy umknął do Francyi, ponieważ niechciał zaślubić poważnéj matrony Anny. Mniema, że dziedziczność Zachodnich Monarchii bardzo *nowa* weszła jedynie przez *przypadek*. To nie jest tłómaczenie historycznych i politycznych czynów. Autor powiada, ża narody wschodnie, najdłużéj przechowały zasadę wybieralności królów. Tego nie rozumiemy. Jan Zamojski ma być główny i jedyny twórca wybieralności polskich królów, jakoż utrzymuje autor, przed nim wybieralności nieznano, kiedy na zjezdzie roku 1426 szlachta szablami rozerwała przyrzeczenie oddania korony synowi Władysława Jagiełły. Izby, uważa autor, mówiły Janowi Kazimierzowi: rzucasz regnum et dominationem. Jan Kazimierz piastował regnum et dominationem. Lecz podobno Jan Kazimierz lepiéj czuł i rozumiał naturę swéj władzy — i odpowiedział Izbom, składam to, com od was przez wasz wybór

cznéj, albo demokratycznéj — uważamy jako jednostronne, jako fałszywe niezdolne wyrozumieć i wytłomaczyć naszych politycznych urządzeń — jako nieobejmujące wszystkich warunków naszéj politycznéj istności. Historya nasza nie da usprawiedliwienia, ani dla samowładztwa, ani dla ograniczonéj monarchii, ani dla demokratycznéj nauki. Możemy pewniéj powiedzieć, że Polska nie miała nigdy ściśle oznaczonéj, stanowczo ujętéj politycznéj formy. Żadnemu żywiołowi swego życia, swo-

---

odebrał Stefan Batory przestaje pisać się dominus i *haeres* a Jan Kazimierz by wierzył swemu panowaniu. Polska monarchia miała swoje własne znaczenie. Były zewnętrzności monarchii, nie było saméj monarchicznnéj treści, nie było w niéj ani dziedziczności, ani samowładztwa. —

Utrzymujemy wraz ze wszystkimi poważnymi historykami, że feodalizm wniosły do zachodniéj i południowéj Europy narody Germanii, najezdnicy, rozbójnicy — niweczyciele chrześciańsko rzymskiéj cywilizacyi. Autor nasuwa, że urządzenia feodalne ustanowił Konstantyn Wielki założyciel Carogrodu. Autor w ogóle przywiązuje za wielkie znaczenie do monarchiczéj zasady, do monarchicznéj dziedziczności w Polsce. Myślimy, że należy pilniéj ocenić wybieralność monarchii, dawniéj wspólną wszystkim europejskim społeczeństwom. Omyłką jest przypisywać jéj u nas wszystkie nieszczęścia. Czyli monarchie dziedziczne takichże samych nadużyć i okropniejszych nie miały? Było u nas źle? Zgoda. U obcych było gorzéj — więcéj zgorszeń, więcéj zepsucia z niecnoty. Autor wstępował już na szczęśliwy kierunek, szkoda, że się go nie trzymał. Polska nie miała domowych krwawych wojen — przywłaszczeń korony, zbrodniczych usiłowań o jéj zdobycie albo zachowanie, nie miała szalejących stronnictw. Polska jako Anglia i Francya ani przez wyroki, ani przez spiski niezatracała swoich królów. Była uczciwym, szlachetnym i wysoko moralnym domem. Wybieralna polska monarchia, nie zna nadużyć, zbrodni kalających dziedziczne monarchie i feodalne wolnosci Zachodu. Różnica wielka, uderzająca, godna najpilniejszéj rozwagi i widocznie duchowi naszéj społeczności nadająca pierwszeństwo. Mówimy tu o przeszłości, tłomaczymy przeszłość, mówimy o duchu historyi polskiéj. Na czas dzisiajszy nie wyciągamy wniosków. Historykom naszym czujemy obowiązek zalecać bezinteresowność.

jéj samoistności, zniweczyć, albo ograniczyć nie dała. Zachowała sobie życie ciągle idące, kształcące, wyczerpujące, stwarzające siebie, które nigdy wejść nie chciało do materyalnéj, prosto mechanicznéj formy.

„Naród,“ mówi Pelletan, który by żył tylko jedną tylko jedną siłą, byłby niższym narodem. Przeciwnie naród będzie większy, jeżeli ma urządzenie złożone; jeżeli kilka sił i kilka zasad wzbogaca i rozwija jego jestestwo. Wielkość cywilizacyi francuzkiéj, naszém zdaniem, powstała ztąd, że nie było zasady, któraby panowała wyłącznie, co na wschodzie opóźniło pełne rozwinięcie się kościoła i narodowości myśl możnowładztwa gminy pochłonęła państwo. Tym sposobem cała społeczność znikała, ułatwiala się na wierzchołku.“

Polska, jako głęboko i przez natchnienie wymówił Maurycy Mochnacki ocaliła wewnętrzne życie, żywioł samoistności, natchnienie zawsze młodzieńczéj siły. Nigdy władza rządowa nieskupiła w sobie i niezłamała jéj życia. Ztąd wypłynęło jéj, jako mówimy, po za grobem, coraz mocniejsze i coraz wyraźniejsze istnienie, jéj duchowa wewnętrzna, przez konieczne następstwo jéj społeczna, jéj narodowa nieprzerwana samoistność. Polska nieżyła jako mechanizm i przeto mechanicznemi siłami zniweczona być nie mogła. Upadała i przeminęła jako rząd, jako zewnętrzność, atoli nieprzestała istnieć jako społeczeństwo, jako myślenie jako prawdziwe życie.

Że Pan J. Moraczewski wyrobił sobie przekonanie, że Polska ma być pojmowana i przedstawiana jako rzeczpospolita, jako zaprzeczenie monarchicznéj zasady, wielu ważnych politycznych względów nieocenił, wiele stron życia Polski uznał za ciemno wielu czynom odmówił wartości historycznéj.

Niechciejmy przeto do dziejów naszych wprowadzać politycznych wykończonych teoryi — nawet gdybyśmy i chcieli, jeszcze nie czas, jeszcze nie chwila stosowna. Nieposiadamy dotąd we wszystkich częściach zgłębionéj, skończonéj historycznéj umiejętności. Po Naruszewiczu, po Lelewelu nadeszły nowe czyny, nowe dowody, najciekawsze odkrycia. Naruszewicz wiele nieznał; Lelewel wie-

le niezrozumiał. Co raz nowe i niespodziewańsze na naszéj przeszłości spotykamy zajmujące rysy. Co raz nowe a jednak najloiczniéj najtajemniejszemu naszemu uczuciu znajome przyjmujemy od niéj tony. Mamy przeczucie, mamy pewne duchowe widzenie, że Polska dawna, a jednak w nas obecna, zamkniona, żyjąca, odsłoni swoje pełne, jasne i prawdziwe oblicze takie jakie było istotnie, jakie jest wewnętrznie; takie jakie sam Bóg pierwotnie udzielił, ale nie takie, jakieby przedstawić chciała wyłączna teorya.

Pan Moraczewski jako warunek i zalety swoich *Dziejów* zapowiedział — upowszechnienie naszéj historyi; miał nierozpraszać myśli, we swoim stylu nie miał być zawikłany. Nieśmiemy przypuścić czyli Dzieje upowszechniły znajomość, ułatwiły głębsze poznawanie i serdeczniejsze rozmiłowanie naszéj historyi. *Dziejom*, nie podobna przypisać téj najświetniejszéj, téj najrzadszéj zalety znamienującéj prawdziwie jenialne utwory, takie przez które naród sam siebie pojmuje, i przenosi na nie wiernie, swoje duchowe podobieństwo. Dawnych pisarzy Pan Moraczewski niezastąpił, nowszych zbytecznymi nieuczynił. Długosz ma więcéj naiwności, szczeréj a ujmującéj prostoty, religijnéj powagi, więcéj wiary i miłości. Nawet Lelewela przyjemniéj, użyteczniéj czytamy. Pan Moraczewski swoje opowiadanie rozwiódł szeroko, swoje myśli rozproszył, rozdzielił — czytający bardzo trudno przychodzi do utworzenia całości, któréj nawet sam autor, jako wyznał, utworzyć niemiał zamiaru. Opowiadanie spaja związek ale prosto mechaniczny, zewnętrzny; ale niema całości, organicznéj jedności. Pan Moraczewski nie ma potęgi wiązania czynów, przedstawienia mocnych uderzających obrazów, zaczyna, porzuca przedmioty i znowo do nich wraca — kronikarz istotny, ale pozbawiony uroku dawnych kronikarzy. W *Dziejach* nie znajdujemy życia, natchnienia, stworzenia. Pod względem przeto przedstawienia i stylu *Dziejów* niemoglibyśmy uznać za przedsięwzięcie szczęśliwie wykończone, za takie któreby posłużyło upowszechnieniu historyi; jéj rzeczywistszemu,

éj wewnętrzniejszemu pojęciu. Styl, ogólnie słaby, bezkolorowy, więcéj nużący aniżeli podnoszący i orzeźwiający uczucie, bardzo często nosi znamiona zaniedbania, ma wyrażenia i zwroty, których każdy pisarz unikać ma konieczny obowiązek. Styl jest to ubiór ducha, a jako powiedziano, jest to sam człowiek i najtrudniéj uwierzymy wielkości i jasności duchowéj pisarza, który przyjemnie a przynajmniéj przyzwoicie obrazami swoich myśli malować nieumie. Jest to niemoc zaogólna i zaszkodliwa; naszym najlepszym pisarzom niedostaje potęgi przedstawienia, wysłowienia jasno loicznie, mocno i pięknie. A przecież wiele wyobrażeń, wiele duchowych wielkości jedynie przez styl wchodzi do sumienia narodu, upowszechnia się szybko, łatwo odbiera upowszechnienie, narodowe poświęcenie. Styl uważamy prawie za nic, jako dar pospolity, podrzędny, niewymagający pracy. Pod pewnym względem styl, jest to zmysłowe przedstawienie myśli. Czémby był wizerunek bez rysunku, bez kolorytu, bez harmonii, bez pięknéj i jednéj całości? Dla tych wymagań stylu, zdaje się, Pan Moraczewski niemiał pamięci, a może uważał je za zupełnie obojętne. Prawie niepojmujemy piękności myśli, jeżeli jéj niewidzimy ujętéj pięknemi formami. Niemoc wprowadzenia jéj do pięknych form dowodzi jéj wewnętrznéj niemocy, niedostatku siły stworzenia i natchnienia.

Tych skaz Pan Moraczewski, na swoich *Dziejach* za wiele zostawił. Czasami zdaje się, jakoby Pan Moraczewski naszéj składni chciał udzielić nowych praw. Wolności wznawiań co do stylu najskromniéj używać należy. Psowanie mowy, zadawanie gwałtu jéj naturze i składni języka sięga daléj, psuje i burzy wewnętrzne uczucie. Chociaż są odcienia istotne i najdelikatniejsze, niemożna przecież nieuznać, że pisać źle, jest to myśleć źle. Słowo wewnętrzne i słowo zewnętrzne stanowi jedność — jedno życie.

Wskazujemy wyrażenia których zdaje się nie cierpi czystość polskiéj mowy i historyczna powaga. „Musieli u Niemców *potłukać się* — Prażanie *wygonili* Bolesława — Król Polski *mało sobie robił* z Króla Niemca w interesie

kościoła, a zarazem z dobrze wyostrzonym mieczem, puścił się Król na Prusaków — poszedł w *powrozy* — w tych tam stronach — Cesarz sam podobno *ostrzył zęby* na owo złoto — korzystał z téj gradki — brdygały stada koni. Bolesław, biorąc w *rachunek* lody, poszedł na bagniste Pomorze — Kazimierz hołd *uznawał* — Wierzbięta wlazł na ową szlachtę — składał dzięki przez uroczyste wyściskanie — choć dzieci to mu się dobrze udały. — Fryderyk w ciągu dworu w Moguncyi zawyrokował — Polskie duchowieństwo rosło jak na drożdżach — żaden za bramę nosa wysunąć nie śmiał — z duszy wystraszony — śmierć zabrała sobie Leszka — ludy żyły po zachodnim pierwiastku Europy — dzisiajsza władza — otrzymał ranę, od któréj się niewybiegał — puhar trucizną doprawił. — Zjazd, na który wstawiły się poselstwa — z Jadwigą królewną polską wyżenić — Dał się dobrze Polsce we znaki — Jagiełło w *Brodach* chciał przebyć Wisłę. — Piotr Hospodar z Pokucia wykurzony — Wielki Mistrz w długach po uszy, odzierał do ostatniéj skóry. — Luter na sąd się nie wstawił — Pius IV dołożył starań do spędzenia zboru powszechnego.“ Niewiemy, czyli następne związanie naturalném i szczęśliwém nazwać można — „wciągu ostatniéj wojny z krzyżakami, nasuwał się nam raz po raz Car moskiewski, który przez nadchodzenie Litwy mieszał sprawy rzeczypospolitéj, a zatém o nim pomówić trzeba.“ Następny okres i przez swoje rozumienie i przez swoje wysłowienie najdziwniéj uderza. „Mieczysław, jak się zdaje, chrześcianin, ale niebardzo wyrozumowany, pojął księżniczkę Czeską Dąbrowę czyli Dąbrowkę, która widząc, że jéj mąż wikle się jeszcze w błędzie, obróciła starania, aby go w wierze utwierdzić. Raz czy wcale trzy razy wielki post złamała, by mieć prawo do uwag o grzechu z jedzenia mięsa, Jordan pierwszy Biskup Polski bardzo się napocił nim ich czynem i słowem do uprawy wyższéj winnicy pańskiéj nakłonił.“ Wszystko zboczenia tém mocniéj rażące i niepotrzebne, że autor może i umie pisać łatwo, prosto, naturalnie. Najgłowniéj zastanawia niedostatek téj

artystycznéj dumy, która zabrania swych utworów swiatu ukazować pierwej, nimby przyjęły najdokładniejsze ostatnie wykończenie — prędkość nie jest łatwością.

III.

Powtarzamy nasze dostrzeżenie. — Pan Moraczewski wstąpił na miejsce, na którem nie byli, ani Naruszewicz ani Lelewel — Naruszewicza i Lelewela nieskończenie uczeńszych, uzbrojonych rozleglejszemi, głębszemi badaniami, pan Moraczewski przechodzi w pojmowaniu historyi. Postęp ogromny i niezaprzeczony. Czyli przecież pan Moraczewski ze swojéj wysokości przejrzał cały nasz widokrąg historyczny; czyli pewnie i jasno widział wszystkie przedmioty, pozwalamy sobie nasze wynurzyć powątpiewania. Na wiele, a nawajżniejszych pytań zaspokajającéj nieznajdziemy odpowiedzi. Nad wielu rzeczami radzilibyśmy ponowić ściślejsze poszukiwanie.

Jeżeli ominiemy niczém nieusprawiedliwione domniemanie, jakoby nawet i zachodnim Słowianom, Lechitom, Polakom, grecki kościół udzielił chrystianizmu; jakoby Polska swój dawny słowiański obrządek zamieniła na obrządek rzymski — wpływ katolicyzmu na ukształcenie naszéj społeczności uznano szlachetnie, oceniono właściwie. Pan Moraczewski rzeczywiście odrzuca wiek XVIII, który dla przeszlości katolicyzmu nie umiał być sprawiedliwym, niejako zaprzeczył najistotniejszy, najświętszy żywioł człowieka — jego religijne uczucie, jego boży początek. Następnym przekonaniom dajemy najchętniejsze nasze zatwierdzenie — przez religijne podniesienie ducha podniesiemy duch narodowy — stopniowém przywracaniem chrystianizmu Polska kształciła siebie — ewangelia niezmiernie złagodziła obyczaje — władza duchowna z ludu swoje czerpała siły — religia, wielkim pierwiastkiem narodowéj spoistości — duchowieństwo polskie, sławne przez nauki, używało powszechnéj wziętości — duchowieństwo ogólnie składali mężowie poświęcenia, którzy swém słowem dawali kierunek czasowi. Oświata i

prawo z ewangelii rozszerzyły się po Polsce, przysposobiły jéj przyszły organizm — chrystianizm pokoleniom lechickim dał jedność, obrządek religijny, katolicko-rzymski, oparty na głębokiéj znajomości boskiego przyrodzenia. —

Po takich świetnych określeniach działania katolicyzmu na polskie społeczeństwo, nie powinno zadziwiać, jeżeli duchowni szukali władzy i wpływu, w nich albowiem rozwinęły się najwyżéj i najpotężniéj rozum i cnoty. Zamiast przeto powstawania na samowładztwo, na przywłaszczenie, na nadużycie może wnioskować należałoby, że kościół Rzymu nie miał rozleglejszéj władzy, że potężniéj wpływu swego niewywierał, że ogólniejszém udzieleniem myśli gruntowniéj nie przekształcił i nie oswobodził we swym najbardziéj tajemniczym pierwiastku zbłąkanéj człowieczéj natury. Kościół Rzymu naszém zdaniem, zawinił nie tém, że działał za wiele, ale tém, że działał za mało, że nie umiał stworzyć potęgi wyrównywającéj swemu boskiemu powołaniu. Zawsze Chrystusem dla ludzkości nie był, takiemi przecież siłami, jakie posiadał, ocalił, wydoskonalił europejskie człowieczeństwo. Cała nasza cywilizacya powstała przez chrystianizm. Nieprzypuszczamy, nieznamy jéj innych żywiołów, jesteśmy stworzeniem ewangelii stosowanéj, wprowadzanéj do życia przez Rzym. Jesteśmy niém nawet naówczas, kiedy przeczymy i ewangelii i Rzymowi. 4)

Jeżeli autor ogólnie właściwie ocenił działanie katolicyzmu, wpływ religijnéj myśli, niemożemy powiedzieć, czyli równie właściwie, równie wysoko oznaczył, stósunek katolicyzmu do Rusi, do saméj Polski, do protestantyzmu, do duchowéj natury człowieka. Przedmioty pierwszéj ważności, na które przecież wiek ośmnasty rzucił

---

4) Autor twierdzi, że kościół katolicki odziedziczył cywilizacyjny spadek po Rzymianach. Jaki spadek? Co? kościół nie miałże swojéj własnéj cywilizacyjnéj myśli? Ewangelia jestże powtórzeniem XII tablic, prawodawstwa Pretorów? Brak tu umiejętnéj i historycznéj ścisłości.

wielkie cienie i niedozwolił autorowi ujrzeć całéj potęgi, całéj światłości katolicyzmu. Dowody musimy, powinniśmy wymienić.

Po tych określeniach, jakie autor dał o katolicyzmie i duchowieństwie polskiém, niemożemy zrozumieć i wytłómaczyć tych dziwnych twierdzeń — jakoby — „moralność chrześciaństwa w ciasnym obracała się kole." — Autor pojmuje, że kościół był zgromadzeniem mężów cnoty i rozumu; że kościół nie sobie, lecz dla urzeczywistnienia najwznioślejszych celów i zniewolony swojém bożém posłannictwem chciał wpływu i władzy — twierdzi przecież, że między społeczeństwem kościelném a cywilném niebyło żadnej różnicy; jedne zalety i jedne wady, ale wady, jako mówi, „okropne." Uznawać że klasztory przez udzielanie ubogim pożywienia utrzymywały *łotrów*, wytępiały zamiłowanie pracy i sprzyjały próżniactwu, jest powtarzać zarzuty, które nagromadził namiętny i mocno niesprawiedliwy wiek XVIII, moralność chrześciańska klasztorów w ciasnym zamykała się kole. Dzisiajsza moralność podana przez czysty rozum, któremu pan Moraczewski bardzo wierzy, czyliż rozszerzyła dawniejsze ciasne klasztorów koło? Michelet pięknie wyznał: — pod każdym względem postąpiliśmy, ale moralne uczucie scieśniło się. Naprzykład — protestancka Anglia swoim ubogim zbudowała przeszło pięćset więzień piekielnych, nazwanych domami pracy. Równie czysty rozum wyniesiony po za ciasne pojmowanie klasztorne wynalazł, upowszechnił sławne twierdzenie, jakoby człowieczeństwo nie miało powołania i sił zniweczenia materyalnéj nędzy. Ewangelia mówi przeciwnie, ale czysty rozum dowodzi, że ewangelia wyczerpana, zużyta, zamknęła swoje życie. Władysław Jagiełło rozdaje lekkomyślnie grody i posiadłości Rusi; Papież poleca Arcybiskupowi Lwowa nadania unieważnić. Autor rozkaz papiezki pochwala, ale widzi, że Papież nie miał prawdziwie szlachetnych zamiarów, szukał popularności i wpływu dla swéj władzy. Przez takie rozumowanie łatwo każdéj cnocie odebrać piękność, każdéj zasłudze wartość, a najczystszemu poświęceniu

przypisać nikczemne powody. Papież szukał popularności! — Zbigniew kardynał biskup Krakowa, okazała, śmiała i poważna postać Polski XV wieku, naraża swoje życie nawet, nielęka się potęgi Władysława Jagiełły zwraca szlachcie zobowiązanie powołania na tron jednego ze synów Władysława Jagiełły, kiedy widzi, że król niedotrzymuje swych przyrzeczeń, pan Moraczewski twierdzi, że duchowieństwo tron polski dziedzicznym koniecznie zrobić pragnęło. Przez jakie względy? Przez prawdziwie' niegodne i przewrotne. Łatwiéj kierować królem aniżeli społeczeństwem. Tron dziedziczny miał być potrzebny katolicyzmowi. Katolicyzm ogólnie — i katolicyzm polski co do wpływu na polityczny kierunek społeczeństw *życzylibyśmy* gruntowniéj, umiarkowaniéj, a mianowicie historyczniéj ocenić. Radzilibyśmy autorowi przejrzeć uczonych niemieckich, naprzykład Voigta Hurtera, Rankego. Z nich jaśniéj, umiejętniéj i historyczniéj przedstawia się istota i działanie katolicyzmu. Pan Moraczewski zna wiele, aby odsunąć potwarze miotane na katolicyzm średnich wieków, a zna za mało, aby zrozumieć gruntownie.

Stosunek katolicyzmu i Polski znajdujemy oznaczony ciemno, niepewnie, wahająco się — widzimy raczéj oskarzenie Polski, a nie jéj zrozumienie i usprawiedliwienie. Spór Rusi pod panowaniem Niemców — Waregów i Polski miał być o same czernieńskie grody. 5) Spór głębiéj. historyczniéj należałoby ocenić. Byłoby zajmującém poszukiwaniem, czém byli Polanie dla Słowian na wschód i zachód Wisły. Nestor bardzo wyraźnie Polan uważa za pierwsze, za najbardziéj wykształcone społeczeństwo między Słowianami. Byliż Polanie stanem kapłańskim albo rycerskim piastującym pierwsze zwierzchni-

5) Autor chociaż dowodów nie wymienił, twierdzi przecież, że Kazimierz Wielki nie miał prawa do Rusi — popełnił przywłaszczenie, zatém nie wiemy, czyje prawo autor za lepsze uważa. Łojko, jako widno, naradaremnie i fałszywie swój wywód napisał.

ctwo, mającym najczyściejsze religijne podania! Polanie duchowo wiązali słowiańskie społeczności. Spór przeto Polan i Rusi ujarzmionéj przez Waregów miał znaczenie głębokie, niezmierzone co do swéj wewnętrznéj natury: ma je i teraz. Był to spór myśli prawdziwie słowiańskiéj, a religijnie katolickiéj, przeciw zewnętrznym żywiołom, które politycznie, narodowo i religijnie złamały, zepsowały na zawsze samoistność i narodowość Słowian, Moskwy, Dniepru i Nowogrodu.

Autor mniema, że katolicyzm Polski względem Rusi zawinił — przepisujemy własne wyrażenie, a niezmiernie ważne: *zawinił*. Katedry katolickie na Rusi miały robić wzburzenie. Autor posuwa się daléj i mówi: zwykłym obyczajem polskim zaczęto tępić kościół ruski. Zdaje się, że to było źle, że polska narodowość i katolicyzm do Rusi wstąpiły prześladowanéj i wytępianéj. 6)

Jeżeliby uznano, a bez zatracenia polskiéj historycznéj myśli nieuznać niepodobna, jeżeliby przeto uznano, że nasze pojmowanie stósunków politycznych i religijnych Polski co do Rusi, Moskwy, a nakoniec Rosyi ułatwi umiejętne i prawdziwe zrozumienie téj wielkiéj i téj prawie niepojednanéj sporności między polskiém, a rosyjskiém czyli moskiewskiém społeczeństwem, nieśmielibyśmy zarzucić jakiéjkolwiek winy Polsce i jéj religijnéj zasadzie, katolicyzmowi. Polska chciała spełnić swoje posłannictwo, chciała wprowadzić Słowian Dniepru do swéj własnéj i do europejskiéj, politycznéj i religijnéj jedności; chciała ocalić i przekształcić swoim duchem, odkupić swojém poświęceniem. Było to wielkie zadanie jéj życia i przyszłości. Byłaż winna, byłaż nadużywająca, albo przywłaszczająca Polska, kiedy zamierzała politycznym i ducho-

6) Kazimierz Wielki pięknie mówił, że Rusi należy udzielić polskie swobody i do Polski ją przywiązać. Téj wielkomyślnéj polityki Polska nieopuściła. Autor przeciw Polsce wynosi znowu zaskarzenie. Gdziekolwiek Polska weszła lud czyniła niewolnikiem, szlachcie dawała samowładztwo. Na potwierdzenie tych zarzutów historya autorowi nie da dowodów.

wym wpływem rozwiązać urządzenia i zasady, które przecież sam pan Moraczewski odrzuca, jako fatalne nie saméj Polsce jedynie, ale i człowieczeństwu. Polska może i zawiniła, prawda — ale zawiniła przezto, że niespełniła swego powołania, że niezaspokoiła najpierwszych potrzeb swojéj narodowości. Lecz i téj nawet winie, historya, sumienie udziela najświetniejsze rozgrzeszenie. Polska zachowała umiarkowanie, sprawiedliwość — działała szlachetnie, powolnym wpływem — miała męztwo czekać — gwałtami, siłami zewnętrznemi, szatańskiemi nierozrzucała jedności. Mówiemy — najpewniéj Polska katolicka względem kościoła Rusi niezawiniła; Polska katolicka, może zawiniła ale szlachetnie: upadła we swojém posłannictwie, ale pięknie. Swéj myśli religijnéj przez zdradziectwa i mordy nie chciała narzucać, przenosiła odebrać męczeństwo, aniżeli je zadawać — położenie pod każdym względem wysokie i czyste, i historycznie zbawienne. Co zyskał kościół Rusi, który odrzucał religijne posłannictwo Polskie?

Autor mniema: jedność przywrócona na synodzie Florencyi, jedynie na czas *krótki* zbliżać miała ku Polsce Litwę, a przynajmniéj jéj ruskie ludności. Nierozumiemy; albowiem musielibyśmy przypuścić, że na Litwie i na Rusi katolicyzm przeważał chwilowo na czas krótki, że panowały same wschodnie, religijne żywioły. Jedność Florencyi co do ziem, objętych panowaniem Polski, osiągnęła swój cel stopniowo, powolnie, prawdziwie rozumnie i postępowo. Czas działał, oświecał, przeobrażał. Katolicyzm miał stanowczy kierunek. Ludności ruskie prawie wszystkie przyjęły dobrowolnie kierunek Polski i Rzymu. Synod Brześcia 1596 ponowił zjednoczenie najważniejsze, najkonieczniejsze. Na synodzie Zamościa 1721 odezwanie religijne niejako upadło. Ludności ruskie religijnie i politycznie zostały rzeczywiście polskiemi. Dopiero krwawe prześladowanie i gwałty za Katarzyny II., samowładny ukaz 1839, odszczepieniu przywróciły zewnętrzne i fałszywe życie. Na długi przeto czas ludności Rusi i Litwy weszły do religijnéj i narodowéj polskiéj jedno-

ści, a dzisiajsze położenie odszczepienia i katolicyzmu jeszcze nie wypowiada, że katolicyzm z tych ziem na zawsze wystąpił. —

Gdyby autor był zatrzymał swoje piękne określenia katolicyzmu i katolickiéj Polski; gdyby był miał zawsze na pamięci czyny, które katolicyzm śród Polski i dla Polski stworzył, byłby był dał stósunkowi religijnemu Polski do Rusi wytłómaczenie poważniejsze, historyczniejsze, takie, jakie koniecznie należy uczynić, jeżeli nie chcemy opuścić katolickiéj myśli, jéj dzieł historycznych. Tylko z czynów o historyi Polski i Rosyi sądzić możemy i powinniśmy; jest to jedyna pewna metoda. Inaczéj musielibyśmy opuścić nasze polskie, nasze rzeczywiste, nasze historyczne stanowisko. Naówczas pojmowanie polskiéj historyi będzie humanitarne, ludzkościowosłowiańskie, ale polskie nigdy, pod żadnym względem. Stracilibyśmy nasze sumienie narodowe, które na początku naszéj historyi i teraz nieprzemienne być powinno. Bez téj jedności historycznéj sumienia, bez téj ciągłéj wiedzy siebie, nie ma ani człowieka, ani społeczności.

Pan Moraczewski mówi — dawne formy religijne we szesnastym wieku zaczęły być ciasnemi — Luter został wyraźnym reformatorem kościelnym. Należałoby przeto wnioskować, że Luter reformator religijnym uczuciom i pojęciom człowieczeństwa dał formy obszerniejsze, piękniejsze — inaczéj albowiem wyrażeniu, reformator — należałoby dać znaczenie ironiczne, szarpiące. Jestże to rzeczywista myśl autora? Zdawałoby się. Co albowiem Luter reformator kościoła uczynił? Odpowiadamy rozumowaniem autora. Luter obrzędy religijne prawdziwie święte uznał za matactwo i kuglarstwo. Luter królom i szlachcie pozwolił zrabować posiadłości kościoła, bił zaciekle na chłopów. My dodamy; a nasze twierdzenie najłatwiéj pojmie autor — Luter religijne, najpierwsze stósunki człowieka i społeczności powierzył królom, władzy politycznéj, a jako mówi Hozyusz, burmistrzom i ławnikom. Papieżem Anglii został Henryk ósmy. Zaiste dziwne dobrodziejstwo reformy, która zapowiadała usamo-

wolnienie religijne myśli; a któréj najświetniejsi wyobraziciele Luter, Kalwin i Beza znieśli wolność myśli. Luter dowódł, że człowiek nie ma swojéj wolnéj woli. Kalwin zbawienie przypuścił tylko przez rozkaz Boga — człowiek miał być niczém — zbawionym i potępionym, mimo swojéj wiedzy, mimo swoich czynów. Beza nie szanował wolności wyznań, namiętnie jéj złorzeczył.

Autor, zdawałoby się, jako pewność przyjmuje objawienie; wyraźnie odrzucił wiek XVIII, jego pojmowanie religii; a jednak twierdzi następnie: — „Byłać wprawdzie wiara i większa jak dzisiaj, ale wiara przeciwnych sobie stanowisk łatwo wpływ wywiera, a bezrozumnych tak tylko kierować może, jak ten, coby na wojnie ślepemi dowodził; na prawo, na lewo, ale zawsze tylko po omacku. Wiara jest tylko połową religii, skoro nie jest rozumem oświecona."

Jestże to zgodne z tém, co autor wyżéj i tyle mocno o działaniu katolicyzmu na społeczeństwo polskie powiedział? Prowadziłże katolicyzm człowieczeństwo po omacku, na lewo, na prawo? Sama wiara nie ma stanowić religii. Wiara przez rozum oświecona być powinna. Rozum dopełnia religii; daje jéj wytłómaczenie. Piękne zaiste a jaśniejące rozumowanie, lecz upraszalibyśmy, aby przecież oznajmić raczono, skąd i co rozum? Jaki porządek, jaka zasada rozumu? Maż rozum swoje własne, niepodległe, zeń i w nim jestestwo? Jeżeli rozum nie jest z Boga, nie jest tém światłem, które, jako mówi Jan święty, każdy człowiek na świat przynosi; jeżeli rozum nie jest danym, udzielonym człowiekowi, z jakiéjże wyszedłby istności? Rozum tylko rozumuje, rozbiera. Sam przez siebie niema pewności. Wiara, religia, religijna wiedza, jeżeliby prawdziwemi i zupełnemi być nie miały, dopóki ich rozum nie zatwierdził, widocznie byłyby podrzędnemi skutkami; rozum byłby początkiem wiary i religii, rozum byłby swoim własnym początkiem, byłby stworzycielem Boga. Bóg byłby w rozumie i z rozumu człowieka. Inaczéj Bóg nie istniałby, albowiem Bóg, wypływ rozumu człowieka, byłby złudzeniem, snem, nie-

miałby żadnéj duchowéj rzeczywistości. Do takich koniecznych, a bardzo fatalnych następstw prowadzi nauka, że wiara przez rozum prowadzona i oświecana być powinna. Twierdzenie zupełnie odwrotne byłoby prawdziwe. Autor wszędzie rozumowi naznacza pierwszeństwo. Wiara ma być jedynie ciemném przeczuwaniem religii, jéj zaczęciem, jéj niepewném poznaniem. Rozum dopiero udziela prawdziwe tłómaczenie religii. Cóż albowiem znajdujemy jeszcze? Scholastyka serdecznie przyjmowała objawienie — ale objawienie chciała udowodnić i zatwierdzić na drodze czystego rozumu: filozofia i teologia miały jeden cel, przejąć wiarę rozumem i na odwrot. Jedna miała być dopełnieniem drugiéj. Gra wyrazów i nic więcéj. Człowiek we swojéj najdalszéj duchowéj istności, nie ma dwóch świateł, dwóch początków, ale jeden. Jest duchem z Boga, duchem stworzonym przez Boga, istniejącym u Boga, wiedzącym siebie w Bogu. Jest tylko jedna, najpierwsza wiedza — wiedza religijna, wiedza z objawienia, wiedza, którą Bóg udzielił. Bóg swoje jestestwo wiecznie nieprzerwanie udziela człowiekowi, człowieczemu duchowi. Wszystkie inne istności, jako wypływy, jako promienie téj pierwszéj, téj bożéj wiedzy pojmowane być powinny, twierdzimy najmocniéj, powinny być pojmowane religijnie. Lamenais bardzo pięknie i bardzo gruntownie mówi — pierwszych prawd dowodzić nietrzeba, pierwsze prawdy udziela wiara, pierwsze prawdy są czynem, są objawieniem, początkiem i dopełnieniem wszelkiéj wiary. Nigdy nieogarniemy całości katolicyzmu, nigdy nieocenimy właściwie wpływu katolicyzmu na dzieje Polski i świata, nigdy niezgłębimy religijnych stosunków, religijnych głębokości ducha; jeżeli coś wyższego jeżeli rozum, a nawet czysty rozum, przyjmiemy jako pierwsze światło, jako pewność i wytłómaczenie dla nas samych i dla historyi. Upraszamy pokornie, jaka potrzeba wprowadzać do pojmowania polskiéj historyi rozum i jeszcze czysty rozum! Naprzykład Zbigniew Oleśnicki biskup Krako-

wa pojmowany przez scholastyczne, czyli filozoficzne kategorye rozumu! (1)

III.

Stan wewnętrzny Polski autor wykłada obszernie, usiłuje rozwiązać najważniejsze pytanie polityczne — ale czy rozwiązał szczęśliwie, nieśmielibyśmy powiedzieć, pragnęlibyśmy dokładniejszych poszukiwań, pewniejszych objaśnień i mocniéj przekonywających dowodów. Najchętniéj wyznajemy, autor prawie zawsze wybiera właściwy i piękny kierunek, atoli dosyć często nie wszystko dostrzega i odkrywa, coby koniecznie we swoim kierunku dostrzedz i odkryć powinien. Na okazanie wybieramy istotniejsze, bardziéj zajmujące przedmioty — chcemy przekonać, ale jesteśmy usposobieni być przekonanymi. Wzajemnie szukamy prawdy.

Autor mniema, że byłoby śmieszném twierdzenie, jakoby Polska Cesarstwu niemieckiemu hołdować nie mia-

(1) „Spory religijnych stronnictw są daremne; wiara nieopiera się na dowodach." Jaki wniosek téj nauki? Każda wiara sama dla siebie prawdziwa — żadna wiara istotnie prawdziwą być nie może; dla żadnéj wiary dogmatycznie, historycznie umiejętnie nie ma oznaczenia. Dla dysputy religijnéj, nazwanéj protestantyzmem autor ma drobny szacunek — znalazł albowiem, że dogmatyka protestancka wcale nie wyborna, bardzo rozmaita i niekonsekwentna. Jest przeto prawidło cenienia dogmatyki i wiary; — dla kościoła Rzymu po ustanowieniu germańskiéj reformy autor ma piękne wyrozumienie. Twierdzi, że po soborze trydenckim kościół katolicki, umocnił się w duszach swoich wyznaniem, nabrał potęgi, jakiéj dawniéj nie miał. Reforma przeto osiągnęłaby cel przeciwny temu, który zamierzała. Niemożemy opuścić świetnéj pochwały złożonéj zakonowi Jezuitów. Jezuici posiadali ludzi uczonych, doskonałych teologów, którzy mieli zdrowy rozsądek i takt postępowania. Tych uczonych Jezuitów Polska nieszczęściem nie miała. Metoda wychowania wprowadzona przez Jezuitów wydała następstwa szybkie, ogólne i fatalne. Między umysłami Polski XVI i drugiéj połowy XVII wieku nie ma pobobieństwa. Oddziaływanie pod względem naukowym poszło za daleko—złe, które Polski religijny i polityczny kierunek na długo zbłąkało.

ła. Królowie i książęta Polski składali hołd, jako posiadacze Rugii, Pomorza i ziem na zachód Warty. Hołdowanie ustało dopiero po wieku XIII. Zaiste byłoby smiesznie zaprzeczać, jeżeli Polska rzeczywiście Niemcom hołdowała. Lecz czyli hołdowała? Sam autor przytacza odpowiedź Cesarza Niemiec Mieczysławowi staremu, że Polska ma prawo obierania swoich książąt — obierania, piszemy; że przeto posiadała zupełne polityczne wszechwładztwo że jéj niepodległość była bezwarunkowa. (1.) Cesarz Niemiec sam sobie nie śmiał przyznawać zwierzchności, któréj nigdy żaden Cesarz nieposiadał i niewykonywał. Uczony i szlachetny Roepel wyjawił czyny, które hołd Polski oznaczać miały. Hołd sprowadzany chwilowemi okolicznościami, składany przez naczelników Polski, był hołdem prosto osobistym, przemijającym, nie wracającym nigdy — nie był hołdem za kraj, za ziemie, za społeczeństwo. Co do wewnętrznych i zewnętrznych stosunków Polska była istotnie niepodległa. Polski i Niemiec żadne i najsłabsze niewiązało lennictwo.

Niemcom nad polskim krajem autor udzielił zwierzchnictwo, i znowu Polsce nad Prusami, nad ziemiami zajmowanemi przez zakon krzyżaków, zwierzchnictwo odebrał. Konrad książe Mazowsza miał nadać Polskie ziemie i Prusy, jako własność i wiecznie! Polska miała niezostawić sobie zwierzchności najwyższéj, krzyżakom oddała bezwarunkowe posiadanie i panowanie; widno, autor, kiedy pisał swoje Dzieje nieznał zajmujących poszukiwań wykonanych przez Pana Szulca, albowiem byłby nie był twierdził, jakoby całe Prusy względem Polski zupełnie obcemi być miały. Polska narodowość do Prus sięgała daleko, najstarożytniéj, przedhistorycznie. Henryk de Plauen, jako opowiada sam autor, po bitwie Dąbrowy, przyrzekał zwrócić Władysławowi Jagielle Pomorze, zie-

(1) Odpowiedź Cesarza Niemiec zupełnie wywraca mniemanie, jakoby Piastowie byli dziedzicznymi posiadaczami Polski, jéj samowładnymi panami, a nawet jako powiedziano, jéj właścicielami. Król, książe, naczelnik obieralny, nieposiadał samowładztwa, nie był właścicielem.

mie Michałowa i Chełmna jako własność Polski — wyznawał, że zakon popełnił przywłaszczenie. Polska odzyskiwała jedynie, co jéj niesłusznie zabrano, wracała jedynie do ziem, na których dawno istniała jéj narodowość. Nierobiła rozboju. Niepojmujemy, czemu autor niezawierzył niepodejrzanemu świadectwu Henryka de Plauen; a jeszcze bardziéj niepojmujemy, jakim sposobem wojna, o odzyskanie prawnych, starożytnych polskich posiadłości, jako twierdzi autor *narodowa* być nie miała. Wojna dotyczyła jedynie Króla! Polska o niéj mogła niewiedzieć! Polska XV wieku odmiennie rzecz zrozumiała. Nie szukała długiéj, kosztownéj i morderczéj wojny: nie miała téj zepsutéj poźniejszych czasów polityki, kiedy naprzykład Wielkopolska nieuważała za swoje ziem na Rusi — były za daleko. Gorliwie walczono przeciw Królowi, dawano wszystko Lubomirskiemu, narzędziu przewrotnéj Austryi, a Moskwie pozwolono zatrzymać Smoleńsk i Kijów, strategiczne i polityczne przejścia do Wilna, do Warszawy, do Odry, do Europy.

Autor wyrazom nadań dał za obszerne i niewłaściwe znaczenie. Roepel wykazał, że podobne nadania, we średnich wiekach, temu który je udzielał, zawsze wyłączały zwierzchnictwo, najwyższe posiadanie. Przyjmujący posiadał warunkowo, zależnie, nigdy zupełnéj nie miał własności. Samo wcielenie, odzyskanie Prus, polityczne znaczenie wcielenia autor ocenia bardzo pięknie. „Prusy zeszły do polskiéj, czyli najwyższéj wolności, jaka tylko we średnich wiekach pojęta być mogła.“

Polska ze wszystkich europejskich, najstósowniéj miała urządzone społeczeństwo. Prusy pod wspaniałém, łagodném, szanującém wszelkie prawo panowaniem Polski rozkwitnęły rozwinęły się (1.) Mniemamy przeto, że oznaczenie stosunków

(1.) Pismo wcielenia mówi, że Polska Prusom udziela prawo, wybierania Krolów i communem electionem cujuslibet regis Poloniae. Każdy przeto Król wstępował na tron jedynie przez wybór. Nowy dowód przeciw téj teoryi, jakoby Piastowie i Jagiellonowie dziedzicznymi, samowładnymi być mieli.

Polski do Prus, do Niemiec, mogłoby być dokładniejsze. Autor germanizmowi za wielki wstęp otworzył. (1)

Autor nie umie jasno oznaczyć, jaka za Piastów przeważała zasada rządowa; nieodrzuca ani monarchicznéj ani demokratycznéj — zostawia niepewność. Nieganimy téj niepewności. Historya nieprzyjmuje tych dogmatycznych, pozornie uderzających oznaczeń. Lecz kiedy autor daje swoje określenie, że Polska za Piastów miała rząd średnio-wieczny, wyznajemy, określenia niepojmujemy. Na samprzód średnich wieków Polski i Europy mięszać nie należy. Średnie wieki Europy, powstały przez chrystianizm, przez germanizm, przez podania rzymskiéj przeszłości — atoli chrystianizm przeważał, panował, zatłumiał, pięknie przeobrażał rzymskie i germańskie żywioły — dał swój własny chrzest Grecyi, Rzy-

---

(1) Autor dokładnie wykazał fatalne następstwa téj metody średnich wieków, która Słowian na Germanów przemieniła. Wielu Piastów, którzy odrzucili swoje pochodzenie polskie, zostało prawdziwymi moralnymi potworami, niemogli pogodzić téj okropnéj walki wyzuwania jednéj duszy a wciągania drugiéj. Metoda wynarodowiania jest usiłowaniem najzuchwalszém przeciw samemu Bogu, albowiem sam Bóg daje poświęcenie i byt narodowościom wielkim i historycznym. Autor wpływowi niemieckiemu przypisuje wyższe delikatniejsze uczucie ku kobietom. Piękność i godność niewiasty miały odbierać hołd czyściejszy, bardziéj duchowy. Pozwalamy sobie wątpić. Pojęcie kobiety ewangelicznéj, przenosimy nad pojęcie kobiety germańskiéj. Duchowi Germanii, jako wszystkim żywiołom germańskim, przyznano za wiele. Kiedy kwitnęło rycerstwo, szerzyło się przy niém zepsucie najochydniejsze, barbarzyństwo. Autor mniema, że u Polaków małżeńska niewierność zaszczytem być miała, znano wielożeństwo, pożycie bez małżeństwa. Byłoż to ogólném, narodowém znamieniem polskiéj, słowianskiéj społeczności? Pisarze Niemcy katolicy sprawiedliwiéj, właściwiéj i piękniéj swiat Słowian widzieli. Uderzała ich najżywiéj wiara i czystość małżeńska. Niemcy u Słowian pogan znajdowali wszystkie cnoty chrześcian, wyjąwszy nazwisko cnoty, których we swéj germańskiéj a chrześciańskiéj społeczności nadaremnie szukali. U niektórych uczonych polskich znajduje wiele miejsca dziwna skłonność ubliżania narodowéj przeszłości. —

mowi, Germanii. Polska średnich wieków niemiała żywiołów rzymskiéj oświaty — germanizm jako sporność przeciw swemu duchowi odsunęła, zwyciężyła nawet: zatrzymała swoje własne tło słowiańskie, miarkowane upięknione, udochowiane przez chrystianizm. Chrystianizm nie zniweczył słowiańskiéj myśli. Nie — chrystianizm nie ma niweczącéj natury. Chrystianizm myśli słowiańskiéj udzielił siebie, pobudzał jéj organiczne wydoskonalenie, nic niezniweczył i nierozerwał — wszystko sharmonizował, spoił, wprowadził do wyższéj potęgi, wywarł prawdziwy postęp — stwarzał pięknie. Wytłómaczeniu polskiéj rządowéj zasady pod Piastami i póżniéj nawet, niewystarczy żadna polityczna europejska, a głównie germańska teorya. Składaliśmy swój własny świat, a razem europejski, przez to jedynie, co Europa miała najwznioślejsze, najprawdziwsze, boże, przez katolicyzm. Nic inne europejskie do naszéj duszy historycznéj nie weszło, jako żywioł mocny, panujący, pod każdym względem pozostaliśmy nie oderwanymi, nie spornymi. ale pięknie złączonymi. Wstąpiliśmy duchowo do Europy, ale umieliśmy zachować swój własny narodowy organizm.

Autor nieprzypuszcza samowładztwa Piastów, znajduje swobody, narodowe zgromadzenia. Jest to czyn historyczny i pewny. Czyn autor gruntownie ustanowił i zaraz przez dziwne zapomnienie własnemu przekonaniu najwyraźniéj zaprzeczył, uznawszy Piastów jedynymi sędziami całéj Polski. Naród sam przez siebie nie miał sądowniczéj władzy. Sędzia jedynie zastępował Króla, księcia. Król, książe sądowi przewodniczył, wyrokował. Król posiadać miał pełność sądowniczéj zwierzchności, jako sędzia miał być wszechmocny. Król, że powiemy dzisiajszym politycznym językiem — był początkiem sprawiedliwości. Na sam przód istnieli sędziowie nadworni — sąd Króla — pózniéj powstali sędziowie ziemscy — sąd ziemski.

Do téj teoryi autora gruntującéj sądownicze samowładztwo Piastów — historya nasza niedostarcza żadnych,

nawet pozornych dowodów. Twierdzenie zupełnie odwrotne uważamy za prawdziwsze. Za niem historya przemawia najwyraźniéj.

Autor bardzo trafnie uważa, że pierwiastkiem politycznym Polski, prawdziwym, żyjącym, poruszającym wszystko były ziemie, dawniéj niepodległe, może samoistne, które powolnie, trudno złożyły nakoniec jedno polskie społeczeństwo. Bardzo późno Polska pojęła siebie, jako jedność i prawie do ostatniéj chwili swego bytu niemiała dokładnie rozwinionéj, zewnętrznie ustanowionéj jedności, która przecież istniała mocno przez język, przez wyznanie, przez podobieństwo urządzeń. Z ziem przeto wyszła Polska — z ziem powstało jéj ogólne urządzenie — ziemie zachowały silne wewnętrzne życie. Do 1139 jedna Polska ugruntować siebie niemogła. Był potrzebny czas, dłuższe, wolniejsze i organiczne wychowanie na ugruntowanie téj jedności założonéj i urządzonéj stanowczo pod Kazimierzem Wielkim. Jest to naczelne pojęcie wewnętrznych stosunków Polski. Przy samoistności ziem, przy podaniu żyjącém ich dawnéj niepodległości widocznie Piastów pod żadnym względem jako samowładnych uważać nie można. Nie mieli ani prawodawczéj, ani sądowniczéj władzy. Jakiekolwiek zewnętrzne urządzenie ich być mogło — ziemie narodowe, zgromadzenia miały rzeczywiste wszechwładztwo. Z nich wychodziło wszelkie początkowanie. Żaden Piast niepojmował swojéj godności jako wrodzonéj, jako będącéj dlań własném i niepodległém prawem, nie miał jéj nigdy za wypływ, za udzielenie bożéj łaski. Ziemie przeto miały swoje własne sądownictwo, swoje ustawy, swoich sędziów. Sędziowie nadworni Króla, sądy nadworne królewskie powstały późniéj — jednak nigdy téj nie miały potęgi, którąby była zupełnie zniweczyła samoistność ziem, nawet pod sądowym względem. Łaski zebrał ustawy obejmujące cały kraj, ustawy spólne ziemiom, ale zostawił białe stronnice, na których każda ziemia swoje zwyczaje zapisać miała. Na początku XVI wieku jeszcze żyły ziemie. Ich życie, ich polityczne znaczenie uznać musiano.

Niestawiamy naszéj teoryi przeciw teoryi autora, który na jéj usprawiedliwienie żadnych niepowołał czynów. My posyłamy świadectwo wiarogodne książąt i królów Polskich, którzy przecież zakres i prawdziwe znaczenie swéj władzy rozumieć musieli. Dajmy głos starym ale w nas żyjącym wiekom dawnéj Polski. Ich własne pojmowanie siebie przyjmujemy, a powinniśmy przyjąć za prawdziwe, za najściśléj historyczne, a przynajmniéj za podobniejsze, nad teorye, które o naturze polskiéj społeczności teraz ułożono. Czyny téj społeczności są jéj pojęciami razem.

Są mnogie, nieprzemiennie mówiąc dowody, że Piastowie niewykonywali sądowniczéj władzy, sami przez siebie, przez własne prawo niebyli stanem, zasadą, jako twierdzi Autor *Listów*. Pan J. Moraczewski owym, którzy otaczali Bolesława Wielkiego, nadaje znaczenie podwójne, a bardzo odmienne. Dwunastu mieli być *i przyjaciołmi i wyobrazicielami* rycerstwa. My przyjęlibyśmy raczéj i podobniéj, że dwunastu wyobrażali ziemie, dawniéj samoistne, mniéj albo więcéj związane, sprzymierzone społeczności lechickie. Byli pod pewnym względem spółrządcami. Były Lechie nie było jeszcze jednéj Lechii. Podanie o dwunastu Wojewodach ma swoje głębokie i rzeczywiste znaczenie. Kiedy Bolesław spaniały chciał karać niechętnych, jako teraz mówimy, zbuntowanych, sam przez siebie nie śmiał wyrokować. Gallus wyraźnie twierdzi, że zwołał narodowe zgromadzenie. — 1)

1187 była sprawa, in audientia Ducis Casimiri suorumque Principum. Sąd składali biskupi i jeden świecki Zivon Comes — quibus sic placuit litem dirimere. Sąd przeto sam przez siebie stanowił. Kazimierz Sprawiedliwy, na wyrok nie wpływał, i jedynie, przez domniemanie wnioskować można, że sądowi przewodniczył, był pier-

---

1) Autor wyraża się dziwnie, jakoby Bolesław śmiały Stanisława biskupa Krakowa *przyprawił o jakieś kalectwo*. . . Biskup Krakowa niezawodnie poniósł *śmierć*.

wszy między sędziami. Pełności sądowéj władzy wykonawczéj przez księcia niema. Wyrok o niéj milczy zupełnie.

1251 Kazimierz książę Kujaw i Łęczycy: sprawa o wieś, Comes Misliborius 1) venerabilem Abbatem de Suleiow, coram nobis et Baronibus nostris judicio citavit. Sąd przeto składali baronowie, panowie i szlachta. Jacy baronowie składali sąd? Comes Sieciech Wojewoda Łęczycy; Pokosław kasztelan Łęczycy, wyraźnie nazwani nobiles, na dowód, że nie wolno ustanawiać żadnéj różnicy między nazwaniami Barones et Nobiles, Barones uważać za coś wyższe, Nobiles za coś niższe. Czyli ci jedynie sąd składali? — Wyrok wymienia przytomnych wiele innéj szlachty. Niezawodnie było to więc zgromadzenie, zjazd polityczny i sądowy razem — Kazimierz Książę, wymienieni Nobiles, byłoliż tem istotnie, co dziś przez sąd, przez sędziów rozumiemy? Niepodobna przypuścić? Wyrok mówi: praesentibus Nobilibus et Bucislao judice, qui hanc litem terminavit. Sam przeto Bucisław sędzia wyrokował. Książę był obecny jedynie. Nobiles byli zprzysięgłymi, dającymi zdanie jedynie? — Nieśmiemy stanowczo twierdzić, ale mniemamy, że książę wyroku nie dawał, nie miał sądowéj władzy. Bucisław sędzia causam terminavit — sam —

1283 Przemysław Drugi książę Wielkopolski: sprawa między Janem biskupem Poznania, a Mikołajem synem Piotra o wieś Ostrzeszowo — in nostra Baronumque nostrorum praesentia quaestio oritur — comes Gnevossius judex Posnaniensis tulit sententiam definitivam.

---

1) Pan J. Moraczewski i autor *Listów* twierdzą, że Comes ma oznaczać wyższych urzędników — możnych. Nie. Jest Comes Misliborius i nic więcéj — żadnéj nie ma godności. Można wykazać wiele nazwisk — mających przydatek Comes. Co on właściwie znaczył — najpewniéj nie oznaczał możnych. Pan Maciejowski mniema, że przez wyraz Comes prosto kmieci rozumieć wolno, kmiecie u Czechów byli wysokim stanem.

Sam przeto sędzia wyrok daje, ogłasza. Pismo 1292 mówi, że wyroki zapadały incolloquio generali 1) — na zjezdzie, na wiecu całéj ziemi Województwa. Książę był obecnym, udzielał swoje nazwisko wyrokowi, ale sam wyroku nie dawał, sądu nie stanowił, nie był sądem. Polska średnich wieków, zdaje się, miała dzisiajszy sądowy porządek państw konstytucyjnych. Na wyroku nazwisko króla, król początkiem sprawiedliwości, ale sądownictwo zupełnie niepodległe, stanowiące niezależnie, samo przez siebie. 2)

---

1) Autor dostrzegł, że są pewne miejsca i pewne daty okazujące powrót zebrań, wieców. Jest to myśl szczęśliwa, najnaturalniejsza. Nawet po założeniu jedności Lechii, jedności więcéj zewnętrznéj aniżeli wewnętrznéj, ziemie zachowały swoje wieca, swój własny sądowy i polityczny skład. Książęta polscy prawie ciągle podróżowali, kraj zwiedzali. Każda ziemia, późniéj każdy powiat miał swój rząd, swoje władze, swoje urzęda naśladujące i powtarzające władze i urzęda ogólne i narodowe. Polska bardzo długo nie miała stolicy. Jéj polityczna myśl długo nie znalazła swego środka przez wzgląd prosty, że ziemia posiadała za wiele życia, że władza wyobrażająca cały kraj życia ziem do siebie zupełnie wsiąknąć nie mogła. M. Mochnacki dostrzegł przez natchnienie, że u nas władza była za słaba — samo spółeczeństwo miało moc. Polska nie szła zachodnim kierunkiem — była także odwrotném pojęciem politycznemu składowi Moskwy, w któréj władza pochłonęła żywioły spółeczeństwa wszystkie i zupełnie je zniosła —

2) Codex Diplomaticus Majoris Poloniae. Zdawałoby się, że autor czyta w pismach to, czego w nich nie ma, czego nawet przez najśmielsze przypuszczenie, dostrzedz nie można. Szlachta Wielko-Polski 1352 uczyniła związek. Przeciw komu? Autor mówi, że przeciw Biskupowi Krakowa — a może przeciw całemu polskiemu kościołowi. Osnowa atoli pisma upoważnia twierdzić, że związek chociaż zastrzegał wierność królowi, był wymierzony przeciw królowi, przeciw nadużyciom sądowym. Cum aliquis nostrum forma juris non praecedente impugnatus fuerit. — Związkowi przyrzekli sobie pomoc gladio vita et rebus, ale związek niemiał dawać opieki ściganym za zbrodnie. Ostrożność, sprzymierzenie się szlachty Wielko Polski, może niebyło zbyteczne, albowiem Kazimierz Wielki, chociaż Wielki pozwalał sobie nawet zabijać forma juris non praecedente — dowodami Baryczko i Barkonicz.

Tych dowodów podobno dosyć na wywrócenie téj teoryi niepopartéj historycznemi czynami, jakoby Piastowie mieli i wykonywali pełność sądowéj władzy. Czacki mniema, że dopiero po 1500 u nas powstały sądy ziemskie, że szlachta przedstawiała czterech, z których na sędzię mianował. Sądy ziemskie, niezawodnie dawniéj istniały, ich rzecz, ich nazwisko nawet; chociaż nie chcielibyśmy twierdzić stanowczo, przecież wszystko mówi, że ziemie miały własne sądownictwo, własne zjazdy, własne wybory. Ziemie swoje prawo ustąpiły książętom, królom, ograniczyły je potrzebnie na cel złożenia mocniejszéj jedności. —

Zdawałoby się, że pan J. Moraczewski nieżyczyłby dla Polski samowładnéj monarchii, że uważa przyjaźnie polityczne swobody, które Polska we swéj historyi rozwinęła. Właściwie i pięknie wymówił, że Polska miała i udzielała wolności, jakie we średnich wiekach pojętemi być mogły. Przecież temu gruntownemu ocenieniu naszéj politycznéj przeszłości, sam i wyraźnie zaprzeczył. Pan J. Moraczewski znalazł, że „Ludwik poczynił przyrzeczenia nierozważne; które berłu odejmowały wszelką władzę i równały je z kijem." Jest to teorya szkoły, która osłabienie i upadek przypisuje głównie temu, że w nas niepowstała potężna monarchia, mniéj więcéj samowładna.

Byłyż nierozważnemi, zrobiłyż berło kijem sprzymierzenia, przez które Ludwik posiadanie polskiéj korony sobie, a późniéj swojéj córce zapewnił? Co do nas nie mniemamy, a na usprawiedliwienie powołamy nadanie Budy 1355 i nadanie Koszyc 1374, które Ludwika i Jadwigę na tron polski wyniosły; nadania pod każdym względem zajmujące i ważne. Co do nas, tych nadań nie uważamy za skutek handlu berłem. Nie można dawać swobód, których się nie ma we swojém życiu, we swojém sumieniu, we swojéj historyi. Ludwik polskich swobód nie stworzył, nie sprzedał uznał co istniało historycznie, co dawno istnieć musiało. . . —

Nadanie czyli umowa Budy nasuwa ważne rozmyślania. Gdyby Kazimierz Wielki był rozumiał, że ma swoje

własne dziedziczne prawo korony w nim zamknione, niepodległe — Kazimierz Wielki byłby wpływał do téj umowy — byłby był przelał swoje dziedzicto. Lecz król polski do umowy niewchodzi — ani nawet spomniany. Sama Polska swego króla wybiera, wykonywa swoje niepodzielne wszechwładztwo. Kazimierz Wielki nieodstępował korony, do któréj nie miał prawa. Ani Polski, ani berła Polski nieuważał za *własność*.

Głosi wielu zdanie, że nasamprzód był król dziedziczny, samowładny, że późniéj możni do rządu wpływać zaczęli, że nakoniec bardzo późno rozwinęło się gminowładztwo szlacheckie, fatalne, które wszystkie nieszczęścia miało sprowadzić. Polska pod królami samowładnymi, pod możnowładcami kwitnęła. Temu mniemaniu niewierzymy. Jakich pełnomocników mianowała Polska, na cel zawarcia najważniejszéj umowy? Byli nimi: Jan kasztelan Wojnicza, Floryan kasztelan Łęczycki, Piotr Tribunus, Pełka Subagarcz Krakowa. Senatu, możnych niewidzimy, sami niżsi urzędnicy, imiona niearystokratyczne zupełnie. Pełnomocnicy działali ex parte universorum regnicolarum. Były przeto zjazdy, sejmiki całéj Polski, do których wpływała cała szlachta.

Byłyż przyrzeczenia umowy Budy nierostropnemi, zamieniającemi berło na kij? Bynajmniéj, król niemiał żadnych nowych podatków nakładać, dawne podatki utrzymano. Jestże Pan J. Moraczewski popieraczem téj politycznéj szkoły, która królowi dowolnie podatki nakładać pozwala? Samemu społeczeństwu niezostawić żadnéj mocy zezwolenia. Szlachta nie tylko sobie zawarowała swobody; król niemiał na miasta nakładać podatków, król przyrzekł szanować prawo kmieci, utrzymać swobody, jakie Polska posiadała. Warunki przeto umiarkowane, rozumne, konieczne, a dowodzące, że Polska miała jasne i zdrowe pojęcia o królu, o saméj sobie. Jakie jest najwydatniejsze znamie dzisiajszych konstytucyjnych teoryi? Zezwolenie na podatki przez naród? Naruszewicz, Ossolinski, Czacki, dawniéj wyrzekli, to jest anarchia. Przy

najżywszéj czci ku tym swiętym zagasłym imionom, popierać przecież takie twierdzenie, jest to nieznać Polski, jest to podnosić się przeciw powszechnie szanowanym dążeniom społeczeństw XIX wieku. Jest to cofanie się, nie postęp, nie ulepszenie.

Umowa Koszyc 1374, również berła na kij niezmieniała. Dla jéj tworców, dla saméj Polski mamy głęboki szacunek, powinniśmy być dumni tym pomnikiem politycznéj mądrości naszych ojców. Przytaczamy ważniéjsze rozporządzenia umowy Koszyc.

Król miał nie umniejszać, nie odstępować polskich posiadłości. Miano prorocze przeczucie. Ludwik niechciał je oderwać Rusi? Kazimierz Jagielończyk nie zamierzałże i gwałtownie Litwie dać Wołyń i Podole, wyłączyć je z pod wpływu polskiéj oświaty?

Umowa zniosła wszystkie powinności in rebus et personis, zniosła i dla kmieci. Za każdy łan królowi płacić miano dwa ówczesne grosze. Opatrzenie rozumnie swoich skarbów Polska królom powierzyć i oddać niechciała. Król mógł wznieść twierdze, ale swoim nakładem. Naród przyrzekał nakład na twierdze, które za potrzebne uważał. Król niemógł żądać pieniędzy sine scitu et consensu Baronum Procerum et Nobilium. Król godności miał powierzać Polakom jedynie. Byłoż nierozważném życzenie, aby Polakami, Polacy rządzili, ażeby politycznych i sądowych urzędów niepiastowali cudzoziemcy? Król twierdz niemiał powierzać, ani książętom swéj rodziny, ani cudzoziemcom. Niebyłożby było lekkomyślnie i niejako zdradą gdyby téj niewprowadzono ostrożności? Król przyrzekł nakoniec utrzymać wszystkie swobody — swobód istniejących posiadanych przez polskie społeczeństwo nieumniejszać. Byłożby było rozumnie pozwolić królowi swobody narodowe umniejszać, zaprzeczać, wywracać politycznie i skarbowo krajem rozporządzać, kraj za własność uważać? Popełniła Polska błąd odmawiając swoim królom samowolnéj mocy? Społeczeństwa, które swobód mieć niechciały, mieć nieumiały, które królom pozwoliły ustanowić prawdziwe

samowładztwo — popełniły więcéj opłakanych błędów, więcéj zbrodni przeciw prawdziwie prostemu porządkowi. Przytém słowo ostatnie o naszéj politycznéj przeszłości jeszcze powiedziane być niemoże. Jeszcze powinniśmy wstrzymać nasze przeciw niéj przekleństwo. Jeszcze może nadejdzie czas, kiedy nasze nieszczęścia pojmiemy, jako błogosławieństwo, jako zbawienie, kiedy przestaniemy lekkomyślnie zazdrościć państwom, które wzniosły się do potęgi środkami odrzuconemi przez sumienie człowieczeństwa, przez Boga, który przez sumienie człowieka doń mówi. Cóż kolwiek nastąpi, uczucie spokojne, czyste, wielkie naszéj przeszłości, jest to dla nas siła, honor i zasługa, żywiół nieoceniony, wszechmocny, a jednak żywiół przez naszych uczonych często niepojmowany, często znieważony nawet. Zamykamy ostrzeżeniem. Jeżeli w naszéj przeszłości nie mamy nic jak ogromne dziesięćwiekowe obłąkanie — nasza przyszłość powinna być jako nic — nasz umysł pod żadnym względem niewyda ze siebie potęgi i świetności — niewykona postępu, niewywoła stworzenia. Wynurzamy życzenie, aby dzieje Polski, zaniechano oceniać ze stanowiska demokratycznéj albo samowładnéj Polski, aby zaczęto pojmować dzieje Polski wedle czynów, jakie Polska ze siebie, ze swojéj społeczności wydała. Za tém życzeniem przemawia prawdziwa umiejętność historyi.

Niewiemy, czyli autor oznaczył szczęśliwie początek sejmów i polityczne znaczenie sejmów. Sejmy bardzo późno wynalezionemi być miały, a wynalezionemi przez najszczególniejsze względy. Szlachta zamierzyła przez nie wyjednawać zatwierdzenie swobód i wyłudzić *zręcznie* prawo udzielania pieniędzy na potrzeby państwa. Zasady polskiéj reprezentacyi *najszkaradniéj* pomyślane być miały, a najszkaradniéj, albowiem do tych zasad Polska „zupełnie przypadkiem zaszła.“ Przypadek zatém kierował życiem polskiéj społeczności! Mianowanie posłów na sejm, nawet po 1468 niebyło ciągłém prawem, czyli zwyczajem. Dopiero 1496 reprezentacya narodowa odebrała stanowcze urządzenie.

Pobodne uważanie i rozumowanie niema głębokości ani historycznéj prawdy. Upraszalibyśmy, aby dziejów polskiéj społeczności, najważniejszéj części dziejów niepodawano za dzieło szlacheckiéj przewrotności, a nawet za dzieło przypadku. Trzeba szukać pobudek ogólniejszych, zacniejszych; pobudek politycznych, religijnych nawet. Wpływ Boga do historyi wywraca wszystkie domniemania przypadku. Filozoficznie nawet przypadku zażywioł historyi, przyjmować niewolno.

Autor we swoich własnych dostrzeżeniach miał naturalniejsze, wewnętrzniejsze powody wytłómaczenia sejmów. Bardzo sprawiedliwie uważa, że długo sejmy ziem i powiatów były ważniejsze aniżeli sejmy ogólne; że posłowie uznawali siebie więcéj pełnomocnikami ziem, aniżeli wyobrazicielami Polski. Co to znaczy? Dopóki Polska niewykształciła swojéj jedności, dopóki saméj siebie jako jeden naród nie uznała, ogólna reprezentacya była niepotrzebna. Nieistniała jeszcze sama myśl, istnieć przeto niemogła jéj forma, jéj zewnętrzne przedstawienia. Żywioł ziem przeważał. Ziemie przeto najdawniéj miały myśl i formy reprezentacyi, chociaż byłaby trudność oznaczenia, jaki był skład tych zgromadzeń ziemskich i narodowych poświadczanych, najpewniéj i historycznie najstarożytniej.

Zdawałoby się, autor ogólniejszych podnioślejszych przekonań do historyi nie w prowadza. Nie ma jako sam wyznał pewnéj religijnéj prawdy i wiary, którą uważa prosto, jako tło nieskończonych i niezawikłanych sporów. Błąd wielki, błąd największy, kiedy oceniamy dzieje Polski średnich wieków, albowiem przy braku pewnéj religijnéj oznaczonéj wiary, historyk ani dla siebie, ani dla społeczności, któréj życie usiłuje przedstawić, nieznajdzie ani historycznéj ani politycznéj pewności. Będzie się chwiał na wszystkie strony; będzie nieskończenie rozumował i czasami nawet pięknie będzie rozumował. Zamiast przecież rzeczywistéj we swojém najgłębszém życiu pojmowanéj historyi, będzie jéj kazuistyka jedynie; będzie o niéj, przypuszczamy chętnie, świetna i rozumna, ale zawsze

osobista dyalektyka i dysputa. Należałoby o wszystkiém zwątpić, a rzeczom ludzkim przepisać raczéj szatański aniżeli boży początek i kierunek, jeżeliby jako źródło politycznych urządzeń, jako wewnętrzne tło historyi, miały być chciwość, albo przypadek, jako widno, nowy Bóg, nowe fatum człowieczeństwa. Téj niechęci, a jeżeli śmiemy powiedzieć, téj niemocy otworzenia wstępu do jestestwa dawnéj Polski, należy przypisać to, że autor mimo całéj swéj zręczności, mimo całéj bezstronności, więcéj atoli pozornéj aniżeli rzeczywistéj, często o jednéj i téjże saméj rzeczy, miewa najsporniejsze przekonania. Polityczne polskie urządzenia, ułożone być miały „najszkaradniéj" przez chciwość, przez chytrość szlachty, przez niegodne widoki kościoła — i znowu, a zawsze, dowodzi sam szanowny autor, polityczne polskie urządzenia, należy uważać za najwyższe i za najpiękniéjsze, jakie tylko we średnich wiekach pojęte być mogły. Przypadek u autora, wyrównywa przynajmniéj najdoskonalszéj mądrości człowieka. Prosty, naiwny we swoim stylu i we swoich myślach jeszcze nierozwikłany Bielski, szlachetniéj i prawdziwiéj podobno rozumiał powstanie Polski, kiedy polecął czcić i całować proch i kości jéj założycieli. Wszakże i teraz podobno, nie naszém własném, niezupełnie nowém oddychamy życiem. Jesteśmy z nich i przez nich, z téj pierwotnéj wiedzy udzielanéj przez Boga każdemu społeczeństwu, a któréj rozproszonepromienie i w nas samych i w historyi poszukujem i zgromadzamy jako jedyne światła, jako jedyne pewniki, tłómaczące nasz własny byt i nasze narodowe istnienie.

Chcielibyśmy jeszcze rozważyć to, co autor mówi o początku szlachty, o jéj stosunku do kmieci i do ziemi, o prawdziwém znaczeniu dziedzictwa, o puściznach. Poszukiwania autora nieprzekonałyby nas zupełnie i nieznioslyby naszych powątpiewań, Teorya autora nietrzyma się we wszystkich swoich częściach, nie ma jedności, nie ma organizmu, który przecież, koniecznie w dziejach Polski odszukać i ustanowić należy. To, co mieliśmy sobie za obowiązek powiedzieć, wykazało i piękno-

ści i ogromne niedostateczności *Dziejów*, ich nieposp olite a przytém ich jeszcze niepewne i ciemne zarysy. Autor trafnie uważał, że po Naruszewiczu i Lelewelu jeszcze czekamy narodowéj historyi: sam nieprzypuszcza, aby miał dać jéj wykończone i ostateczne pojęcie. Własny sąd autora przyjmujemy. Dzieje zatrzymały się na zgonie Zygmunta Augusta, którego rządy łatwo, pięknie, chociaż szybko, nakreślił nieśwalready Czacki, teraz nierostropnie odzierany ze swych najświetniejszych zasług. Pan Moraczewski, spodziewamy się i życzymy, pójdzie daléj we swéj ważnéj pracy; opowie bliższe nas, rozmaitsze, więcej zajmujące i traiczne losy narodu. Naszemi uwagami, nie mamy zamiaru wstrzymywać i zniechęcać — owszém pragniemy dopomódz i ułatwić. A nawet, jeżeli pan J. Moraczewski niepotrafiłby odpowiedzieć i i własnemu i publicznemu oczekiwaniu — jeżeli i przezeń nie będzie jeszcze spełnione najtrudniejsze i najwznioślejsze ze wszystkich przedsięwzięcie, zawsze przecież *Dzieje* można uważać za przejście konieczne i użyteczne. Będzie to niejako stopień, po którym inny wstąpi do ducha Polski. Trzeba długich, niespracowanych i nieskończonych poszukiwań, trzeba przyjaznych zewnętrznych stosunków, trzeba szczęśliwych wewnętrznych usposobień i natchnień, aby przygotować, aby podobném uczynić zuzupełnie piękne i zupełnie prawdziwe przedstawienie historycznéj myśli państwa. Jeden pokazuje kraj, a inny przedsiębierze i wykonywa wszechstronne poznanie i odkrycie jego dalekich i głębokich tajemnic. Pod tym najgłówniéj względem zasłudze autora udzielamy najżyczliwsze uznanie. Jakże pojmowaniem Polski, góruje pan Pan J. Moraczewski nad uczonym W. A. Maciejowskim i nad temi mnogiemi zbiorkami polskiéj historyi, tyle niskiemi, i tyle dziwnemi, że ich krytyka poważna i umiejętna nawet wspominać niepowinna.

I.

D Z I Ś.

Chmurno — straszno — i piorun bije po piorunie. —
Stary świat się rozpada! — U jednych zwątpienie
Wkradło się w pierś; — u drugich jeszcze trwa złudzenie,
J czoło stroją kwieciem, z stopą już w całunie!

Tamci znów oględniejsi, przy łyskawic łunie
Chcą podeprzeć ruinę; — lecące kamienie
Własną krwią, jakby wapnem, lepią na sklepienie; —
Żapóźna praca!.,.. gmach ten do przepaści runie!

Patrzcie! tam, z ciemnych lochów, co w głębi się wiją,
Z błota wyrzuconego od wzburzonéj fali, —
Z młotem w żylastéj ręce, nowi ludzie wstali!

J dla starego świata wyrok śmierci wyją!
— Drugie Tytany wstały!.. — a gdzież gromca nowy
Zdolny dziś jąć i miotać piorun Jowiszowy?...

II.

JUTRO.

Kędy panowie świata ucztują śród wrzawy,
Spieszy zgłodniała tłuszcza — szturmuje we wrota —
Już nie o miejsce prosząc u stołu żywota,
Lecz sama chce wyłącznie wszystkie zasiąść ławy!

Łatwo zgadnąć — przybysze plac osiągną krwawy. —
Wiek, co dufał li w przemoc — czcił tylko wór złota, —
Niechaj się o to złoto z przemocą szamota!
— J przegrana bez żalu i tryumf bez sławy!

Lecz zwycięzcy — na gruzach postawiąż gmach nowy?
eprawdę! niedołężność widna po ich dumie —
Zemsta potrafi burzyć — budować nieumie!

Z
Oto bliskie ich jutro na niwie dziejowéj:
— Na trupach zwyciężonych, zwycięzcy zmarnieli: —
Bo w sercu ni Miłości, ni Boga niemieli! —

III.

POJUTRZE.

Kiedyż promień nadziei w téj burzy zaświeci
Zwiastujący po smutkach, pociechy zaranie?
Kiedyż z tego chaosu nowy świat powstanie?
Z tych popiołów przeszłości inny Feniks wzleci? —

Miejcie ufność! o wierne Chrystusowi dzieci!
Jego słowa się ziszczą i wola się stanie:
Cichym a miłującym przyrzekł panowanie —
Wam danėm będzie stawiać gmach ludzkości trzeci!

Szczęśliwy, kto czekając śród zbłąkanych braci,
Dotrwa stale przy Cnocie, — nie ugnie kolana
Przed kłamstwem Antychrystów, pokusą Szatana!

Szczęśliwy, kto niezwątpi — rozumu niestraci —
J biegnąc, gdzie dzisiajsza pociąga go fala,
W błocie tryumfatorów dłoni niepokala! —

IV.

Do * * *

Kiedy jeszcze w Europie cisza była głucha,
Tyś poczuł, że pod stopą grunt chwiać się zaczyna —
J że z epoki Ojca i z epoki Syna
Świat przejdzie w trzeci okres — do epoki Ducha! —

J pękło już ostatnie ogniwo łańcucha —
W zegarze dziejów jęczy pogrzebu godzina; —
Tu — przestrach, bój i nędza — smętek i ruina —
Lecz z drugiéj strony progu — Spokój i Otucha!

Ziemia drży przy porodzie — z piekielnych czeluści
Wybiegli kusiciele — i mamią i nęcą,
Chcąc uczucia ludzkości zmienić w chuć zwierzęcą,

Ale Pan, co w niebiesiech, sierot nieopuści!
Patrzcie! już ku nam zdala — z lazurów przezroczy —
W promiennym majestacie — Pocieszyciel kroczy! —

V.

PAMIĄTCE EDWARDA JEŁOWIECKIEGO.

Stanął szereg żołnierzy nad wiedeńską fosą,
Przed niemi Polak — na śmierć ofiara skazana; —
Szydzi z wrogów — modlitwą korzy się do Pana —
A ostatnie go myśli ku ojczyznie niosą! —

Snać nie sytyś był Wiedniu téj krwi polskiéj rosą,
Którą niegdyś pancerni towarzysze Jana
Wyleli w twéj obronie; — ni tą, co przelana
Na twój rozkaz — Kaimów galicyjskich kosą!...

Dany znak — słychać strzały; — bez zadrgnienia skroni
Jelowiecki na kule pierś nadstawił nagą
Z spokojem chrześcianina — z żołnierza odwagą!

Poległ.... Chwała ci, chwała, towarzyszu broni!
A hańba tobie, wodzu habsburgskich siepaczy! —
— Męczennik ci przebaczył!.... lecz Bóg, czy przebaczy?...

Pisano w Grudniu 1848 r.

Konstanty Gaszyński.

HYMN SPRAWIEDLIWYCH.

Napisany dla N. R.

Miłość bliźnich, — nam orężem,
Tarczą — nam miecz obosieczy
Polem boju — gdzie dosiężem
Zwycięstwem — cel ostateczny!
Nasze chura śród zawodu —
Brzmi od wschodu do zachodu.
Hasłem naszém, — Bóg
Jego wróg — nasz wróg —
Alleluja!

Wszech stworzenie, ziemie, słońca,
Proch nicości — i Król ducha —
Jedna całość to bez końca —
To ogniwa u łańcucha
W nieśmiertelném życia kole.
A więc święćmy Pana wolę —
Zbudźmy ludzki ród —
Do anielskich gód —
Alleluja!

Niech ze czterech świata krańców
Prawda, trąbą Archaniola
Niewolników — pomazańcow
W jeden wielki kościół zwola.
Silna wiara — silne ramie
Nową pieczęć niech przelamie.
Z skaly tryśnie zdrój —
Pokój zmoże bój —
Alleluja!

Nie przez dymy krwi — pożogi, —
Nie przez martwe morze slowa —
Do zbawienia wiodą drogi. —
Kto chce życia — niech miecz schowa —
W pierś się bije — zaprze złości
J zagore od miłośoi!
Świat się zmieni — w raj —
W Niebo Ojców — kraj —
Alleluja

K. Z.

Rzeczy włoskie.

Wielkie zadanie niepodległości włoskiéj odmieniło w ostatnich czasach swój ogólny charakter i powikłało się z innemi pytaniami, które raczéj grożą rozerwaniem i anarchią wewnętrzną, jak zjednoczenie wszystkich sił narodu i wszystkich uczciwych chęci obiecują. Próżno się łudzić ślepą nadzieją; wyzwolenie Włoch narażone i opóźnione zostało. Zobaczmy, czyja więc w tém wina; zastanowmy się spokojnie, z dokumentami publicznemi w ręku, gdzie leżą przyczyny klęsk i niezgody. Doświadczenie, jakie z wypadków wypływa i nam się przydać może. Z resztą rzecz cała, szczególnie od ostatniego wstrząśnienia w Rzymie, więcéj jak miejscowego, bo europejskiego nabrała znaczenia. Papież jest głową katolickiego kościoła; jego niezależność obchodzi wszystkie narody, które w nim następcę św. Piotra widzą. Niezależność ta ma pewne warunki, przyznać je i uszanować jako katolicy powinniśmy. Z drugiéj strony wyzwolenie Włoch zajmuje gorąco i zajmować musi ludzi, którzy sami gorzko czują ciężar obcéj przemocy. Przedstawia się tedy dwie kwestye, pierwéj zgodne z sobą, dziś w rozstroju będące. Kwestya niepodległości Włoch i kwestya niezależności papieztwa, jako instytucyi religijnéj dla całego świata. Rozpatrzmy jedną i drugą historycznie, z faktów wyciągniemy wnioski ku rozwadze ludzi sumiennych.

I.

Kiedy indziéj wyłożyliśmy bieg spraw włoskich, aż do końca r. 1847, określiliśmy w ówczas obraz wszechstronnych usiłowań Piusa IX ku podniesieniu swego kraju i zjednoczeniu całych Włoch na drodze chrześciańskiego postępu; nie od rzeczy jednak będzie raz jeszcze kilka zarysów z przeszłości przedstawić.

Po upadku Napoleona świętą myśl niepodległości Włoch wzięli w rękę i piastowali przez lat blisko trzydzieści węglarze i radykaliści, ludzie zapału i poświęcenia, ale bez religii i bez zasad. Próbowali wszystkich dróg, wszystkich sposobów, sprzysiężeń i powstań wewnątrz, związków z radykalizmem europejskim za granicą, nic im się nie powiodło, przegrali w r. 1821, przegrali w r. 1831, przegrali, ile że coraz słabli w usiłowaniach, na kilka miesięcy przed przyjściem Piusa IX. Z kąd poszły te ciągłe porażki? oto z tąd, że nie mieli za sobą ludu, który się obawiał ich niereligijności, że byli raczéj stronnictwem politycznem, jak narodowém, i że używali środków, które sumienia uczciwe kłopotały. Inny jeszcze wymienimy powód. Stronnictwo radykalne włoskie od lat kilkunastu przyjmowało kierunek z zagranicy od wychodzców; wychodzcy zaś, jak oczywiście, tracili co raz bardziéj siłę natchnienienia rodzinnego i wnioski obcych teoryi, rozmyślnie czy nie rozmyślnie, przyswajając sobie, pomimo woli od tradycyi krajowych z każdym rokiem więcéj odstępowali. 1)

Tymczasem w roku 1843 objawiła się na polu nauki i polityki nowa szkoła, raczej narodowa jak polityczna. Założył ją ksiądz Vincenzo Gioberti, wygnaniec z ojczyzny, filozof katolicki. Ten śmiało postawił zrozumiałą dla wszystkich zasadę ***starajmy się pierwéj o niepodległość***

---

1) Daleka jest od nas myśl szukania w rzeczach włoskich przystosowań do spraw naszych narodowych; nie możemy przecież podobieństw niektórych usunąć. Zkąd inąd nieodpychamy nauki, jaka się nieprzymuszenie z wypadków wysnuwa.

a potém zobaczymy, jak się politycznie urządzić. W roku 1843 Gioberti wydał swoje sławne dzieło *O pierwszeństwie Włoch*, w którém całe uniesienie dla niepodległości narodowéj oparł na niewzruszonéj podstawie realizmu katolickiego, głosząc o jedności federacyjnéj kraju pod opieką papieża. Gioberti znalazł umysły dobrze przysposobione; wielkie idee zwykle w porę prychodzą, to téż zaraz koło jego chorągwi zebrał się zastęp zdolnych i szlachetnych ludzi, jak Cezar Balbo, autor dzieła *Nadzieje Włoch*, gdzie często powraca to piękne godło: *pierwszym obowiązkiem niepodległość, drogą do niepodległości cnota*, Gino Capponi, który ułożył książkę *O dzisiajszym stanie Romanii*, Massimo Azeglio, prawdziwie polityczny pisarz, tak jasno, tak pięknie obowiązki obywatelskie w dziełach swoich i broszurach a mianowicie w następujących: *Ostatnie wypadki w Romanii (1846), Programat stronnictwa narodowego (1847) i Usiłowania Lombardyi (Luty 1847)* wskazujący, Cavour, ekonomista w Turynie, Marek Minghetti w Bononii, Salvagnoli, Galeoti, Ubaldino Peruzzi we Florenyi, profesorowie Montanelli i Centofanti w Pizie, w wielkiéj mierze filozof Terenzio Mammiani i t. d. Wszyscy ci znakomici mężowie jęli omijać drogi radykalizmu, żądać od panujących stopniowych ulepszeń, a od obywateli wszelkich włoskich krajów czynności, pracy umysłowéj, zapału narodowego i chęci pojednawczych. Wszakże działanie ich nie mogło przedrzeć się do niższych warstw społecznych, które pozostały obojętne. W tych niższych warstwach tak, jak u nas, a nawet, więcéj jak w Polsce, dla tego, że tylko małą część Włoch obcy trzymają nie ma rzeczywistego pojęcia narodowości. Religia, język obyczaje stanowią w masie wielką siłę odporną, ale téj drażliwości patryotycznéj, która idzie z przywiązania do niepodległości ojczyzny i która wszystkie ofiary wywołuje, dotąd w niéj nie widać. Na próżno byłoby uwodzić się okrzykami ulicznemi wielkich miast, które dzienniki ku ożywieniu publicznéj ochoty wynoszą, stolice narodu nie stanowią.

Pius IX przyszedł w porę, żeby budzące się życie

uświęcić i pokierować. Wielki ten człowiek zrozumiał w całéj pełności dwa obowiązki swoje; względem kościoła katolickiego i obowiązek względem ojczyzny. Żadnego z dwóch nie poświęcił, żadnego nie użył za narzędzie. Jako głowa kościoła zajął właściwe sobie miejsce w szeregu tradycyi katolickiéj; jako miłośnik swego kraju zrozumiał, że mu należy wejść na drogę stopniowych, ale śmiałych ulepszeń politycznych, porozumienia z wszystkiemi książętami Włoch, ku zespoleniu roboty narodowéj i starań około podniesienia przez oświatę klas najniższych do godności prawdziwych obywateli. Taka praca potrzebuje czasu, potrzebuje pomyślnych okoliczności; czasu i okoliczności w niedocieczonych swoich widokach odmówiła świętemu papieżowi Opatrzność. Pius IX dostatecznie pokazał, że równie niepodległość ojczyzny jak wolność prawdziwą ceni. Kiedy Austryacy w Lipcu 1847 r. spróbowali wywołać w państwie rzymskim nieporządek i Ferrarę zajęli, śmiało choć poważnie o prawa swoje się upomniał. Na drodze ulepszeń poltycznych widzimy go w przeciągu 18 miesięcy dającego amnestyą, swobody municypalne i wolność druku; naprawiającego sądownictwo i instytuta naukowe; wyzwalającego żydów; zachęcającego do budowania dróg żelaznych, przyzwalającego na urządzenie gwardyi narodowéj; zwołującego wreszcie do Rzymu wyobrazicieli prowincyi dla poradzenia się ich w rzeczy dalszego rozwinięcia reform. Chwilę niepodległości przybliżało niezawodnie utworzenie związku celnego między książętami włoskimi w Październiku 1847 roku. Nie dość na tém, chciał jeszcze papież związek polityczny niby Ligę włoską z innemi książętami uczynić; nie jego, ale samolubnéj polityki Sardyńskiéj wina, jeśli wielki ten zamiar dziś karłowato naśladowany do skutku nie przyszedł.

Zastanowmy się teraz, czy w tych wszystkich robotach nie było wielkich obietnic, pewnych rękojmi dla przyszłości, czyż wyzwolenie całego kraju nie następowało jako konieczność? Ale powtarzamy, trzeba było czasu; wolność w życie wprowadzić ducha publicznego ożywić, po-

budzić inne kraje przykładem do naśladownictwa, zharmonizować instytucye całych Włoch, podnieść klasy niższe i przekonać je, że wolność i niepodległość godzą się z religią, słowem wyrobić w narodzie jedność uczuć i myśli na trwałéj podstawie wiary religiinéj i zacności moralnéj. Kościół nie może w żadnym razie mieć powołania przygotowywać wojny, albo do wojny zachęcać; wszakże na téj drodze wolno się było spodziewać, że Austrya naprzód do dania swobód, a potém do przyzwolenia na niepodległość krain przez siebie posiadanych z prostego biegu rzeczy przymuszoną zostanie.

Zrazu niezmierne, niepohamowane uniesienie w całych Włoszech dla papieża powstało. Jedni szczerze, drudzy nie szczerze, tamci żeby mu pomagać, ci żeby go wziąść za narzędzie, niektórzy nierozumiejąc dobrze, co się dzieje, kolory jego przypięli. (1.) Z książąt król Sardyński i Wiel-

(1) Rok temu pisaliśmy:

„Uniesienie dla papieża widoczne we wszystkich krajach, u ludzi wszelkich wyznań, sądami Opatrzności wytłomaczyć sobie można. Długo ono nie potrwa, bo tu i owdzie zapał opiera się na omyłce i urojeniu! W religii nie jeden sobie wyobraża, że papież jako człowiek oświecony wprowadzi dogmatyczne zmiany do katolicyzmu i niejako protestantyzm uprawni . . . . . W polityce radykalizm obalający długo się spodziewał, że hasło zawichrzeń pojdzie z Watykanu. . . . . Prędzéj czy późniéj jasno wszyscy zobaczą, że Pius IX jest piastunem jednéj i téjże saméj tradycyi katolickiéy, że chce wszelkiéj wolności, wszelkich postępów, ale na drodze miłości i pokoju i że jeśli gotów bronić z całą energią praw kościoła i praw państwa swojego, wojny zaczepnéj nawet w dobrych zamiarach nie ogłosi. Może wtedy zmniejszy się zapał, ostygnie uwielbienie; ale tymczasem mnóstwo ludzi dobréj woli pozna prawdziwe zasady kościoła i prawdziwe wyobrażenia papieża; wielu się przekona, że najpewniejszym środkiem do osiągnienia wszystkich świętych na ziemi celów jest wewnętrzna praca w narodach, jest cnota uważana jako religiiny obowiązek, że kościół tylko do tego zachęcać, tylko w tym zawodzie przodkować ma prawo, tudzież że jedynie w pełności podobnego życia, można na drodze świeckiéj dojść do czynów prawdziwą siłą nacechowanych i trwałość obiecujących.“

(Sprawy Włoskie str. 129.)

ki książe Toskański, weszli ochoczo po nowy zawód. Król Neapolitański zajął nieprzychylne stanowisko, ale łatwo było przewidzieć, że długo w uporze nie wytrwa. Tylko książęta Parmy i Modeny wyraźnie się pod skrzydła Austryi schronili.

Obudzone w całym kraju uniesienie rychło przełamało wszystkie względy i wszystkie granice. Zażądano od razu osięgnać tego, co się tylko stać mogło nagrodą usiłowań i zasługi. Zamiast podeprzeć Piusa IX i utworzyć w koło stolicy apostolskiéj ściśnięty zastęp, jęli liberaliści włoscy wyprzedzać na wyścigi papieża i domagać się co raz nowych ustąpień, nie dbając o wprowadzenie w życie tego, co otrzymywali. Ocknęło się stronnictwo węglarzy i choć z razu jego członkowie głośniéj jak ktokolwiek wiwaty Piusowi IX wykrzykiwali, zaczęło myśleć nie o współdziałaniu, ale o owładnięciu całego ruchu. Ze szkoły Giobertego jedni szczerze Piusa IX za wyobraziciela myśli swoich uznali, drudzy zachowali pewną zazdrość i oziębłość, gniewając się o to, że nie zupełnie tak jak przewidzieli ziściły się ich nadzieje. Wśród rozstroju stronniczych żywiołów, złych przepowiedni bojaźliwych podżegań zwyciężonych absolutystów i podstępów niesumiennego radykalizmu trudno było, chociaż koniecznie należało, zebrać w jedno pewną liczbę ludzi zdolnych kierować umysłami, a to pod godłem niepodległości kraju, związku federacyjnego, stopniowéj wolności, środków godziwych i sumiennéj, gruntownéj na dłuższy przeciąg rozmierzonéj pracy. Przez czas jakiś jednakże godziło się spodziewać, że się podobna siła moralna utworzy i kiedy Azeglio pisał programat dla stronnictwa narodowego, wszyscy we Włoszech za naczelników tego stronnictwa jego samego, Cezarego Balbo, profesora Orioli, księdza Venturę, margrabiego Gino Capponi, historyka Troya, margrabiego Dragonetti i kilku jeszcze innych wskazywali.

Z mocarstw zagranicznych jedynie Francya i Anglia wpływ rzeczywisty na półwyspie zachowały. Francya przychylna ale oględna, a istotnego położenia rzeczy świadoma z obawy gwałtownych wstrząsnień w narodzie

do obszernych swobód nie dojrzałym przybywała ciągle powstrzymywać ojcowską i serdeczną Piusa IX skwapliwość. Anglia bez prawdziwego współczucia dla półwyspu, jedynie przez współzawodnictwo z Francyą uchwyciła sprawę liberalizmu włoskiego i nie tyle papieża jak stronictwa daléj posunięte popierać zaczęła.

Ku końcowi r. 1847 żywioły dobrego i złego równoważyły się niejako i choć złe coraz się śmieléj odzywało, można było mniemać, że przy wytrwałości a wielkiéj czystości w chęciach i sposobach sprawę się od szwanku uratuje. Do groźnych oznak liczymy rozruch w miesiącu Lipcu, powodowany pogłoskami o odkryciu sprzysiężenia absolutystów, którego to sprzysiężenia, że wspomnimy nawiasem, sądowe poszukiwania późniéjsze wyśledzić nie zdołały, mowy po klubach i kawiarniach, przejażdżki tryumfalne prawie znanych opowiadaczy radykalizmu, agitacya przez Giobertego przeciw Jezuitom wzbudzona i obchody na cześć zwycięstwa radykalistów szwajcarskich. Co chwila wszczynano zgiełki uliczne; powody były często błache, pozory źle uchwycone; ale że skwapliwość do łatwych demonstracyi rosła, widocznie się okazywało, iż stronnictwo radykalne próbuje masy poruszać i przeglądy swojego wojska odbywać.

Rządy włoskie poważnie i z umiarkowaniem zakończyły były kwestyą Ferrary i kwestyą przyłączenia do Modeny powiatów odpadających od księstwa Lucca; konsulta spokojnie w zgodzie z papieżem pracowała w Rzymie; razem 28 Grudnia zrobił się w stolicy świata chrześciańskiego mały rozruch i trybun ludu Ciceruacchio, poczciwy ale słaby człowiek, upojony nie zwykłem wyniesieniem i obłąkany nowemi dla siebie maksymami, w przekonaniu, że służy sprawie niepodległości narodu, podsunięte sobie przez kluby radykalne żądania, niby prośby od ludu do papieża zaniósł. Papież zachował zwykłą spokojność, nie zwrócił się ze swojéj drogi, nie zatrzymał się też na niéj. Zaraz 29 wydał *motu proprio* tyczące się nowego urządzenia ministerstw, zaprowadzające odpowiedzialność ministrów i otwierające drogę do

najwyższych urzędów cywilnym osobom przez to, że tylko mjejsce prezesa rady, razem ministra spraw zagranicznych, dla jednego z kardynałów jest w rozporządzeniu zawarowane. W pierwszych dniach Stycznia odnowiły się niespokojności w Rzymie, gdzie zażądano od papieża śmielszych kroków ku jedności politycznéj Włoch, napełniły się także hałasem ulice miasta Livorno. W Rzymie rząd jeszcze bez trudności umysły ukoił, w Livorno uwięziono wiele osób, a między niemi adwokata Guerazzi, którego wysłano na wyspę Elbę.

Dotad bądź — co — bądź papież przodkował ruchowi włoskiemu, powstrzymywał go wprawdzie, ale zdawał się ufać, że chwilowe nadużycia tylko z przesady szlachetnego uczucia, z uniesienia dla miłości ojczyzny idą i szedł daléj a daléj. Tę siłę moralną, jaką daje wszelkie początkowanie, odjęły mu uspienia króla Neapolitańskiego po wybuchach w Sycylii i Neapolu. Dnia 12 Stycznia r. 1848 zaczęła się walka w Palermo i Sycylianie przymusiwszy wojsko do schronienia się w cytadeli, rząd tymczasowy ustanowili. Dawno już Sycylia sprawiedliwą niechęć przeciw Burbonom neapolitańskim czuła; trudno jéj było zapomnieć niewdzięczności, z jaką oni nadaną w czasach niebezpieczeństwa konstytucyą (r. 1812) późniéj bez powodu odebrali; burzyła się często, teraz w całéj sile powstała. W pierwszéj chwili Ferdynand myślał o przytłumieniu poruszenia, ale skoro spostrzegł że mu łatwo nie podoła i że Neapolitańczycy zaczynają głowy podnosić skłonił się do koncesyi. Odrzucili Sycylianie ofiarowane sobie warunki i niezależności prawie zażądali, zaś poseł angielski lord Minto, wyobrażający rząd, zawsze posądzany o podburzanie umysłów w Sycylii dla widoków handlowych, z pośrednictwem się oświadczył. Król Neapolitański do téj chwili upornie odmawiał wszelkiéj reformy, odrzucił był wezwanie wejścia do związku celnego i nieprzyjazne chęci względem papieża pokazywał. Zkąd innąd w Neapolu znajdowały się lepsze instytucye jak w innych krajach włoskich, instytucye pozostałe z czasów francuzkich, a dające szeroką wol-

ność cywilną. Liberaliści tylko trochę więcéj wolności politycznéj, a mianowicie zniesienia poniżającego wszechwładztwa policyi wymagali. Skoro groźba rewolucyi wzrosła, król, nie oglądając się na papieża i na innych książąt włoskich, niedbając na to, że, jak pierwéj ociąganiem się i niechęcią zawód utrudniał, tak teraz zbyteczną skwapliwością zepsuje położenie, dał od razu zupełną kartę konstytucyiną na wzór francuzkiéj. Tym sposobem wyprzedzał i papieża i króla Sardyńskiego i księcia Toskanii, zmuszał ich także do naśladownictwa, całą zasługę z podobnego kroku zawczasu im odbierając. Jak oczywiście ogłosił konstytucyą król Sardyński, ogłosił ją książę Toskanii, a papież wyznaczył komisyą do przygotowania projektu z tém jedynie zastrzeżeniem, żeby niezależność najwyższéj duchownéj władzy na szwank narażoną nie została.

Wzrosła w całych Włoszech agitacya, zaczęto głosić o wojnie. Niezłamany do końca w apostolskiém zaleceniu środków pokoju, Pius IX tak 10go Lutego w odezwie do ludu swego przemówił. „Słuchajcie głosu ojcowskiego, co was ubezpiecza, nie dawajcie się poruszać pogłoskami, które rozsiewają usta nieznane, w zamiarze drażnienia bez ustanku ludów włoskich, obawą napaści obcéj. To ułuda! Chcą was strachem przerazić, żebyście jęli szukać zbawienia publicznego w nieporządku; chcą zgiełkliwie zakłócić narady rządców waszych, by z zamętu wyprowadzić konieczność wojny. Żadne niebezpieczeństwo nie może grozić Włochom, dopóki ścisły węzeł zaufania i wdzięczności będzie łączyło siłę ludów z roztropnością panujących i z świętością prawa.“ Papież oddalając konieczność wojny, odpowiadał także na rozsiewane wieści o nastąpić mającém wkroczeniu Austryaków.

Przedstawia się tu zapytanie, czy Pius IX, kiedy otwierał nowe obszary myśli włoskiéj i naród do życia, do czynów pobudzał, nie przewidywał, że go ludzie i wypadki prześcigną, że pomijając anarchistów nawet, uczciwy ale niepomiarkowany zapał kierunek jego łatwo skrzywi? Człowiek taki za wiele ma siły umysłu i bystrości, żeby się ślepym optymizmem powodował. Niezawodnie przej-

rzał trudności i zboczenia, omyłki odstępstwa i gwałtowne wybuchy, ale ufał Bogu i szedł za głosem powinności. Jako ojciec wierny nie mógł sobie życzyć wojny, a tém mniéj do niéj popychać; zrobił wszystko, co było w jego mocy, by ją oddalić; z drugiéj strony jako dobry monarcha dał krajowi wolność z potrzebami czasu i położeniem Europy zgodną, a jako Włoch całém sercem dopomógł do zbliżenia się między sobą w nadziei, iż poczciwą wspólność zawiąże, ludzi jednego szczepu, synów jednéj wilkiéj ojczyzny. O przezorności politycznéj nie może tu być mowy, przezorność omyliła najzręczniéjszych i najchytrzejszych ludzi stanu, mało ona nada wtedy, kiedy Pan Bóg chwilę wielkich wstrząśnień naznaczył. Papież w czystości i prostocie serca dopełnił swego obowiązku, następstwa niebyły w jego ręku.

Drugim wypadkiem, który papieżowi siłę działania odjął, była rewolucya francuzka 24 Lutego. Wielki ten dziejowy kataklizm sprowadził zamęt śród przekonań politycznych, jednych zachwiał, drugich poparł i nic nienaruszonego, jeno wieczne prawdy na razie nie zostawił. We Włoszech stronnictwo narodowe straciło równowagę, radykalizm i młode Włochy poszły w górę. Wielu z nowo nawróconych do jawnych działań i chrześciańskich sposobów wróciło do dawniejszych węglarskich podań. Strach ogarnął rządy i ludy, egoizm źle zrozumiany wzięto sobie za igłę magnesową. Jeden papież spokojny i nieulękniony rąk nie opuścił i daléj chciał dopełnić swojego obowiązku. Zobaczymy zaraz, jakie znalazł trudności.

II.

Pisał Azeglio w dziełku swojém *„I luti di Lombardia“* „Wyzwolenie Włoch zależy od przypadków zewnętrznych, których niepodobna przewidzieć, ale które już przeczuwamy. Jeśli zwrócimy oczy na stan chrześciaństwa, przekonamy się, że Bóg naznaczył godzinę, w któréj muszą upaść wszystkie niegodziwości.“ Wyrazy te kreślone na krótko przed rewolucyą paryzką, w pierwszéj chwili mogą się wydać przepowiednią dla Lombardyi, dla Polski, dla wszystkich uciśnionych. Teraz dopiero widzimy, że

dzieła niegodziwości nie tak łatwo się zwalają, i że do obalenia ich trzeba przedewszystkiém chęci cnotliwych.

Bądź co bądź, odgłos rewolucyi francuzkiéj pioronująco rozległ się po całych Włoszech. Do rozruchów, do prób żeby zmienić formy polityczne, nigdzie nie przyszło, co więcéj, pierwszy wybuch nastąpił w Medyolanie przeciw cudzoziemcom, których wypędzenia wszyscy gorąco sobie życzyli. Zarody niesnask wewnętrznych były ukryte i stało się, że początkowe tygodnie z pozoru pomyślne się dla sprawy włoskiéj pokazały.

W Rzymie pracowała komisya nad przygotowaniem konstytucyi; w publiczności rozbierano konstytucyjne zdania i ksiądz Ventura ogłaszał pisemko o izbie parów w państwie kościelném, zalecając utworzenie jéj z kolegium kardynałów tak, żeby się tam kwestye administracyjne i inne świeckie rozbierały tylko ze strony religijnéj; zaś finanse, żeby wyłącznie do deputowanych należały. Dnia 10go Marca powołał papież nowych ministrów do steru. Kardynał Antonelli został prezesem rady, Kajetan Recchi z Ferary, dawny wygnaniec, ministrem spraw wewnętrznych, Sturbinetti ministrem sprawiedliwości, arcybiskup Morichini, autor ważnego dzieła o instytutach dobroczynnych, ministrem finansów, Marek Minchetti zwolennik Giobertego, ministrem robót publcznych, książe Aldobrandini ministrem wojny i Józef Galetti ministrem policyi. Kardynał Mezzofanti pozostał przy wydziale wychowania publicznego. Zaraz 14go Marca, podpisał Pius IX kartę konstytucyjną. W odezwie wstępnéj czytamy: „W instytucyach, któreśmy dotychczas nadawali naszym „poddanym, mieliśmy na uwadze, żeby odnowić niektóre „urządzenia dawne, w jakich przez ciąg wieków odbiła „się niby w zwierciadle roztropność naszych dostojnych „poprzedników. Po wszystkie czasy umieli się papieże „stésować do nowych towarzyskich warunków, bacząc „jednak, żeby zawsze wspaniała budowa pierwotna w ca„łości pozostała. Na téj i my trzymając się drodze po„wołaliśmy reprezentacyą doradczą ze wszystkich pro„wincyi, by pomagała rządowi naszemu w pracach pra-

„wodawczych, tudzież w administracyi państwa i czekali„śmy dobrych następstw ku usprawiedliwieniu doświad„czenia, jakie przedsiębraliśmy pierwsi we Włoszech. Sko„ro jednak książęta sąsiedni uznają kraje swoje za do„statecznie dojrzałe do otrzymania dobrodziejstw, repre„zentacyi już nie doradczéj, ale ze stanowczym głosem, „nie chcemy ludów naszych niżéj szacować i mniéj ufać „w ich wdzięczność; a wdzięczność nie dla naszéj osoby, „dla nas niczego nie żądamy, tylko dla kościoła, dla téj „świętéj stolicy, któréj prawa nietykalne, najwyższe Bóg „nam powierzył, a któréj istnienie zawsze było i będzie „dla mieszkańców tego kraju źródłem wielkich błogosła„wieństw. . . . . Nasza władza w rzeczach religii i „moralności katolickiéj musi pozostać nienaruszona. Całe „chrześciaństwo ma prawo żądać po nas, ażeby nowa „przemiana polityczna nie pociągnęła za sobą umniejsze„nia wolności praw, tak samego kościoła jako i stolicy „apostolskiéj, nie doznała uszczerbku ta święta religia, „którą mamy obowiązek i powołanie opowiadać całemu „światu, jako jedyny symbol przymierza Boga z ludźmi, „jako jedyny zakład łask niebieskich, dających życie pań„stwom i pomyślność narodom.“ W tym pierwszym dokumencie nie ma żadnych zastrzeżeń dla władzy świeckiéj, jako takiéj, żadnéj wzmianki o wspaniałomyślności panującego, widzimy tylko prawdziwą troskliwość o dobro kraju i sumienną baczność na interes religii.

W kilku zarysach damy poznać konstytucyą. Kolegium kardynałów, stanowi w niéj senat nieoddzielny od papieża. Prawa uchwalają dwie rady, wyższa i deputowanych, wspólnie z panującym. Sądownictwo jest niepodległe. Zastrzega się, że nie wolno trybunałów wyjątkowych zaprowadzać. W kraju istnieje gwardya narodowa. Zapewnia się wolność osobista. Dług krajowy zaręczony zostaje. Podatkom wszyscy mają podlegać. Uznaje się nienaruszalność własności. Prawo broni własności literackiéj. Znosi się cenzura, na jéj miejsce następują środki karne. Co się tyczy cenzury duchownéj,

ta zostaje jak dawniéj. a) Prowincye i gminy mają mieć miejscową administracyą. Papież zwołuje i rozwięzuje rady. Rady co rok się zbierają, otwiera je kardynał ku temu wyznaczony. Posiedzenia rad są publiczne. Członków rady wyższéj mianuje dożywotnie papież. Do rady deputowanych wybiera się jednego deputowanego na 30,000 ludności. Są wyborcami posiadacze majątku wynoszącego 300 talarów rzymskich (2500 złotych polskich) i ludzie dający naukowe gwarancye; jedni i drudzy skoro mają 25 lat wieku. Mogą być obranymi posiadacze 3,000 talarów rzymskich majątku, także profesorowie itd. a liczący wieku lat 30. Członkowie obu rad nie biorą płacy. Ministrowie są nieodpowiedzialni, śmierć papieża zawiesza czynność rad — w czasie wakańsu stolicy apostolskiéj ani rady zbierać się, ani wybory odbywać nie mogą — W miesiąc po obraniu papieża, rady zwołać trzeba. Osobna rada stanu ma się składać z 10 radzców i z audytorów w liczbie najwięcéj 24ech, do niéj należy przygotowawcza redakcya praw i rozporządzeń administracyjnych. — Statut w zasadniczych rzeczach zmianie nie ulega.

Żeby objaśnić całą trudność pogodzenia względów duchownych ze świeckiemi, żeby wydatniejszą i wzajemną ich zależność między sobą uczynić i pokazać, z jaką roztropnością a dobrą wolą papież wszystkie wymagalności chciał pogodzić, przytoczymy kilka artykułów konstytucyi. —

Artykuł 36 opiewa: Ani jedna, ani druga rada nie mogą nigdy znieść prawa, tyczącego się spraw duchownych, albo mięszanych, także przeciwnego kanonom, albo dyscyplinie kościelnéj.“ W artykule 38 widzimy: „Wszelki rozbiór stosunków dyplomatyczno-religijnych stolicy apostolskiéj zabroniony jest radom.“ Artykuł 52 brzmi jak następuje: „Kiedy prawo jakie zostanie przy-

---

a) Rzecz oczywista, że cenzura duchowna nigdy upaść nie może. Z obowiązku strzeżenia dogmatu idzie obowiązek ostrzegania sumień o błędnych naukach.

jęte przez dwie rady, ma być przedłożone Ojcu świętemu i wzniesione na konsystorz tajny kardynałów. Papież wysłuchawszy kardynałów, da, albo odmówi zatwierdzenie.“ Oto wszystkie zastrzeżenia. Jak łatwo przekonać się, w niczem one prawdziwego rozwinięcia wolności nie tamują. Co się tyczy wydatków na instytucye religijne, na papieża i kardynałów, artykuł 49 waruje: „Summa potrzebna na utrzymanie Ojca Ś̀tego, kolegium „kardynałów, kongregacyi duchownych, na wsparcie kon„gregacyi de propaganda Fide, na ministerstwo spraw za„granicznych, na ciało dyplomatyczne papiezkie za gra„nicą, na straż papiezką, na ceremonje, na muzea i bi„blioteki 600,000 talarów rzymskich czyli skudów (nie co więcéj jak 5,000,000 złtpl.).“ Nie ma pewnie rządu jakiegokolwiek bądź kształtu, któryby tak oszczędnie w miarę dochodów w skarbie publicznym czerpał.

Dowódzcą wojska został w Rzymie Jl. Durando. Na chorągwiach papiezkich biało-żółtych zawieszono szarfy trzy kolorowe, włoskie. Ministerstwo pozwoliło oprócz tego na zaciąg ochotników i postanowiło korpusy obserwacyjne z 12,000 ludzi na granicy utworzyć. Do wychodzących z Rzymu żołnierzy tak papież wedle dzienników rzymskich przemówił: „Jako głowa kościoła je„stem w pokoju z całym światem, jako książę włoski „mam prawo bronić ojczyzny włoskiéj. Błogosławię „wam. Sprawa, któréj idziecie bronić, jest święta.“ Słowa te mają znaczenie jasne. Papież powziął był od dawna postanowienie odpierać z całéj siły wszelki zamach ze strony Austryi, wojny zaczepnéj zaczynać nie chciał.

Nie obyło się bez zgiełku w Rzymie. Lud kilka razy tłumnie się zbierał i dnia jednego herb austryacki nad bramą austryackiego poselstwa wiszący potłukł. Kilkakrotnie słyszeć się dawały okrzyki przeciw Jezuitom, widocznie starano się przeciw nim masę oburzyć. Żeby wszelki powód do gwałtów odsunąć, postanowili Jezuici za poradą papieża oddalić się z Rzymu i niebawem wyjechali. a)

---

1) Wkrótce potém wypędzono Jezuitów z Piemontu, Lombardyi i Neapolu. Warto uważać, że w Rzymie nie za-

Skoro przyszła do Rzymu wiadomość o wypędzeniu Austryakow z Medyolanu, kasyno rzymskie (circolo romano) podało do papieża adres, w którym czytamy: „Ludy włoskie mają uczucie swojej narodowości; są one dziećmi jednéj rodziny i dążą do tego, żeby się ściśle połączyć węzłem miłości i braterstwa koło swego wspólnego Ojca i Zbawcę. Błagamy Waszą Świątobliwość o staranie się, żeby bez straty czasu reprezentanci wszystkich państw włoskich, za Twoim popędem, na parlament narodowy, na sejm włoski, w Rzymie się zebrali, Ojcze święty! w tém wielkiém rozbiciu wszystkich potęg rzymskich; w chwili wzniosłéj restauracyi narodowości europejskich, jedna władza stoi niezachwiana, dla tego że się opiera na niewzruszonéj podstawie prawdy i prawa; tą władzą jest papiestwo."

Na tém przedstawieniu podpisani są: Karól Rusconi, ksiądz Joachim Ventura, profesor Franciszek Orioli, Juliusz Litta Medignani, Mazzimo Azzeglio, Piotr Sterbini, najznajomsze nazwiska ze stronnictwa narodowego. Myśl ogólnego sejmu włoskiego zgadzała się z myślą papieża, żeby zawiązać Ligę polityczną między książętami włoskimi. Gdyby wszyscy we Włoszech byli szczerze pracowali, niezawodnie można było czy sejm, czy Ligę urzeczywistnić. W trzy tygodnie późniéj przysłał w tym celu Neapol deputowanych do Rzymu, Sycylia i Medyolan gotowość oświadczyła i Toskania ze swojej strony nie pokazywała wstrętu; wysłańcy wszystkich tych państw zebrali się w circolo romano 19 Kwietnia i zgodnie oświadczyli, że inicyatywę Piusowi IX. zostawić należy, tylko Piemont w samolubnych widokach. Piemont, który już był miecz swój na szalę losów włoskich rzucił, od współdziałania z innymi się usunął. Tak upadła pierwsza próba utworzenia związku federacyjnego.

---

brano im kościołów i majątków, kiedy w innych krajach własność ich zasekwestrowano. Trudno przemilczeć o postępowaniu z Jezuitami.

30. Marca wydał Pius IX następującą piękną odezwę do ludów włoskich.

„Ludom włoskim pozdrowienie i błogosławieństwo! Wypadki, które od dwóch miesięcy następują po sobie i mnożą się, nie są dziełem ludzkiém. Biada temu, kto śród burzy naginającéj, wyrywającéj i druzgocącéj równie cedry jak trzciny, nie słyszy głosu Pana. Biada dumie ludzkiéj, jeżeli odnosi do błędu, albo do zasługi kilku ludzi te niesłychane odmiany, a nie czci skrytych zamiarów opatrzności, czy się one na drodze sprawiedliwości, czy na drodze miłosierdzia objawiają. . . . . . Nam, którym dane jest słowo do wykładania milczącéj wymowy robót bożych, nie podobna milczeć śród życzeń, obaw i nadziei, które miotają sercami dzieci naszych.“

„Musimy wam powiedzieć, że jeśli wzruszyło się serce nasze na wieść, jak w jednéj części Włoch wpływ religii uchronił od wielkich nieszczęść i jak szlachetność dusz objawiła się w dziełach miłości, to z drugiéj strony bolą nas głęboko obelgi doznane w innych miejscach przez kapłanów téj religii. O czem, gdybyśmy nawet wbrew naszéj powinności zamilczeli, samo z siebie zmniéjszyłaby się skuteczność naszych błogosławieństw.“

„Nie możemy także nie powiedzieć, że większą jest i trudniéjszą rzeczą korzystać ze zwycięstwa, jak zwyciężyć. Jeśli wam czas dzisiajszy inną epokę z waszych dziejów przypomina, niechże przynajmniéj błędy poprzedników będą nauką dla następców. Pamiętajcie, że wszelka trwałość i wszelka pomyślność na zgodzie się w świecie gruntuje, że Bóg sam jednomyślność daje; że udziela tego przymiotu pokornym, łagodnym, szanującym jego prawa w wolności kościoła, w porządku towarzyskim, w miłości względem wszystkich ludzi. Pamiętajcie, że tylko sprawiedliwość buduje; że namiętności burzą i że ten, który ma imię króla królów, sam się także nazywa panem ludów.“

„Oby nasze modły wzniosły się przed pana i wybłagał dla was ducha rady, siły, roztropności, któréj początkiem bojaźń Boża, by oczy nasze pokój ujrzały na ziemi włoskiéj. Jeśli w miłości powszechnéj dla całego

świata nie godzi nam się nazwać jéj najukochańszą, Bóg przecież rozporządził, żeby nam była najbliższą ze wszystkich krajów."

Odezwy téj nie zrozumiano, wszystkie umysły po wypędzeniu Austryaków z Medyolanu już tylko o łatwych tryumfach marzyły. Ludziom ruchu zdało się, że nic nie pozostaje, jak spieszyć na pola Lombardyi, by chociaż trochę chwały ze współudziału w oswobodzeniu ojczyzny uzyskać. Niezawodnie między tymi, którzy do wojny w owczas popychali, znajdowało się bardzo wielu szlachetnych patryotów uczuciem najczystszego przywiązania do kraju uniesionych; nie dziwujmy się wszakże, że ci, którzy się byli napracowali nad dziełem podniesienia Włoch i którzy dobrze rozpoznali usposobienia ludu, środki do użycia i całe rzeczywiste położenie, wstrzymywali się na widok pomięszania nie dobrych żywiołów z dobremi i złowróżbego rozprzężenia, jakie się wszędzie wkradać zaczynało.

W wojnie trzeba przedewszystkiém karności i porządku, tymczasem jrał Durando po długich wprawdzie zwłokach ale wbrew rozkazom otrzymanym z Rzymu, przeszedł Po i pomaszerował ku Veronie. W proklamacyi, którą ogłosił, wyrzekł, że papież błogosławi wojnie i że Radecki jest nieprzyjacielem krzyża Chrystusowego, wyraźnie imienia papieża i religii nadużywając. Jrał. Durando z wycieńczonego skarbu rzymskiego nic dostać nie mógł, i z Medyolanu pieniędzy na utrzymanie wojska mu nie przysłano; wszystkie więc jak widzimy względy na bok usunął, nie uniknął przecież zaskarzeń.

Formowano w państwie papiezkiém ochotników, ludzie umiarkowani pierwsi dawali przykład zaciągania się w szeregi, nawet brat papieża wszedł do oddziału karabinierów Bonońskich; ale jakże nie było mieć obaw o kierunek całéj rzeczy, kiedy w Bononii, mieście papiezkiém pokazał się raz na rewii oddział księży, zapewne seminarzystów, zbrojno i w porządku wojskowym i kiedy kapelan trzechtysięcznego oddziału ochotników rzymskich, Barnabita Gavazzi, wszędzie po drodze wyraźnie do anarchii

zachęcał. Przez te kilka tygodni następowały ciągle po sobie w państwie papiezkiém, to piękne narodowe, to hałaśne stronnicze demonstracye. Neapolitańczyków maszerujących do Lombardii oddziały ochotników śpieszące na granicę, przyjmowano wszędzie, jak oczywista, ze szczerowłoskim zapałem; wszakże ten zapał co chwila ludzie stronniczego usposobienia próbowali przeciw wyznawcom odmiennych przekonań politycznych nakierować. Ztąd poszedł zamęt w sumieniach, które dotąd nie łatwo się do prawdy skłaniają. Nie można dosyć powtarzać, że papież odmawiał wydania wojny jako głowa kościoła. Jako monarcha konstytucyjny na życzenia narodu w wielu rzeczach pozwalał. Trudne to położenie, nie podobne dla kogo innego tylko dla człowieka wielkiéj wewnętrznéj czystości, starał się on sumiennie utrzymać. Czuł też Pius IX, że żądając mieć głowę kościoła naczelnikiem federacyi włoskiéj większa część Włochów chciała go tylko za narzędzie użyć. Nie zważał na to, póki widział wyraźny obowiązek iść naprzód; zatrzymał się tam, gdzie się powinność skończyła i odmówił wymaganiom fakcyi siebie i interes wiary rzucić na hazardy porywczego i nie zawsze czystego w sposobach działania. Dnia 29go Kwietnia ogłoszono alokucyą papieża, w któréj wyliczywszy szereg zdziałanych przez siebie reform, oświadcza raz jeszcze, że niechce wojny zaczepnéj.

„Wiele osób życzy sobie— są jego słowa — żebyśmy wraz z innemi ludami i książętami Włoch wojnę Niemcom wydali. Urząd jaki sprawujemy nakazuje nam głośno i otwarcie powiedzieć, że nic nie jest dalszém od naszych zamiarów (officii nostri judicavimus ut clare ac palam profiteamur abhorrere id omnino a consiliis nostris.) Zastępujemy na ziemi mimo naszéj niegodności Tego, który jest sprawcą pokoju, lubownikiem miłości i dopełniając obowiązku najwyższego apostolstwa, wszystkie plemiona, wszystkie ludy i wszystkie narody w jednakiéj trzymamy pieczy...... Jeśli zaś wielu z naszych poddanych idzie za przykładem innych Włoch, nie w naszéj mocy ich wstrzymać."

Alokucyą tę rozmaicie wzięto się tłómaczyć. Jedni wołali, że był to owoc intryg austryackich, inni, że papież uległ grożbie schizmy ze strony biskupów niemieckich; wszczął się krzyk na reakcyą, na zdradę względem kraju. Czyż jednak znajdowało się co w przemówieniu, czegoby papież w wielu okolicznościach już był dobitnie nie powtórzył? Tymczasem niegodziło się wielkiego reformatora politycznego Włoch o złe usposobienie dla kraju swego posądzać, nie godziło się niską bojaźń w nim przypuszczać. Przecież w onéj chwili nie Austrya, ale rewolucya była górą, całe Włochy uważały Austryaków za zgubionych i Pius IX nie miał przyczyny obawiać się gabinetu wiedeńskiego, tak jak nie miał powodu niczego się od niego spodziewać. Co się tyczy pogróżek schizmy, nie myślimy, żeby jakikolwiek biskup niemiecki śmiał je był Stolicy Apostolskiéj zrobić. Chwila zastanowienia wystarcza, żeby wszystkie namiętne oskarzenia przeciwników papiezkich z owéj chwili na bok odsunąć. Rzecz uwagi godna, w tymże samym czasie dzienniki niemieckie urzędowe i półurzędowe oskarzały Piusa IX o dwuznaczność i fałszywą politykę.

Znajdowało się w Rzymie kilka klubów (circoli), a mianowicie rzymski handlowy (di commercio), sztuk pięknych (idei arti) i klub ludu (circolo popolare), do którego należał Ciciruacchio. W klubach tych, a szczególniéj w trzech ostatnich rozbierano z całą południową żywością wszystkie polityczne zadania. Z nich wychodziły hasła demonstracyi publicznych, one po ogłoszeniu alokucyi papiezkiéj agitować zaczęły.

Dla poruszenia ludu rozgłoszono, że Austryacy, uważając wojsko rzymskie w Lombardyi za bandę rabusiów dla tego, że im papież wojny nie wypowiedział, wziętego do niewoli malarza jakiegoś Rzymianina powiesili. Pogłoska była zupełnie fałszywa, w kilka dni późniéj malarz ten ogłosił w gazetach, że żyje. Zkąd inąd papież przedsięwziął był już środki ku zasłonieniu ochotników rzymskich; bądź co bądź kłamliwa nowina rozeszła się po Rzymie i więcéj jak cokolwiek innego umysły poburzyła.

Zebrane kluby wyznaczyły 12 komisarzy, by utworzyć komitet wojenny; wysłano do ministerstwa, które oświadczyło, że chce działać zawsze w duchu czystowłoskim, przygotowano także podanie do papieża z żądaniem ogłoszenia wojny i nakazu utworzenia rezerwy. Posłowie sardyński i toskański ze strony swojéj przeciw alokucyi zaprotestowali. Najgroźniéj wystąpiła gwardya narodowa, która zajęła bez rozkazu bramy miasta, żeby nikogo nie wypuszczać, podejściem obsadziła zamek św. Anioła i otoczyła strażą mieszkania kardynałów. Przejęto w poczcie wszystkie listy kardynalskie i zaniesiono je na kapitol do otworzenia publicznie. Podobnéj szkaradzie oparł się senator rzymski. Zatrzymano także depesze rządowe odpieczętowano je i głośno odczytano. Gwardya narodowa podała też adres do papieża o wydanie wojny i o utworzenie ministerstwa z osób świeckich. Dnia 13 Maja odbyło się walne zebranie klubów w circolo di commercio pod przewodnictwem profesora Orioli. Ciceruacchio przyprowadził tam nieco ludu obałamuconego pogłoskami, że papież jest otoczony reakcyonistami i że trzeba ratować sprawę włoską. Ciceruacchio w téj okoliczności zrzucił kolory papieskie, które dotąd nosił i przypiął kokardę włoską. Dużo mówców dało się słyszeć, dużo wiwatów wykrzyknięto. O papieżu jeden był głos, powtarzano, że człowiek to z dobrém sercem, ale ze słabą głową i lękliwém sumieniem.

W tych wszystkich demonstracyach miało udział wielu zacnych patryotów, zwolenników środków godziwych, ale porwanych pędem okoliczności i niezdolnych od razu w nowém się położeniu rozpatrzeć. Dla ludzi do wolności nieprzyzwyczajonych wszystko co ma pozory swobody i miłości ojczyzny jest pełne wdzięku pociągającego; dopiero doświadczenie uczy rozpoznawać się wśród uniesień i upojenia. Nie dziwmy się nikomu, kto z gorącości w chęciach, ze skwapliwości do działania, z razu jasno nie przejrzy śród krzyżujących się kierunków. Każdy musi doświadczyć i przekonać się. Dzisiaj wielu

z tych Rzymian, którzy wówczas papieża obwiniali, do najżarliwszych jego stronników należy.

Ministerstwo, czując wypadającą z ręku władzę, podało się do dymisyi i przez trzy dni nie było żadnego rządu. Cóż robił papież? On przez cały czas bezładu zwykłą sobie energią i spokojność zachował. Dowiedziawszy się, że niebezpieczeństwo niektórym kardynałom grozi, posłał po zagrożonych swoje powozy i dał im schronienie w kwirynale. Wspomnieć tu należy, że kardynała Bernetti niepuściła do papieża gwardya narodowa.

Dnia 2 maja przybito w Rzymie na rogach ulic odezwę Piusa IX (motu proprio) z dnia poprzedzającego. Na początku téj odezwy przypomina papież, z jakim wstrętem, z jaką obawą ciężar rządu przyjmował, jak przewidywał trudności; daléj wymienia, co zrobił od wstąpienia na tron i mówi: „Nadeszły wielkie wypadki nie tylko we Włoszech, ale i w całéj Europie, to zagrzało umysły i dało powód do powzięcia zamiarów, żeby z Włoch zrobić kraj więcéj skupiony i złączony, zdolny współubiegać się z innemi narodami. Takie uczucie poruszyło część ojczyzny. Ludy chwyciły za broń i walczący są jeszcze naprzeciw siebie. Pewna liczba naszych poddanych nie mogąc się dłużéj powstrzymać sama z siebie jęła się zbroić. Pozwoliliśmy na to, rząd wyznaczył oficerów, wszakże wydaliśmy rozporządzenie, żeby wszelkie milicye zatrzymały się na granicach państwa. Rozporządzenia te zgadzały się z oświadczeniami, jakieśmy przed posłami obcych mocarstw robili i ze słowami, jakiemi żegnaliśmy odchodzących żołnierzy. Znana jest ostatnia nasza alokucya, w któréj wypowiedzieliśmy wstręt do wydania wojny, razem niemożność powstrzymania zapału naszych poddanych, których uczucie narodowości równie z innemi Włochami unosi.

„W każdym razie widzicie, żeśmy w obecnych okolicznościach nie zaniedbali obowiązku Ojca i panującego, żeśmy w sposób, który nam się wydał najskuteczniejszy, zabezpieczyli (przeciw surowości wojennéj) synów i poddanych naszych, którzy wbrew woli naszéj wystawiają

się na koleje walk. Jesteśmy przeciwni poruszeniu, które grozi gwałtem, nie szanuje osób, depce prawa i szuka (wielki Boże! krew ścina się w sercu naszém na to wspomnienie) jak ulice stolicy świata katolickiego zbroczyć krwią osób czcigodnych, wskazanych na ofiarę rozkiełznanym namiętnościom ludzi niezdolnych usłyszeć rozsądku. Takiéjże nagrody miał się spodziewać papież który tyle miłości ludowi swemu pokazał. *Mi Popule, quid feci tibi?* Czyż niewiedzą nieszczęśliwi burzyciele, że oprócz nadużyć, jakiemi się kalają i zgorszenia, jakie dają światu, hańbią sprawę któréj chcą służyć, a na Rzym, na kraj nasz i na całe Włochy nieskończony ciąg nieszczęść sprowadzają? W takich i w podobnych (Boże! odwróć je od nas!) okolicznościach, władza duchowna, jaką Pan Bóg powierzył w ręce nasze, nie może pozostać w zawieszeniu. Niechaj wiedzą to wszyscy raz na zawsze, że my czujemy wielkość naszéj godności i całą potęgę, jaką nam urząd nasz daje, — Panie! ratuj Rzym, Twój Rzym od wielkich nieszczęść! oświeć tych, którzy nie chcą słuchać głosu Twego namiestnika, nawróć ich wszystkich do lepszych zamiarów, ażeby ufając rządcy własnemu, dni swoje pędzili w dopełnianiu obowiązków chrześciańskich, bez czego ani dobrym poddanym ani dobrym obywatelem być nie można."

Odezwę tę zdzierano z murów, a co jeszcze dobitniéj stan rzeczy pokazuje, *Gazeta Rzymska*, dziennik urzędowy, odmówiła jéj umieszczenia.

We dwa dni potém municypalność rzymska (Senat) podała do papieża adres o wypowiedzenie wojny. Papież odpowiedział:

„Nie jest powołaniem municypalności, zajmować się „rzeczą wydania wojny. . . . Oświadczenie, jakie zrobiłem „niewzruszenie zatrzymuję, rozważyłem je pierwéj z całą „dojrzałością. Widzę, że chcą mnie użyć za narzędzie, „żeby dojść do celu, jaki sobie burzyciele założyli. Ci burzyciele myślą, dopiąwszy swego, na bok mnie usunąć. „Od dawna myślą o pozbawieniu papieża władzy świeckiéj; „przeciw takim zamiarom wyraźnie protestuję i będę pro-

„testował. Zarzucają, żem w moich wyrazach potępił „wojnę o niepodległość włoską, podnoszę głos przeciw „takiemu tłómaczeniu słów moich. Ja tylko powiedziałem „raz, że niechcę wojny zaczepnéj, powtóre że nie mam „dosyć siły, żebym od niéj moich poddanych wstrzymał. „Deklaracya wojny jest jednym z przywilejów władzy „najwyższéj, tego przywileju nie ustąpię. Adres więc „wasz wychodzi na żądanie abdykacyi; abdykacyi ode„mnie nie otrzymacie.“

Z deputowanymi od municypalności papież z zwykłą swoją słodyczą rozmawiał; rzekł do nich między innemi: „Ja książę włoski nigdy nie miałem zamiaru potępiać „sprawy niepodległości.“ U człowieka, który dla obowiązku naraził swoją popularność, a nawet wolność osobistą, każdy taki wyraz wiele znaczy.

Gazeta rzymska która podanie municypalności całkowicie przytoczyła, o odpowiedzi papieża wspomniała tylko nawiasem. 1)

Nie podpada wątpliwości, że opozycya w Rzymie składała się w największéj części z ludzi religii katolickiéj i papieztwu nieprzychylnych. Jeden ze sprawców ruchu Fiorentini pisał w liście, który *Constitutionnel* paryzki zamieścił. „Lud jest zdecydowany szanować papieża, gwałtu przeciw niemu nie używać, pozwolić, żeby został, albo odjechał do Subiaco jeśli taka jego wola; ale kardynałom nie daruje.“ Wyraz lud, jak się to często zdarza, znaczy tu stronnictwo. Myślano więc już wowczas o pozbawieniu papieża władzy, tylko burzycielom odwagi zabrakło. Z dwóch rzeczy jedna: albo mniemali, że papież jest przeszkodą do dzieła niepodległości Włoch, a w takim razie, z ich stanowiska rzeczy uważając, powinni go byli obalić, albo widzieli, że bez papieża i religii kroku nie zrobią, a wtedy pocóż szarpać się przeciw papieztwu. Znali

---

1) Wszystkie szczegóły o Rzymie czerpiemy z dokumentów publicznych, z korespondencyi dzienników francuzkich rozmaitych odcieni, jak Siecle, Ere Nouvelle, a mianowicie Univers.

dosyć Piusa IX, żeby wiedzieć, że nic z nim przymusem nie wskórają, z drugiéj strony mając za sobą większość gwardyi narodowéj, siłę potrzebną w ręku posiadali.

Dnia 4 Maja zawiązał papież nowe ministerstwo. Na prezesa powołał kardynała Ciacchi, ktory dziesięć miesięcy pierwéj na piękną był sobie popularność w obec Austryaków w Ferrarze zasłużył, ministerstwo spraw zagranicznych oddał Janowi Marchetti, ministerstwo spraw wewnętrznych Terencyuszowi Mamiani, wydział sprawiedliwości Paskalowi de Rossi, wydział wojny księciu Doria Pamphili, finanse p. Lunati, wydział handlu księciu Rignano, policyą p. Galetti. Książę Aldobrandini został dowódzcą gwardyi narodowéj.

Dla zasłonienia ochotników rzymskich i wojska rzymskiego walczącego w Lombardyi, postanowił papież jednych i drugich ustąpić do służby piemonckiéj.

Najważniejszą osobą w nowém ministerstwie był Terenzio Mamiani, znany autor dzieł filozoficznych, zbliżony w zdaniach do księdza Gioberti, od kilku miesięcy redaktor *Lega italiana* w Genui. Mamiani, człowiek obszernych pojęć, żywo pragnący coś wielkiego na świecie zrobić, przytém gorący miłośnik sprawy włoskiéj, należał jednak do ludzi zazdrosnych wpływu Piusa IX, nie rozumiejących roli papieztwa i nie ufających w przyszłość katolicyzmu. Z charakteru szlachetny, jeśli dał się potém do małych środków namówić, to z niewiadomości albo przez słabość, ale nigdy z własnego wyboru. Jako człowiek wymowny, a umiejący myśli swoje wzdymać i wspaniałością powierzchowną wydatniejszemi robić, na umysły włoskie w czasach wstrząśnień wielki wpływ wywiera. Brak całości w zasadach, a siły i decyzyi w postępowaniu entuzyastów, którzy go popierają nie od razu uderzyć mogą.

Ministerstwo na wstępie ogłosiło swój programat. Brzmi on jak następuje:

„Nowi ministrowie, ktorych Jego Świątobliwość raczyła do steru powołać, wyznają te same zasady przywiązania do ojczyzny, wolności, porządku i sprawiedliwości, które ich poprzedników w kierownictwie rzeczą publiczną

ożywiały. Teraźniejszemu ministerstwu leży przedewszystkiém na sercu święta sprawa włoska; zapewnić jéj zwycięztwo, będzie celem jego starań. Nie trzeba zabezpieczać się na widok korzyści w pierwszéj chwili zapału odniesionych; ale należy powtarzać usiłowania i ciągle je mnożyć."

„Ministerstwo będzie się także starało rozwijać po„rządnie i na drodze pokoju, wszakże otwarcie a nie o„pieszale wolności publiczne i instytucye, konstytucyjne, „które nam nadał nieśmiertelny nasz monarcha.

„Będzie rozpoznawało potrzeby ludu, szczególniéj klas „najniższych i przy pomocy dwóch rad (reprezentacyi na„rodowéj) nie przestanie robić usiłowań, by lud ubogi wy„leczyć z ran niedostatku, poniżenia i ciemnoty.

„Włochy, a szczególniéj Rzym, stolica religii katolickiéj, „mają obowiązek, prawo nawet, nie ustępować żadnemu „innemu krajowi w zawodzie postępów towarzyskich i cy„wilnych. Miejsce samo, dzieje, podania, duma narodowa „dają nowym ministrom otuchę, że będą w stanie pocza„tkować w niektórych rozporządzeniach towarzyskich i „politycznych, takich, jakich niecierpliwa teraźniejszość „mądrości czasów naszych się spodziewa. Ku temu wszak„że potrzebne jest zaufanie ludów, posłuszeństwo prawom „jedność i odwaga cywilna we wszystkich uczciwych lu„dziach. Nowi ministrowie, którzy nie śmieliby niczego „we własném imieniu żądać, wymagają i chcą otrzymać „to wszystko w imię zbawienia i sławy Włoch."

Gdyby była szczerość ze strony ludzi, którzy poruszenie majowe w Rzymie zrobili i ze strony téj części ministerstwa, która niejako transakcyą i punkt zetknięcia się między papieżem a opozycyą stanowiła, mogło przyjść do prawdziwego porozumienia. Nic nie przeszkadzało ochotnikom zaciągać się w szeregi, skarb był w rękach stronników wojny. Papież odmawiał tylko hasła w imię religii i klątwy przeciw Austryakom i to tém sprawiedliwiéj, że pozoru religii i klątew chcieli użyć ludzie nie mający religii za nic, a śmiejący się z piorunów watykańskich. Chodziło mu także o to, żeby z ulic Rzymu wygnać

anarchią rozlewem krwi grożącą, przy jakiéj wszelki rząd jest niepodobny. Ale radykalizm, choć nie śmiał sam steru objąć, papieżowi szczerze ręki nie podał, ani na chwilę nie zaprzestał knowań przeciw jego osobie i przeciw jego władzy i swoich uprzedzeń albo niechęci nawet sprawie niepodległości narodowéj poświęcić nie umiał. Mamiani i jego przyjaciele także z zaufaniem i z prostotą do papieża się nie zbliżyli; oni niezawodnie chcieli zasłonić papieztwo jako instytucyą wedle nich do czasu dla Włoch potrzebną, ale żądali zarazem, żeby im się papież w ręce oddał i nawet środków przymusu względem niego się nie wyrzekali.

Godzi się zamieścić tu uwagę, że papież nie zrobił ani jednego kroku, by poruszyć ku swojéj obronie lud zatybrzański szczerze przywiązany do niego. W ten czas i poźniéj nie zapomniał dla żadnych względów, że jest posłannikiem pokoju. Ta jego wstrzemięźliwość, która zresztą do naszego przekonania zupełnie trafia, nie mało się przyczyniła do wydania nieoświeconych umysłów na łup obłąkania politycznego.

Wyjechał z Rzymu poseł austryacki, w Wiedniu dano paszport nuncyuszowi papiezkiemu i na tém skończył się szereg wypadków, które w stolicy świata chrześciańskiego odgłos rewolucyi paryzkiéj spowodował.

Daleko silniéj, daleko bezpośredniéj wpływ Paryża dał się uczuć w Lombardyi i w Wenecyi.

W Wenecyi duch publiczny długo był uśpiony, ocknął się dopiero po wstąpieniu na tron Piusa IX i już do zajść między rządem, a obywatelami w ciągu roku 1847 kilkakrotnie przychodziło. W trzy tygodnie po wypadkach paryzkich poruszył się lud z groźbą powstania, a Austryacy, przerażeni więcéj jeszcze wstrząśnieniem ogólném w Europie, jak siłami przeciw sobie stojącemi dobrowolnie się usunęli. Załoga austryacka, składajaca się z 7,000 ludzi pod dowództem jen. Zichy opuściła miasto 18 Marca. Wenecyanie wzięli na czoło ludzi prawdziwie zacnych: adwokata Manin, z téj saméj rodziny, co ostatni doża i literata Tomaseo; zaraz uzbroili gwardyą

narodową, a 22go ogłosili u siebie rzeczpospolitą, nie żeby odnowić tradycye dawnéj oligarchii, ale żeby z podaniami dziejowemi wyobrażenia chrześciańskiego postępu połączyć. Forma republikancka wszystkim wspomnieniom, wszystkim życzeniom Wenecyi odpowiadała. W kilka dni późniéj zażądała nowa rzeczpospolita pomocy od rządu tymczasowego francuzkiego, bynajmniéj z płonnego strachu, pokazało to miasto późniéj, że umie wytrwale niepodległości swojéj bronić, ale z przezorności i gorliwości dla sprawy. Było myślą Manina i jego towarzyszy dawne państwo na nowo wskrzesić, w tym celu nawet do Dalmatów i do Czarnogórców odezwy wydano. Powstanie na stałym lądzie weneckim odpowiedziało powstaniu w stolicy; ochotnicy zaczęli łączyć się w oddziały; a Austryacy opuścili fortecę Palmanova i znaczniejsze miasta.

W Medyolanie od kilku miesięcy burzyły się umysły, wszyscy cierpliwie wyglądali chwili walki z Austryakami. Były tam dwa koła niejako, między patryotami włoskiemi. Jedno składali ludzie z położeniem, do których liczono powszechnie starszyznę, nie zupełnie w dawniejszych czasach wolną od zarzutu bliskich stosunków z rządem austryackim i bogatą młodzież szlachecką, dobre zapewne mającą chęci, ale w zbytku i rozpuście lekkomyślnie siły marnującą: ci i tamci zwracali oczy do Piemontu, zkąd się spodziewali wyzwolenia i skupili się w około hrabiego Vitaliano Borromeo, pochodzącego z téj saméj rodziny, co św. Karól Borromeusz, powszechnie szanowanego patrycyusza i hrabiego Casati, przezornego i ostrożnego człowieka od lat 6 sprawującego obowiązki podesty miasta Medyolanu. Ich przeciwnicy, więcéj towarzyscy jak polityczni, nie mieli żadnego środka wspólnego, ale byli liczni. Szczególniéj ekonomiści, literaci i adwokaci wyobrażenia daléj posunięte wyznawali. Nie brakowało ludzi bardzo szanownych, jak np. Pompeo Litta, znany pisarz historyczny, którzy równéj powagi i równego znaczenia w obu kołach zażywali. Neutralne stanowisko zajmowało także pismo czasowe „Revista Euro-

pea," założone przez młodych patrycyuszów, a głównie przez zdolnego radykalistę Correnti zasilane. Otwartsza walka jeszcze się we Wrześniu r. 1847 między ludnością włoską a Austryakami zaczęła. W téj epoce przybył do Medyolanu nowy arcybiskup, Włoch rodem, na miejsce zmarłego kardynała Gaisruck mianowany. Nominacya ta pokazywała ze strony rządu niejaką gotowość do ustąpień; bądź co bądź, arcybiskupa lud przyjął bardzo okaźnie. Śród uroczystych na ten cel obchodów, policya z błachego powodu wszczęła walkę z ludem i zakrwawiły się ulice miasta. Póżniéj w Styczniu przyszło do otwartych starć z wojskiem z powodu wziętego ze strony Włochów postanowienia, żeby cygar, których przedaż wyłącznie do rządu należała, nie palić. Władza stawała się coraz podejrzliwsza, kilku patryotów wywieziono do Laibach, a w końcu ogłoszono prawo doraźne. Głuche wieści o powstaniu obiegały po mieście; Austryacy równie jak Włosi wierzyli, że istnieje jakiś komitet kierujący, który lada chwila hasło wyda. Komitetu nie było, ale od rewolucyi paryzkiéj, najdrobniejsza okoliczność hasłem stać się mogła. Austryacy wielką mieli obawę; arcyksiążę Rainer i hrabia Spaur, gubernator miasta, odjechali.

Dnia 18 Marca przyszła do Medyolanu wieść o ruchu wiedeńskim. Niecierpliwa młodzież chciała zaraz za broń uchwycić, ale wszyscy domniemani naczelnicy prosili, aby się jeszcze wstrzymać. 1) Tymczasem hrabia

---

1) Najwięcéj szczegółów o powstaniu w Medyolanie bierzemy z książki Karóla Cattaneo w Paryżu pod tytułem: *L'insurrection de Milan en 1848* (u księgarza Amyota) wydanéj i z artykułów księżnéj Belgiojoso w numerach z 15 Września, 1 Października i 1 Grudnia *w Revue de deux mondes* ogłoszonych. Oba te zródła są bardzo radykalne, ale i Pan Cattaneo i księżna Belgiojoso własnemi oczyma na wypadki patrzeli. Przy całéj więc ostrożności z ich opowiadania wiele korzystać można. Karól Cattaneo ma pewną wziętość między ekonomistami. Z wyobrażeń sprzyja rzeczypospolitéj federacyjnéj we Włoszech. W dziełku swojém pokazuje ślepą po-

Casati, widząc potrzebę zaspokojenia jakkolwiek opinii publicznéj, udał się na czele municypalności do vice-gubernatora O'Donnella, żądając spiesznych ustąpień. O'Donnell przerażony wiadomościami otrzymanemi z Wiednia i widokiem ludu towarzyszącego municypalnemu orszakowi, przystał na to, żeby jak najprędzéj utworzyć gwardyą narodową i żeby municypalność wzięła kierunek policyi. Ale już żadne ustąpienia wystarczyć nie mogły; w jednéj chwili wywieszono w kilku miejscach chorągwie włoskie trójkolorowe, postawiono kilka barykad i młodzież sama z siebie bój rozpoczęła. Feldmarszałek Radecki miał w mieście przeszło 20,000 ludzi, stracił jednak głowę i nie zdołał téj siły użyć. W pierwszéj nocy powstańcy mieli zaledwie trzysta strzelb, brakowało im prochu, nikt nie dowodził, a jednak tak, jak w podobnéj walce w Paryżu, Wiedniu i Berlinie szło im pomyślnie. Hrabia Casati i municypalność zostali pomimo woli władzą powstania; nie zaniechali przecież mozolić się w szczególny na czas trwającego boju sposób, żeby na polu prawności pozostać. Wszyscy gorliwsi patryoci żądali utworzenia rządu tymczasowego, Casati zgodził się tylko na przybranie do grona municypalności pomocników, jak margrabia Guerrieri republikanin z Mantuy, hrabia Durini, dawny podesta, zdolny urzędnik, Aleksander Porro, młody naturalista, należący do małego kółka zwanego humanitarném, i jen. Lecchi. W odezwie, jaką wydała powiększona municypalność, oparto się na przyzwoleniach O'Donnela. To wszystko niezaspakajało, jak oczywista, ludzi, którzy się

---

dejrzliwość i uprzedzenia, jakie cechują ludzi ciasném stronniczém życiem oddychających. Księżna Belgiojoso, znakomicie uzdolniona i wielkiego patryotycznego zapału kobieta, nie mały wpływ we Włoszech ujmującą swoją wymową i wysokiém wykształceniem wywiera. Szkoda, że życie w sferze kosmopolitycznéj artystyczności zamknięte na drogę poważnego patryotyzmu wejść jéj nie pozwala. W jéj artykułach jest więcéj umiarkowania i sztuki jak w książce pana Cattaneo, ale akże od początku do końca przebija się wyłączność stronnicza.

z całém sercem w powstanie rzucili, dla tego ci ostatni utworzyli oddzielnie radę wojskową. Z Juliusza Terzaghi, Jerzego Clerici, Karola Cattaneo i Henryka Cernucchi, który podobno pierwszy dał był znak wybuchu. Rada wzięła za godło wyraży: *Jtalia libera,* a w swoich odezwach imienia Piusa IX obficie użyła. Ogłaszała ona bezprzestannie buletyny o toczącéj się walce. Tym czasem zaczęli przybywać ochotnicy z zewnątrz i walka, dzięki wytrwałości, często bohaterskiéj waleczności młodzieży, coraz pomyślniéj się obracała. Zajęto wiele opuszczonych przez wojsko gmachów publicznych, nawet znaczna ilość prochu wpadła w ręce powstańców. Municypalność, która przybrała jeszcze była hrabiego Borromeo i Pana Strigelli, podzieliła się na komiteta policyi, żywności, finansów i wojny. Marszałek Radecki zaczął parlamentować, żądał zawieszenia broni i rzecz dziwna byłby je od municypalności otrzymał, gdyby nie silna opozycya walczących. Wmięszali się w tę sprawę konsulowie zagraniczni; ale ich wdanie się do niczego nie posłużyło. Walka nieustała i w końcu dn.a 23 Marca zdemoralizowani Austryacy całkowicie z miasta i zamku wyszli. Wilią tego dnia municypalnosc wraz z przybranymi pomocnikami zrozumiała wreszcie, że nie ma co o legalności myśleć i zawiązała się w rząd tymczasowy; komitet municypalny i wojenny zlano w jedno z radą wojskową i postanowiono nad niemi Pompea Litta. Rząd tymczasowy z rozmaitych żywiołów złożony, mający kilkunastu członków, nie był zdolny nic przedsięwziąść. Znajdowali się w nim wyobraziciele wszystkich opinii; ale właśnie ta bezstronność, a raczéj ta łatwość, wielki błąd stanowiła. W usiłowaniach o niepodległość potrzeba, żeby wbrew różnicom zdań razem pracować; kiedy nadejdzie czas walki, kierunek należy do tych, którzy mają najwięcéj siły i na współczucie w narodzie liczyć mogą. Na nic się także nieprzyda wielką liczbę ludzi do władzy przypuścić. W chwilach stanowczych trzeba sprężystości, a sprężystość wśród licznego grona jest niepodobna.

Austryacy odchodzili w przerażeniu, stratami w zabitych i rannych, tudzież dezercyą osłabieni; tym czasem nikt nie pomyślał, żeby ich ścigać. Dopiero 25 Marca dowódzcę ochotnikom w osobie Generała Lecchi dano. Korzystając z okoliczności kolumna marszałka Radeckiego słabo przez pojedyncze oddziały po drodze zaczepiana, cofnęła się za Addę, gdzie zaczęły się z nią łączyć załogi z miast nieobronnych.

Medyolańczycy, którzy w ciągu walki ciągle wykrzykiwali *Viva Pio IX*, po zwycięztwie następujący adres do papieża posłali: „W twojém imieniu Ojcze Śty przy- „gotowaliśmy się do boju, twoje imie zapisaliśmy na na- „szych sztandarach, na naszych barykadach. Ogołoceni „ze wszystkiego, bez innéj broni jak świętość prawa „naszego, stanęliśmy pod godłem twego imienia naprze- „ciw strasznego nieprzyjaciela: w twojém imieniu starzy „i młodzi, kobiety i dzieci wesoło walczyli i umierali bez „żalu; teraz w twojém imieniu radość serca naszego ofia- „rujemy Bogu, który za nas zwyciężył."

Municypalność, do któréj Karól Albert zaraz ajenta wysłał, chciała była od razu powierzyć sprawę w jego ręce; po naradzie przemogło, iż wydano wezwanie o pomoc do całych Włoch z dodatkiem wyrazów: *a mianowicie Piemontu.*

Rewolucya szybko rozciągnęła się do księstw Pármy i Modeny. Książę Parmy z razu usunął się, ale powrócił i dał konstytucyą. Książę Modeny Austryak z rodu i serca wypędzony został.

Tymczasem w Piemoncie okrzyki wojenne rozlegały się po całym kraju. Już nie wystarczała poddanym Karóla Alberta niedawno ogłoszona ustawa konstytucyjna; wszyscy wołali: Do Lombardyi, do Lombardyi! Król zrozumiał, że przyszła krytyczna chwila i że tronu nie uratuje, jeśli żądań opinii publicznéj nie zaspokoi. Czuł także zapewne jako Włoch zapał patryotyczny, a jako potomek sabaudzkiéj rodziny nie mógł nie pamiętać o tradycyjnéj polityce swego domu, która zawsze w Lombar-

dyi przyszłą zdobycz Piemontu widziała. Dawne związki z Austryą, a szczególniéj z rodziną cesarską, z któréj wziął był żonę dla swego starszego syna, obawa zagranicznych mocarstw a mianowicie Anglii, wielce go przed chwilą ostatecznego postanowienia kłopotać musiały; wszakże rewolucya wrzała na ulicy, opierać się jéj nie było podobna. Karól Albert miał w każdym razie piękną rolę do odegrania, trzeba mu się tylko było śmiało, bez żadnych zastrzeżeń myśli, bez podawania ucha na poszepty samolubnéj ambicyi stawić na czele wojsk włoskich i trzeba mu było także postarać się o połączenie całego kraju we wspólném usiłowaniu, a to na drodze porozumienia się z Papieżem i innemi Książętami. Pierwszego on, którego tak dawno pisarze piemonccy mieczem Włoch (spada d'Jtalia) nazwali, z pewném ociąganiem się i to nie o włoskiém ale o piemonckiém wojsku mowiąc, dopełnił, drugiemu raczéj przeszkodził jak pomógł ze zbytecznéj ambicyi, by królestwo całych Włoch osiągnąć, albo co pewniejsze z obawy, żeby w trudnych czasach losu swojego z losem innych rządów nie powiązać. W téj ważnéj chwili na czele ministerstwa stał w Turynie Cezar Balbo szlachetny autor chrześciańskiego dzieła *Nadzieja Włoch*, który wszakże nie umiał się opierać ulicznym wymaganiom w rzeczach, w jakich ustępować nie należało.

Dnia 23. Marca Karól Albert wydał odezwę do Lombardyi i Wenecyi, że z pomocą przychodzi, a dnia 26go przednia straż wojsk piemonckich pokazała się u bram Medyolanu. Karól Albert wkroczył do Lombardyi na czele 50,000 ludzi i stu armat, w kraju swoim zostawił około 30000 wojska, któréj to rezerwy zapewne z baczności na porządek wewnętrzny nie ruszył. Stanęła między rządem medyolańskim a królem Sardyńskim konwencya, mocą któréj organizacyą armii lombardskiéj oddano oficerom piemonckim; rząd lombardski przyjął także na siebie obowiązek dostarczania żywności armii posiłkowéj. Pierwszy warunek był o tyle niekorzystny,

że Piemont ustępował oficerów retretowanych, w ogóle takich, którzy już od niejakiego czasu służbę opuścili; drugi pokazał się bardzo uciążliwy, bo $\frac{3}{5}$ ogólnego przychodu poszło na dostawy, w których i tak nigdy porządku nie zaprowadzono.

Należało się kwapić, żeby poodcinać małe oddziały, spieszące połączyć się z feldmarszałkiem Radeckim. Z Bergamo, z Brescia, z Pizzighetone marszerowały garnizony. Cztery tysiące Austryaków z Modeny i Regio nad Po się zbliżały. Drogi i jednym i drugim nikt nie zastąpił. Włoskie oddziały wojska w kilku miejscach zrzuciły kolory austryackie. Z Kremony 3000 żołnierzy Włochów przeszło do szeregów lombardskich. Należy zrobić uwagę, że armia włoska w służbie austryackiéj wynosi około 50,000 ludzi, wszakże jest to sama piechota, jeden tylko pułk jazdy, pułk Nostitz z Włochów się składa, artyleryi włoskiéj niema wcale. Jeśli więcéj pułków włoskich służby austryackiéj nieopuściło, to dla tego, że stosownie do dawnéj polityki rząd włoskich żołnierzy nie w Włoszech ale w krajach niemieckich i w Węgrzech trzyma, z resztą oficerów w tych pułkach najwięcéj jest Austryaków. Przed wojną korpus okupacyjny Radeckiego wynosił 70,000 ludzi. Że w zabitych rannych, niewolnikach i dezerterach stracił Radecki do 15000, że mu ubyła także załoga Wenecyi, pościągawszy garnizony, liczył nieco mniéj jak 50,000 wojska, któremi, obsadził linię Mincio i Mantuy. Oddziały Austryaków eszelonowały się na północ nad jeziorem Garda aż do Trydentu. Główne siły zajmowały trójkąt między trzema fortecami Peschierą, Veroną i Mantuą.

Rządowi w Medyolanie szło bardzo trudno. Chcąc sobie lud lombardski ująć, poznosił wiele podatków, tymczasem na potrzeby wojenne pieniędzy zabrakło, niebyło także z czego zapłacić procentów od długu publicznego; okoliczność, która właściwie bankructwo znaczyła. Jak zwykle, pomyślano o pożyczce; ale pożyczka, za granicą szczególniéj, przed wypędzeniem

Austryaków udać się niemogła. Skończyło się na tém, że otworzono subskrypcyą i pożyczkę dobrowolną. Do formowania wojska wzięto się dosyć ochoczo, Książę Visconti oświadczył, że własnym kosztem pułk wystawi; wszakże zbywało na dobrych oficerach, a w szeregi garnęło się najwięcéj ludzi niepewnych, którzy postępowaniem swojém wstyd chorągwi przynieśli i szczególniéj wieśniaków bezbożnością i rozpustą odrazili. Zkądinąd Karól Albert, żeby zostać panem położenia, nieżyczył sobie wojska lombardskiego i dawał jasno do poznania, że chce Lombardyą swymi Piemontczykami oswobodzić. Rząd tymczasowy medyolański, jak we wszystkiém tak i w tém, ulegał woli monarchy, którego za przyszłego władzcę Lombardyi uważał.

Jednym z największych błędów rządu tymczasowego było, że zostawił na urzędach kommisarzy obwodowych. Kommisarze ci, mający wielką władzę nad pojedyńczemi gminami, sprzyjali rządowi austryackiemu, który ich zamianował i bardzo prawdopodobnie skrytych porozumień z wojskiem austryackiém, przynajmniéj wielka ich część, nie zaniechali.

Do Niemców rząd tymczasowy wydał następującą odezwę:

„Powstaliśmy zbrojno nie przeciw ludowi ale przeciw „rządowi austryackiemu ażeby zmyć hańbę i boleść 34 „lat upadlającego despotyzmu. Patrzcie! Wszyscy bracia „nasi na wpółwyspie łączą się pod chorągwią, którą „Pius IX wywiesił, a na któréj zapisana jest niepodległość „Włoch. Szanujemy was, szlachetni Niemcy! Niemożemy wierzyć, żeby związki plemienne dały wam zapomnieć o świętych prawach nieszczęścia i słuszności. Od„powiedzcie na nasze wezwanie, ściśnijcie rękę, którą „wam w uczuciu braterskiéj przyjaźni podajemy. Spie„szcie wyrzec się wszelkiego pozoru wspólnictwa z rzą„dem napiętnowanym krwawém znamieniem od czasu „rzezi galicyjskiéj i nowszych walk w Lombardyi. Daj„cie pomoc ludowi, który się odradza, wspomóżcie go „w nowym zawodzie. Zaklinamy was w imię wielkich

„zasad sprawiedliwości, ludzkości, oświaty i braterstwa „chrześciańskiego.“

Na téj odezwie podpisane są nazwiska: Casati, Borromeo, Durini, Litta, Strigelli, Giulini (tego uważano za naczelnika humanitarianów), Baretta, Rezzonico, (dwóch ostatnich miano za sprzyjających skrycie Austryi), Guerreri, Greppi, Porro, Turroni, Moroni, Anelli, Carbonera i Correnti.

Skoro wrzawa pierwszych dni przeszła, zaczęły się odznaczać opinie, a mianowicie monarchiczno - konstytucyjna, któréj zwolennicy żądali połączenia z Piemontem i republikancka. Większość rządu tymczasowego skłaniała się za pierwszą, tém łatwiéj że pęd opinii publicznéj, w nadziei iż Karól Albert Lombardyą uratuje, w tę się stronę zwracał. Za rzecząpospolitą zaraz z początku oświadczył się Cezary Cantu, autor powszechnie cenionéj *historyi powszechnéj*, a to w liście który do Silvia Pellico napisał. Republikanie zaczęli wydawać pismo *il Lombardo* dziennik, którego kierunek wzięli bracia Romani. Że jednak wielkie oburzenie przeciw działaniom republikanckim powstało, że zaczęto republikanów o chęć rozdwojenia pomawiać i nawet w ich robotach wpływ austryacki upatrywać, *Lombardo* przestał wychodzić.

Dnia 8go Kwietnia rząd medyolański rozwiązał miejscowe rządy po miastach i delegowanych od tych rządów do grona swego przyjął, wyznaczył także komisyą do ułożenia prawa wyborów. Uderza, że w proklamacyi, którą w tenczas wydał, wspomniał o *jedności Włoch.*

Opuszczając Turyn Karól Albert, postanowił namiestnikiem na miejscu swojém księcia Sabaudyi Carigano, który, objąwszy władzę, nakazane na 18go Kwietnia obory na 27go odsunął. Wedle konstytucyi królowi służyło prawo mianowania członków izby parów, jakoż 3go Kwietnia w Cremona podpisał Karól Albert kilka nominacyi, a mianowicie nominacyą księdza Gioberti. W téj chwili Gioberti wszedł w zawód czynnego życia politycznego. Kiedyindziéj naszkicowaliśmy charakter tego znakomitego człowieka i pokazaliśmy, jak obok twórczo-

ści genialnéj i zasad organicznych odzywa się w nim niespokojność charakteru i niepochamowana duma, zaciekająca się daléj, jak na prawdziwy patryotyzm i na charakter kapłański przystało. Gioberti od wstąpienia na tron Piusa IX do stronnictwa narodowego nie przystał; on przedewszystkiém zajął się agitacyą przeciw Jezuitom, którą książka jego *il Jesuita moderno* wywołała. W ostatnich miesiącach 1847 zamiast zwrócić się na drogę rzeczywistych robót włoskich siadł pisać *apologią* swego dzieła o Jezuitach, gdzie tylko nawiasowo zadania czasowe rozbiera. Apologia wyszła już po rewolucyi medyolańskiéj. Niezawodnie Gioberti w Jezuitach nie zakon chrześciański, ale fakcyą polityczną, którą w nich widzi, prześladuje. Wszakże środki, jakich się chwycił, są nieczyste. Dopiął swego, gwałty wywołał, sprawił, że Jezuitów z całych Włoch oddalono, z Rzymu, Neapolu, Palermo, Turynu i Medyolanu; ale dziś nie łatwo mu będzie z ludzmi gwałtu sojusz zerwać, obronić przeciw nim wszystko, co dla niego świętością zostać powinno i sprawę niepodległości włoskiéj na słoneczne drogi z zamętu wyprowadzić. Jako stronnik wyobrażeń monarchicznokonstytucyinych stanął od razu Gioberti na czele ludzi, którzy połączenia Lombardyi i Wenecyi z Piemontem pod berłem Karóla Alberta żądali. Przeciwko republikanom medyolańskim śmiało się oświadczył i zaczął powtarzać swoje niejasne ale piękno-brzmiące zdanie: *jedność dzisiajsza w działaniu poprowadzi nas do jednych Włoch*. Zdanie to o tyle nam się niejasne wydaje, że *jedne Włochy* co innego znaczą, jak federacyja, którą dawniéj tak wymownie Gioberti zalecał i pod opiekę stolicy apostolskiéj oddawał. Król Karól Albert nie rad Giobertego wynosił, bo choć w czasach zwyczajnych przyklaskiwał jego zdaniom, dziś bał się w nim pana niejako znaleść; trzeba jednak było uledz okoliczności i pomocy tego rodzaju nie odpychać.

Wojsko piemontskie zbliżyło się powoli nad Mincio i żeby przejście opanować, uderzyło dnia 8 Kwietnia na Goito, miasteczko na lewym brzegu rzeki i na drodze

z Brescia do Mantuy leżące. Most w Goito został wzięty, Piemontczycy zdobyli także mosty w Borghetto i w Mozambona. Opuścili swoje pozycye Austryacy i jęli się cofać drogą do Villafranca, nie broniąc sławnych w wojnach z Francuzami pozycyi Lonato, Castiglione, Solferino i Volta. Komunikacya między Mantuą a Veroną została przeciętą. Wojsko piemontskie, z lewéj - z prawéj strony Mincio na północ się posuwając, podstąpiło pod fortecę Peschiera, która leży przy ujściu tej rzeki do jeziora Garda; przypuszczono szturm do Peschiery dnia 13 Kwietnia, wszakże bezskutecznie.

W połowie Kwietnia, Austryacy znajdowali się w Veronie i na linii Adygi. Król miał swoją kwaterę główną w Pozzolengo. Piemontczycy ufortyfikowali Goito, gdzie pozostał silny oddział, a w bliskości Pozzolengo przygotowali sobie most ze statków do przejścia Adygi. Za Mincio Karól Albert znajdował się już w prowincyi weneckiéj i pono nie rad tak daleko się zapuszczał. W obec wielkich mocarstw Europy w obec samejże Austryi byłby on pewnie przeniósł, zatrzymać się na granicy Lombardyi, kraj po Mincio zaspakajał jego ambicyą i wydawał mu się podobniejszy do otrzymania na drodze negocyacyi. Takiém usposobieniem tłómaczymy sobie brak zachęty i pomocy, dla kolumny ochotników, która wyprawiła się do Tyrolu włoskiego w zamiarze zajęcia Trydentu i przejęcia tym sposobem Austryakom najłatwiejszéj z Niemcami komunikacyi. Najazd Tyrolu był zaczepieniem konfederacyi niemieckiéj, nie podano też ręki śmiałym ludziom, którzy doskonałą myśl powzięli i przedsięwzięcie nie powiodło się.

W innéj stronie prowincyi weneckiéj toczyła się mała podjazdowa wojna. Ochotnicy włoscy zajmowali Vicenza i choć ich pod Montebello pobito tylko kilka mil (w prawdzie niepodobnych do przebycia, póki Austryacy mieli Weronę) przedzielało ich od armii piemontskiéj. W Pozzolengo oczekiwano przymarszu jenerała Durando z 10,000 rzymskiego wojska i do 3,000 ochotników, który miał wejść na linię bojową pod Legnano, oczeki-

wano 5,000 Toskańczyków, także jenerała Pepe z Neapolitańczykami, żeby stanowcze operacye rozpocząć. Toskańczycy niebawem przybyli do obozu piemontskiego z Parmeńczykami. O Neapolitańczykach doszły wiadomości, że do Ankony na statkach zawinęli.

Tym czasem jenerał Nugent wszedł w 10,000 wojska z Jllіryi do Friulu, zajął Udine, stolicę prowincyi i małe oddziały ochotników poznosił. Przelękniono się téj dywersyi i dano rozkaz jenerałowi Durando, który już był Po z Rzymianami i częścią Toskańczyków przeszedł, żeby na obronę Friulu pospieszał. Prawda, wołali o pomoc Wenecyanie, skarzyli się, że ich Karól Albert przez zemstę za rzeczpospolitą na łup Austryakom wydaje; ale nie należało dla tego względów wojskowych poświęcać. Gdyby jenerał Durando był się połączył z Karólem Albertem, mogli Włosi przeważnie na Radeckiego uderzyć i zgnieść go, a przynajmniéj stanowczo pobić, nimby Nugent do Werony nadszedł. Rozdzielając swoje siły narażali się na pewną klęskę. Żalą się wszyscy dowódzcy na nieposłuszeństwo i rozpustę ochotników rzymskich i miejscowych z prowincyi weneckiéj, tém bardziéj nie należało regularnego wojska rzymskiego na zły przykład narażać. W każdym przypadku, by uratować Friul, niebyło innéj drogi, jak Radeckiego zwyciężyć.

Zdaje się, że jenerał Durando miał około 18,000 wojska, licząc w to ochotników rzymskich i toskańskich, z takim korpusem mógł postawić czoło jenerałowi Nugent. Sił swoich jednak razem nie zatrzymał. Na żądanie Wenecyan, którzy mu na potrzeby wojenne pieniędzy dali, posłał trzy bataliony do Wenecyi, a w niektórych miastach garnizony poosadzał. Nugent wziął fortecę Palmanova, zajął Feltre. Włosi trzymali linią rzeki Piave; ale po przegranéj jenerał Ferrari pod Cornuda musieli cofnąć się za linią rzeki Brenty.

Straciwszy wiele czasu główna armia piemontska przeszła wreszcie Adygę pod Pastrengo. W bitwie, która dosyć pomyślnie dla Włochów wypadła, wzięto kilkuset

niewolników. Wszakże forteca Verona tak panuje nad obu brzegami rzeki Adygi, że to przejście nie wiele znaczyło. Dnia 6 Maja Piemontczycy zeszli z gór między Adygą a Mincio, rozciągnęli się na równinie i wypędzili Austryaków z Santa Lucia i Croce Bianca; nie zdołali jednak poradzić wojsku opierającemu się o mury Werony i cofnęli się nazad. Odtąd zatrzymał się zapęd Piemontczyków, późniejsze wzięcie Peschiery z dawna przewidziane, nic na los wojny nie wpłynęło; zaś w kwaterze głównéj w Somma Campagna więcéj się polityką niż wojskowością trudnić zaczęto.

Chodziło o to Karólowi Albertowi, żeby Lombardya oświadczyła się wyraźnie za przyłączeniem do Piemontu. Dzienniki turyńskie głośno o to wołały, większość rządu tymczasowego w Medyolanie mocno sobie połączenia życzyła. Rząd lombardzki wydał był wprawdzie dnia 22 Marca odezwę, w któréj oświadczył: „Dopóki trwa walka, „na niby się nie przydało rozbierać, jakie będą przyszłe losy polityczne naszéj ukochanéj ojczyzny. Mamy „niepodległość do zdobycia. Dobrzy obywatele tylko o „wojnie myśleć powinni. Jak otrzymamy zwycięztwo, „sam naród o losach swoich postanowi;“ — ale w czasach rewolucyjnych niepodobna żądać ścisłéj konsekwencyi od ludzi. Połączenie z Piemontem było rzeczą nieuchronną i rząd tymczasowy tylko uległ konieczności, kiedy nakazał otworzenie po całym kraju ksiąg, w któreby wszyscy obywatele więcéj jak lat 21 mający wota swoje zapisali. Powstało na ten krok stronnictwo republikańskie. Józef Mazzini, dawny naczelnik młodych Włoch, który się od niejakiegoś czasu w Medyolanie znajdował, głośno przeciw postanowieniu rządu tymczasowego zaprotestował. Mazzini założył był w Medyolanie dziennik *Italia del popolo,* który miał być organem stowarzyszenia włoskiego, zawiązanego po rewolucyi paryzkiéj we Francyi przez emigrantów. Dziennik ten brał za godło wyrazy *Bóg i lud* a za programat niejako zdania: *jedność, a nie połączenie* (Unità, e non unione), *zebranie ludu włoskiego, a nie sejm* (assemblea del popolo italiano, è non

dietà), *rzeczpospolita, a nie rzeczpospolite* (republica, è non republiche). Głosił Mazzini, że Rzym ma zostać środkiem jedności włoskiéj, że jednak ani papież ani żaden książę nie mogą téj jedności urzeczywistnić i że dopóki lud jéj niezaprowadzi, wszystko jest tymczasowością. Gioberti, którego Karól Albert z wszelką czcią w swojéj kwaterze głównéj przyjął, a którego izba niższa piemontska prezesem swoim obrała, pospieszył do Medyolanu, żeby na miejscu wpływ Mazziniego zwalczyć. Łatwo przemógł republikanów i wkrótce potém głosowanie ogólne pokazało, że niezmierna większość życzy sobie zjednoczenia z królestwem sardyńskiém.

Nie obeszło się i w Turynie bez trudności. Jeśli rząd, który zrazu w dziennikach urzędowych protestował przeciw myśli królestwa Włoch północnych, przyzywał zlania się ich w jedno, 1) mieszkańcy Turynu czynili wstręty z obawy, by stolica do Medyolanu przeniesiona nie została.

Nietylko Medyolan, ale Parma, gdzie księcia przymuszono do złożenia rządów, Placencya i Modena oświadczyły się za wcieleniem do Piemontu. Wenecyą nawet do podobnego oświadczenia nieco późniéj miasta stałego lądu przymusiły. Całe Włochy to szczerze, to w skutek zręcznéj agitacyi, serca i myśli do króla sardyńskiego zwracały. W Toskanii, która w ciągu zmian teritoryalnych zajęła była małe księstwa Massa i Carrara, pomimo że

---

1) Dnia 8 Maja, otwierając izbę w Turynie, powiedział między innemi od tronu książę Eugieniusz Sabaudzki: „Rozdzielone stronnictwa włoskie zbliżają się z sobą i można „śmiało oczekiwać zgody na jedno między ludami, które natura na to przeznaczyła, by jeden naród tworzyły.“ Te słowa można było równie stosować do całych Włoch, jak do Włoch północnych. W innem miejscu jego mowy znajdujemy: „Jeśli, jak sobie tego wielu życzy, połączą się z nami inne „części półwyspu, w prawach zostaną zaprowadzone zmiany „nieodbicie potrzebne przy wzroście naszéj potęgi i konieczne, „byśmy doszli tam, gdzie nas Opatrzność dla dobra Włoch „chce doprowadzić.“ Zarzuty jak najobszerniejszéj ambicyi dadzą się temi wyrazami usprawiedliwić.

wielki książę Leopold i jego minister Ridolfi wysyłali ochotników, mobilizowali gwardyą narodową, słowem wszelkiemi siłami popierali wojnę, dawały się słyszeć okrzyki: „Niech żyje Karól Albert, król Włoch!“ Okrzyki takie daleko częściéj odzywały się w Rzymie, gdzie poseł sardyński bardzo dwuznaczną grał rolę. W Sycylii parlament ogłosił Ferdynanda neapolitańskiego za odpadłego od tronu i na króla młodszego syna Karóla Alberta wezwał.

Taki był ciąg wypadków, razem szereg pomyślności domu sabaudzkiego po rewolucyi francuzkiéj i po wypędzeniu Austryaków z Medyolanu.

W Neapolu, skoro wieść o zwycięztwie Paryżan przyszła, król pozwolił na utworzenie gwardyi narodowéj, późniéj nieco przystał na zaciągi ochotników do Lombardyi. Ministerstwo Serra Capriola, nie czując się na siłach, całkowicie się usunęło, natomiast przyszli na czoło ludzie popularni, jak Karól Troya, historyk, Rafael del Giudice, Ludwik Dragonetti, degli Uberti i Piotr Ferretti, którzy zażądali zmian w konstytucyi i jako programat oświadczyli, że wyślą agentów, by połączyć Neapol z Ligą włoską, wojsko do Lombardyi wyprawią i uzbrojenie powiększą, czego wszystkiego dopełnili jak najsumienniéj. Poseł austryacki, książe Feliks Schwarzenberg, z którego pałacu zdarto herb cesarstwa, Neapol opuścił. Król na wszystko pozwalał, a ogromna większość Neapolitańczyków wcale zmiany radykalnéj rządu nie chciała. Zkądinąd i Ferdynand i Neapolitańczycy czuli się urażeni na widok ambicyi Piemontu, dążącego do owładnięcia całych Włoch i już sięgającego po Sycylią. Króla osobiście dotknęło, że wydziedziczono jego krewnego, księcia Parmy i Parmę, apanaż domu Burbonów po Farnezach, do królestwa Sardyńskiego przyłączono.

Zobaczmy, jakie było przez cały ten czas postępowanie Anglii i Francyi. Anglia, która do rewolucyi paryzkiéj wszędzie się z opozycyą raczéj jak z rządami wiązała, zmieniła politykę od miesiąca Marca. Jéj główny wysłaniec lord Minto jeździł z Neapolu do Palermo, do Turynu, tam jako pośrednik chcący zgodę przybliżyć, tu żeby namową, nawet groźbą od wojny z Austryą

wstrzymać. Co do Sycylii, lord Palmerston opiekę jéj swoją zachował. Angielska flota pozostała w porcie palermitańskim, a admirał, szczególniéj przy otwarciu izb w końcu Marca, z wielkiemi demonstracyami wystąpił. W izbach angielskich zaczęły się odzywać niechętne dla sprawy włoskiéj głosy. W izbie wyższéj powstało kilku lordów przeciw papieżowi i królowi sardyńskiemu, nawet ekscentryczny lord Brougham w mowie mianéj 14 Kwietnia wykrzyknął, że papieżem zbrodnicza chęć popularności i strach ludu rzymskiego powodują. Po dniach majowych zmieniło się nieco usposobienie dla Piusa IX i dziennik *Times* wyrzekł, że Rzymianie nie są jeszcze godni wolności, jaką od swego księcia otrzymali.

We Francyi, jak wiadomo, Lamartine z razu oświadczył, że rzeczpospolita poda rękę wszystkim wyzwalającym się ludom. W pierwszéj chwili wysłał nawet rząd francuzki do Włoch źle dobranych agentów, bez zależności wzajemnéj, bez wyraźnych instrukcyi i ci zaczęli wszędzie na swoją rękę umysły poburzać. Minister spraw wewnętrznych Ledru Rollin ze swojéj strony pozwolił, wielu mówi, że dopomógł do utworzenia się oddziału ochotników, którzy, tak jak ochotnicy belgijscy i niemieccy w innéj stronie zrobili, mieli wejść do Włoch i rzeczpospolitą ogłosić. W Paryżu oprócz tego zawiązało się *stowarzyszenie włoskie* pod przewodnictwem Józefa Mazzini. 1) Pan Lamartine, który tyle deputacyi przez ciąg swego urzędowania przyjął, udzielił także dnia 23 Marca posłuchania stowarzyszeniu włoskiemu. W imieniu stowarzyszenia przemówił Józef Mazzini: „Asocyacya naro-

---

1) Między innymi należał do tego stowarzyszenia Andrzej Mazzini, którego dzieło o Włoszech gdzieindziéj poznać daliśmy. Jak wiadomo, jest on zwolennikiem Hegla, a stoi dziś na stanowisku Feuerbacha. Uderza to, że wyobrażenia Feuerbacha znalazły wyobraziciela w kraju realizmu włoskiego w Mazzinim, tak jak w kraju zdrowego rozsądku, we Francyi w Proudhonie.

„dowa — były jego wyrazy — utworzona 5 Marca pod „przewodnictwem Józefa Mazzini, Piotra Etianone i Filipa „Cameti, ma za cel urzeczywistnić to, co opowiadali albo „przewidzieli wszyscy wielcy Włosi od Arnolda di Brescia „aż do Macchiavellego, od Danta aż do Napoleona a mia- „nowicie myśl, równie do Francyi jak do Włoch należącą, „myśl zjednoczenia politycznego półwyspu i zupełnego „wyzwolenia od morza do Alp ziemi, z któréj dwa razy „wyszło hasło jedności europejskiéj. Chce utworzenia „narodowości silnéj a skupionéj, któraby dla dobra świata „zajęła właściwe miejsce w konfederacyi ludów i do „wspólnéj pracy przydała natchnienie, poświęcenie, ideę „i czyn 24 milionów wolnych Włochów, braci stowarzy- „szonych pod godłem jednéj wiary narodowéj: *Bóg i lud,* „jednéj wiary internacyonalnéj: *Bóg i ludzkość.*“

W całéj mowie tak śmiało i w taki szczególny sposób o uczuciach wszystkich Włochów wyrzekający nie ma wzmianki o Piusie IX, co więcéj, nie napotyka się ani jednego słowa o religii katolickiéj. Przeciwnie jest tam wiele znaczący następujący okres: „Europa zobaczy po „Włoszech cesarskich i po Włoszech papiezkich Włochy „ludowe.“ Mazzini marzył widocznie, że jest podobna we Włoszech jedną rzeczpospolitę z usunięciem papieża bezzwłocznie zaprowadzić. Jakże mu odpowiedział minister francuzki, który miał obowiązek znać rzeczywisty stan rzeczy, urojeń nie drażnić i pewne umiarkowanie względem istniejących rządów zachować (wiemy, do jakiego stopnia umiarkowanie to w sprawie polskiéj Pan Lamartine posunął), który zresztą dwa miesiące pierwéj w czasie dyskusyi nad adresem z takiém się był współuczuciem dla Piusa IX oświadczył? Oto rozszerzywszy się nad swojém osobistém przywiązaniem do Włoch, wspomniawszy o wielkich rzeczach, jakie z zetknięcia się dwóch narodowości nastąpią, rzuciwszy kilka brzmiących zdań, jak n, p. „Włochy są królową nietylko narodów, „ale pokoleń ludzkich,“ albo „chwała wielkich mężów sta- „nowi narodowość ludów“ i dawszy ojcowską radę, żeby Włosi wymazali nazwisko Macchiavellego z chorągwi swo-

jéj, a zapisali na niéj nazwisko Washingtona, 1) także żywioł religijny, znaczenie papieztwa i osobę Piusa IX zupełnie pominął. Kończąc dopiero zapewnił w ogólnych wyrazach, że Francya nie ma żadnéj ambicyi, że szanuje niepodległość narodów i że w ich wewnętrzne urządzenie mięszać się nie będzie.

Kilka dni późniéj wszedł do Sabaudyi zbrojny oddział ochotników w potrzeby przez władzę francuzką, a mianowicie komisarza lyońskiego, Pana Arago, opatrzony, by rzecz-pospolitą w tym kraju ogłosić. Dnia 3 Kwietnia udało się kolumnie wkraczającéj zająć miasto stołeczne Chambery; zaraz nazajutrzny dzień poruszyła się ludność i przybyszów wypędziła. Cała ta sprawa zraziła mocno gabinet piemoncki i zostawiła zaród podejrzeń w umyśle Karóla Alberta.

Rzeczywiście rząd francuzki, a przynajmniéj większość jego członków nie myślała o propagandzie zbrojnéj. Pan Lamartine dokumentami to późniéj udowodnił. Zarzucić raczéj można ówczesnéj polityce francuzkiéj, że nie miała wyraźnego kierunku, że nic nie przewidziała i że ślepo spuściła się na bieg wypadków.

Żeby odpowiedzieć wymaganiom opinii publicznéj, także z przezorności, utworzono nad granicą włoską korpus obserwacyjny, który oddano pod dowództwo jenerała Oudinot. Jenerał Oudinot ogłosił na wstępie dosyć wojenną odezwę i to tak zaniepokoiło Włochów, że w izbach, po dziennikach, na placach publicznych, zaczęli wszędzie wołać: Niechcemy pomocy Francuzów! Karól Albert był raz wyrzekł na początku wypadków. *Włochy*

1) Wyraźnie w owéj chwili myśl naśladowania Washingtona zaprzątała umysł pana Lamartina. „Imię Washingtona — były jego słowa — jest mianem wolności tegoczesnéj. Nie „trzeba światu za godło imienia polityka, ani imienia zdobywcy, „ale raczéj imienia człowieka najbezinteresowniejszego, najbar„dziéj poświęconego dla ludu. Takiego człowieka wygląda „wolność. Washington Europejski, oto oczekiwanie naszego „wieku.“

same sobie wystarczą (Jtalia fara da se). Te słowa stały się godłem wszystkich. Nie powstrzymano się nawet od obrażliwych względem Francuzów demonstracyi.

Tak bezpośredniém następstwem rewolucyi paryzkiéj było we Włoszech raz ogólne wstrząśnienie, które się przez dwa miesiące czasu na korzyść monarchii konstytucyjnéj i Piemontu obróciło, powtóre wyraźne oddziałanie przeciw Francyi i jej wpływom.

W połowie Maja widzimy papieztwo poniżone, Piusa IX usuniętego na bok, roboty jego złamane, stronnictwo narodowe rozproszone, wojnę o niepodległość zaprzątającą umysły, a prowadzoną bez siły i stojące naprzeciwko siebie dwa zdania, monarchiczne z godłem *„Zgoda poprowadzi nas do jednych Włoch“* i z krzyżem sabaudskim na chorągwi, tudzież republikańskie z godłem *„Jedność Włoch „a nie porozumienie* (opinii republikanów-federalistów jak Cattaneo, nie ma po co oznaczać), oba w Medyolanie punkt spotkania się mające.

Zobaczymy zaraz, jak wybuch w Neapolu bieg rzeczy zwrócił i szereg klęsk dla sprawy włoskiéj rozpoczął.

(Dokończenie nastąpi.)

KILKA UWAG
nad ustawą organiczną Ligi Polskiéj.

W tych dniach zjeżdzają się delegowani Ligi na pierwsze walne zebranie. Z żywém współczuciem i z dobrą nadzieją czekamy wypadku ich obrad. Dla czegoż nie mielibyśmy się spodziewać? Przecież tam będą Polacy, przedewszystkiém ojczyznę kochający, przecież to chwila uroczysta, a u nas w uroczystych chwilach znikają różnice zdań i wielkie narodowe braterstwo węzłami wspólnych klęsk i oczekiwań, wspólnych walk i znojów wspólnéj także chwały spojone głośno się zawsze odzywa. Ucichną, powinny ucichnąć, wszelkie waśnie i rozterki, kiedy się ma utworzyć związek harmonizujący w jedno odmienne, ale wszystkie do jednego celu, do celu niepodległości ojczyzny dążące, wszystkie przechowanie od zagłady pierwiastków narodowych na baczeniu mające usiłowania. W prowincyi jest zgoda na rzecz samą i nawet na środki, ogromna większość z przychylnością na walne zebranie naprzód spogląda, a kiedy w dniu 10 tego miesiąca będą się w kościele kurnickim wznosić solenne o błogosławieństwo Boże dla dzieła całego modły, kto tylko ufa w Bogu i Jego opiece sprawę narodową porucza, w duchu z zebranymi u stóp ołtarza wysłańcami Ligi się połączy.

Uważaliśmy zrazu wiele przypadkowości, wiele niedostatków w projekcie stowarzyszenia i w postępowaniu dyrekcyi i cała rzecz długo o własnych siłach bez steru bez kierownictwa się dźwigała, to też z uczucia obowiązku podnosiliśmy kilkakrotnie głos, by ganić i ostrzegać, a do czynności zachęcać. Dziś krytykę przeszłości na bok usuwamy i stajemy ze szczerą chęcią z obywatelską gorliwością, gotowi w miarę sił naszych rękę do wspólnéj pracy przyłożyć i uznać przewodwików, jakich nam wola rodaków naznaczy.

Nie przesadzamy sobie ważności Ligi, nie wskazujemy w niéj jedynego zbawienia — choćby się ten środek nie udał, znajdą się inne; Polska nie zginęła i nie zginie. Wszakże od lat wielu jest to pierwsza robota ogólniéjsza, pierwszy jawny przegląd naszych zasobów, pierwsze zdanie sprawy przed sobą samymi, przed rodakami i cudzoziemcami z naszych moralnych i politycznych usposobień; pomyślny albo niepomyślny obrót wyrzeknie niejako o naszéj zdolności do życia publicznego. Zarzucają nam brak pierwiastków organicznych, brak zgody, porządku, wytrwałości. Sami w skutek szczęśliwéj śmiałości postawiliśmy się w położeniu takiém, że musimy wszystkich tych cnót udowodnić, wszystkie te zarzuty nie słowami ale czynami odeprzeć, weźmyż się szczérze do dzieła i przed trudnościami, które będą i wielkie i kłopocące, kroku nie cofnijmy.

Najwięcéj w Lidze będzie zależało od obyczajów publicznych, od wykonania; pierwsze przecież ustawy, jak oczywiście, nie mały wpływ wywrą. Dyrekcya tymczasowa ogłosiła projekt organizacyi. Nad tym projektem zastanowić się wypada.

Wogóle na projekt przystajemy, jest on prosty, zrozumiały, wszelką troskliwość sumienia zabezpieczający. W niektórych tylko szczegółach albo się widzimy zmuszeni pozostać przy dawniéj oświadczoném zdaniu, albo nieprzewidziane pierwéj przez nas poprawy do nowych roporządzeń rozwadze delegowanych przełożyć.

Wskażemy naprzód różnice pojęć zasadniczych, daléj

przejdziemy po kolei artykuły. Zwięzłość w zdaniu za rzecz konieczną w okoliczności obecnéj uważając, w jak najkrótszych wyrazach myśli nasze wyłożymy.

Projekt powiada, że „Liga Polska statutem objęta jest jednym rozległym szczegółem federacyi Lig pojedyńczych (§§ 5 i 6)“, Jeśli dobrze orzeczenie to rozumiemy, dyrekcya tymczasowa rozróżnia Ligę Polską w Prusiech, szczegół od wielkiéj ogólnéj Ligi, która ma całą Polskę a przynajmniéj kilka jéj części ogarnąć. Przekładamy, iż takie pojęcie nadwerężа zasadę legalności. Że chcemy całéj niepodległéj Polski, tego nie mamy potrzeby oświadczać, a przynajmniéj inny czas i inne miejsce na podobne oświadczenie obierzmy. W tym razie chodzi przedewszystkiém o ścisłe wytknięcie stanowiska prawnego i o konieczne ograniczenie się do krajów pod rządem pruskim zostających. Może kiedyś ogólna konstytucya niemiecka pozwoli zlać w jedno działanie Księstwa Prus i Szląska z Galicyą; ale dopóki to nie nastąpi, a przyznać musimy, że coraz mniéj w téj mierze podobieństwa się pokazuje, trzeba jak najprzezorniéjszéj ostrożności. Jeśli statuta Ligi nie będą bardzo jasne, jeśli wszelkie dwuznaczności starannie usunięte nie zostaną, rząd rychło za lada wyrażenie uchwyci i pod pozorem konspiracyi rozwiąże stowarzyszenie, albo roboty jego procesem zawiesi. Pamiętajmy, że w wolnéj Anglii nie tylko irlandzkim, ale nawet narodowym stowarzyszeniom sądowe trudności robiono. W projekcie więc powinno być wyraźnie powiedziane: że Liga Polska jest stowarzyszeniem Polaków, pod berłem pruskiém zostających. Jesteśmy oprócz tego zdania, by dobitnie nadmienić, że tylko osoby prawo obywatelskie w Prusiech posiadające w czynnościach bezpośrednich Ligi udział mieć mogą.

Projekt uważa w Lidze, jako szczeble podrzędne, ***Ligi powiatowe, Ligi obwodowe*** i ***Ligi specyalne***. To ostatnie miano należy właściwie do odrębnych stowarzyszeń. Jakoż paragraf 9ty opiewa „Ligą specyalną jest stowarzyszenie członków do pewnego wytkniętego celu, n. p. stowarzyszenie agronomów polskich, rzemieślników itd.“ W tę więc kategorią popadłoby Towarzystwo Naukowéj Pomocy,

Komitet Opieki nad sierotami po zmarłych na cholerę, i Towarzystwo Pedagogiczne. My sądzimy, że lepiéj wszystkie podobne stowarzyszenia w zupełnéj niepodległości zostawić. Godzi się przewidywać, że rząd Ligę zakaże; pocóż w takim przypadku narażać na zniesienie za jednym zamachem wszystkich instytucyi krajowych? Inna uwaga. Prawda, nikt nie przymusza stowarzyszeń do uznania się Ligami specyalnemi; ale skoro raz droga wskazana zostanie, podniosą się spory, ockną wymagalności opinii, może téż przyjść na czoło dyrekcya gorliwością wszelkichześrodkowań zagrzana, która zechce niezależne kółka pod swoją władzę ponaginać. Zkądinąd członkowie osobnych stowarzyszeń niekoniecznie wszyscy będą członkami Ligi, jakżeż tu uchronić się od przymusu względem tych, którzy jeszcze do Ligi nie przystąpili? I to jest ważnym względem, że wedle projektu ustawy członkowie pojedyńczych stowarzyszeń, razem członkowie Ligi głosowaliby dwa razy, raz w swojém osobnem gronie, drugi raz w Lidze powiatowéj albo obwodowéj. Gdyby większość delegowanych koniecznie chciała, czego nieprzewidujemy, rozporządzenia tyczące się Lig specyalnych utrzymać, to należałoby wyraźnie określić, że nie każde stowarzeszenie, ale takie tylko, które dyrekcya główna za dosyć poważne uzna, będzie miało prawo Ligę specyalną utworzyć.

Stowarzyszenia zagraniczne i krajowe przyjaciół Polski *nie mogą*, że powtorzymy oświadczone już zdanie, z Ligą polską jednéj federacyi bez narażenia prawnéj granicy tworzyć. Nazwa federacyi jest dobra, odpowiada prawdziwemu wyobrażeniu, ale niechaj się odnosi do stosunków istniejących niżéj dyrekcyi głównéj i jedynie w państwie pruskiém zamkniętych. W ogóle wreszcie życzylibyśmy żeby jak najjaśniéj postawić zasadę centralizacyi, jak i zasadę, że tu nie o władzę i o podwładnych ale o dyrekcyą wolnego stowarzyszenia idzie. Co się tyczy składek, zostajemy przy naszém zdaniu, że składki powinny być rzeczą dobréj woli. Nie wszyscy jeszcze dzisiaj, szczególniéj między włościanami, rozumieją konieczną potrzebę braterskiego datku, otwórzmy w téj mierze drogę

powolnemu, jedynie skutecznemu, przekonaniu, gorliwości daktujących, brak koniecznego warunku składkowania nie umniejszy.

Projekt ustawy chce mieć w dyrekcyi głównéj prezesa i pięciu dyrektorów. My obstajemy przy liczbie siedmiu członków, z których trzech na Prusy i Szląsk, a czterech na Księstwo Poznańskie. Nie wiemy, czy Prusy i Szląsk przyślą delegowanych, w téj arcyważnéj kwestyi dyrekcya wcale nas dotąd nie objaśniła. Gdyby dla nieprzewidzianych przeszkód delegowani owych prowincyi nie przybyli, albo gdyby uznano w skutek porozumienia się, że osobno swoich wyobrazicieli do zasiadania w dyrekcyi wybrać mają, jesteśmy zdania, by dla uniknienia odwłok i trudności pięciu członków, licząc w to prezesa, z Księstwa wybrać. Przeciw obieraniu zastępców jeszcze raz się oświadczamy, boimy się wyręczań i podzielonéj odpowiedzialności, także lóżności w chwili wyboru i wnosimy jak pierwéj, żeby w razie śmierci lub usunięcia się pewnéj liczby członków dyrekcyi pozostali członkowie mieli prawo przybrać do swego grona potrzebną liczbę osób z pomiędzy delegowanych powiatowych. Zkądinąd przystajemy na zastępców w dyrekcyach powiatowych. Pomysł o wyznaczeniu jednego prezesa i zostawienia mu władzy dobrania sobie kolegów, jako nieodpowiadający zasadniczym pojęciom wolnych stowarzyszeń, na bok usuwamy.

Wniosek, żeby prezesa dyrekcyi walne zebranie wyznaczyło, (myśmy chcieli wpierw obór saméj dyrekcyi zostawić) ma za sobą słuszne powody; chętnie téż nań przystajemy. Za to wolelibyśmy, żeby ustawa nic o urządzeniu wewnętrzném dyrekcyi nie wspominała. Sami dawniéj wnosiliśmy o podział na trzy sekcye; wszakże po bliższém zastanowieniu się, przyszliśmy do przekonania, że uporządkowanie pracy powinno zależeć i będzie zależało od osobistości członków dyrekcyi i od ich specyalnych usposobień. Wszelkie przedwstępne rozporządzenie w tym względzie mogłoby się stać trudnością, jeśli zaś chodzi o określenie obrębu zajęć Ligi, ten już w pierwszym tytule dostatecznie jest wskazany.

Skoro w dyrekcyi głównéj nie ma powodu do rozdziału pracy, mniéj go jeszcze znajdujemy, kiedy idzie o dyrekcye powiatowe, albo obwodowe. Pamiętajmy, że szczególniéj w obwodowych dyrekcyach zasiadają włościanie, których powoli do robót publicznych zaprawiać trzeba i których by się przeciążyło oddaniem w ich ręce wyraźnéj jakiéjś i odrębnéj czynności.

Jest jeden artykuł w ustawie, którego zupełnie nierozumiemy. Artykuł ten tyczy się wyboru radców przez dyrekcye powiatowe. To jakaś odrębna instytucya do mechanizmu Ligi nie przystająca i prędzéj utrudniająca jak ułatwiająca działanie.

Wnieśliśmy dawniéj, żeby Ligi obwodowe (nazywaliśmy je wtedy miejscowemi) wybierały delegowanych na zjazd powiatowy, a zjazd powiatowy stanowił dyrekcyą powiatową i delegowanych na walne zebranie wysyłał. Mechanizm to prosty, jasny i łatwy do wprowadzenia. Tym czasem w projekcie znajdujemy wzmiankę o walnych zebraniach Lig obwodowych i o walnych zebraniach Lig powiatowych; tych ostatnich nie z delegowanych, ale z wszystkichich członków składać się mających. Projekt daléj jeszcze idzie, bo chce, żeby walne zebrania obwodowe często się odbywały. Zdaje nam się, że rzecz tę należy gorliwości miejscowéj zostawić. Jeśli przepis będzie wykonany, nie uniknie się wielkich trudności, jeśli go sobie Ligi obwodowe gwałcić pozwolą, cała ustawa na powadze straci. System przez nas wniesiony wydaje nam się daleko praktyczniejszy, dla tego przy nim pozostajemy.

Liczby delegowanych na walne zgromadzenie projekt dyrekcyi tymczasowéj nie ogranicza. Pozwala zawsze na to, żeby każda Liga obwodowa składająca się ze stu członków jednego delegowanego wysyłała; nawet ogólną ilość setek bierze za normę do oznaczenia liczby delegowanych. Dopiero kiedy będzie dwustu delegowanych, ma się zapobiedz, żeby się ich koło nad miarę nie rozszerzyło. Dla czegoż od razu nie przewidzieć wszelkich trudności, dla czego nie wziąść za podstawę czegoś stałego, naprzyład jak my wnosiliśmy, ludność polską powiatów? Rozumiemy,

że projekt chce nagrodzić gorliwość albo pobudzić do gorliwości, wszakże tym sposobem niepewnościom drogę otwiera. W rzeczach wyborów zawsze lepsza reguła, jak uczciwa szczodrota.

Projekt ustawy zastrzega, że urzęda dyrektorów mają być niepłatne. Wcale się na to nie zgadzamy, owszem, widzimy potrzebę, żeby wszystkim osobom, które może zaufanie publiczne wskazać, sposób gorliwego urzędowania ułatwić. Oświadczamy się także za pewną liczbą stałych płatnych urzędników, a to zaś dla tego, że niemożna i nie należy na pomoc amatorską zanadto rachować, powtóre że tym sposobem ułatwi się wielu młodym ludziom nabranie praktyki i wprawienie się do robót publicznych.

Tyle co do zasad, teraz zastosujmy, to cośmy wyżéj powiedzieli, przechodząc po kolei projekt dyrekcyi tymczasowéj i poprawy nasze wnosząc.

W tytule pierwszym mającym za napis *Cele* i w tytule drugim pod napisem *Środki* nie mamy nic do zmienienia.

W tytule III, w którym jest mowa *o Organizmie Ligi na wewnątrz* wnosimy następujące poprawy:

Projekt Dyrekcyi.	**Odmiany, jakie wskazujemy.**
§ 6. Jednym rozległym szczegółem téj federacyi jest Liga polska, niniejszym statutem objęta, ograniczająca się na Polaków pod berłem pruskiém zostających.	§ 6. Liga polska ogranicza się na Polaków pod berłem pruskiém zostających.

Odznaczenie stosunku Prus i Szląska do Księstwa jest zupełnie zaspakajające.

Przejdźmy do kwestyi Lig specyalnych.

W projekcie czytamy:

§ 8 Każdy z tych trzech szczegółów Ligi polskiéj jest znowu federacyą stowarzyszeń podobnych, dzielących się:

a) na stowarzyszenia czyli ligi powiatowe,

b) obwodowe,

c) specyalne.

§ 9 Liga specyalna jest stowarzyszenie członków do pewnego wytkniętego celu np. stowarzyszenie agronomów polskich i t. d.

Wnosimy o opuszczenie kategoryi *c* w § 8 i całego § 9.

Tym sposobem § 10 projektu stałby się § 9.

Przejdźmy do tytułu IV oznaczonego nazwą *Organizm Ligi na zewnątrz.*

§ 13 projektu brzmi, jak następuje:

Ligi przyjaciół Polski, tak krajowe jak zagraniczne, tworzą z Ligami polskiemi jednę federacyą i kommunikują się z niemi za pośrednictwem wydziału korespondencyi zewnętrznéj.

U nas §§ 11, 12 i 13 projektu byłyby §§ 10, 11 i 12.

Ten § 12 takbyśmy zredagowali:

Ligi przyjaciół Polski, tak krajowe jak zagraniczne, znosić się mogą z Ligą Polską za pośrednictwem Dyrekcyi Głównéj.

§ 14 projektu u nas stanowi § 13.

§ 15 jest następujący:

Mogą być zakładane (ligi przyjaciół polski) *w ogólnych lub specyalnych celach, ku wspieraniu sprawy narodowéj polskiéj. Jako takie mogą stanowić osobną w sobie organizacyą.*

W paragrafie 15 u nas 14 wnosimy o wyrzucenie zdania. *Jako takie mogą stanowić osobną w sobie organizacyą,* dla tém wyraźniejszego odznaczenia niezależności podobnych kółek.

§ 16 zostaje u nas § 15.

Tytuł V ma za napis *Członkowie Ligi.*

§ 17 opiewa:

Członkiem Ligi polskiéj może być każdy Polak, albo sprawie polskiéj dowodnie przychylny.

§ 17 u nas byłby § 16

Wnosimy, żeby do projektu dodać nowy paragraf, któryby u nas został 17 a to w treści następującéj:

„Właściwe roboty Ligi „polskiéj odbywają się na „ziemi polskiéj, dla tego kra„jowcy albo cudzoziemcy po

„za granicami powiatów polskich mieszkający, nie mogą mieć udziału w czynnościach bezpośrednich tylko „o tyle, o ile posiadają prawo obywatelstwa w Prusiech „i o ile się do kół w powiatach polskich zawiązanych „przyłączą."

§ 18 jest taki:

Każdy staje się członkiem Ligi, który swoje przystąpienie dyrekcyi odpowiednie oświadczy, a do rocznéj składki w ilości najmniéj jednego złotego polskiego zobowiąże się.

Wnosimy o wypuszczenie wyrazów: *a do rocznéj składki w ilości najmniéj jednego złotego polskiego zobowiąże się.*

§§ 20 i 21 wkraczają w zakres obowiązków moralnych i wyrzekają o rzeczach, w których żadne ustawy nie poradzą; wszakże mogą pozostać.

W tytule VI mającym nazwę *Ligi powiatowe i obwodowe*

§ 37 tyczy się *Lig specyalnych.*

Jeśli zgromadzenie przyjmie zdanie, że nie ma kategoryi *Lig specyalnych,* paragraf ten jest niepotrzebny.

§ 38. brzmi następnie:

Każda Liga podpowiatowa, czy to specyalna czy obwodowa, zostaje pod własną obwodową albo specyalną dyrekcyą, podległą rozporządzeniom dyrekcyi powiatowéj.

W podobnym razie § 38 zostałby § 37 i należałoby go tak odmienić:

„Każda Liga obwodowa, „zostaje pod własną obwo- „dową dyrekcyą, podległą rozporządzeniom dyrekcyi powiatowéj.

Tytuł VII pod napisem *Ligi Specyalne* upada u nas zupełnie.

W tytule VIII, u nas byłby to tytuł VII, traktującym *o urzędach i Dyrekcyi Ligi* niektóre zmiany zalecamy.

§ 43 rozporządza:

Wszystkie urzędy Ligi są wybieralne. Wszędzie większość głosów wyborców obecnych na zgromadzeniu stanowi.

My wnosimy następującą poprawę do tego paragrafu, który u nas byłby § 38

„Urzęda dyrektorów i de„legowanych w Lidze są o„bieralne.“ Wzmiankę o *większości głosów* należy zostawić do rozporządzeń ogólnych.

Ustępujemy z naszego zdania, co się tyczy oboru, na rok jeden. §§ 44 i 45 stałyby się u nas §§ 39 i 40.

§§ 46 i 47 opiewają:

Od obowiązków członka dyrekcyi nikt się uchylać nie może, chyba, że ważne zachodzą przeszkody, o czém zgromadzenie oborcze stanowi. Członek drugi raz po sobie na dyrektora wybrany, nie może być zmuszony do sprawowania urzędu.

Życzylibyśmy usunięcia całkiem tych §§ 46 i 47 projektu, gdyż pierwszy z nich nie może mieć żadnéj sankcyi.

§ 48 zastrzega:

Sprawowanie urzędów dyrektoryalnych w Lidze jest bezpłatne: tylko wydatki na bióro i na korespondencye opłacają się z funduszów Ligi.

§ 48 u nas byłby § 40 takbyśmy go zredukowali.

„Urzęda obieralne Ligi są „bezpłatne. Mogą być płatni „członkowie Dyrekcyi Głó„wnéj za postanowieniem sa„mejże Dyrekcyi. Dwom „tylko członkom z całego „składu Dyrekcyi płace wy„znaczyć wolno.“

Samo z siebie rozumie się, iż koszta bióra i korespondencyi opłacają się z funduszów Ligi.

§ 49 zaczyna się jak następuje:

Na posiedzenia dyrektoryalne tylko członkowie dyrekcyi i ich zastępcy mają przystęp.

§ 50 rozporządza:

Zastępcy dyrektorowie mają udział w obradach, ale głosować im nie wolno.

Wnosimy też o dodanie nowego paragrafu koniecznie potrzebnego w przypuszczeniu, że nie będzie zastępców i że siedmiu członków do Dyrekcyi wejdzie:

„Dyrekcya główna obra-„duje w komplecie najmniéj „pięciu członków.“

Paragraf ten stanowiłby § 41.

Paragraf 49 w naszym systemacie 42 należy tak w pierwszym okresie zmienić:

„Na posiedzenia dyrekto-„ryalne tylko członkowie „dyrekcyi mają przystęp.

§ 50 u nas całkiem upada.

§ 51 staje się § 43.

Tytuł IX (u nas VIII.) wyrzeka *o Dyrekcyach Obwodowych.*

§ 52 opiewa:

Liga obwodowa skoro się tylko zawiąże, przystępuje do oboru dyrekcyi obwodowéj, która się składa z trzech członków mieszkających w obwodzie t. j.

1, Dyrektora obwodowego,

2, Sekretarza,

3, Kasyera,

każdy z tych trzech członków ma swego zastępcę.

My ten paragraf, u nas § 44 tak odmieniamy:

„Liga obwodowa skoro się „tylko zawiąże, przystępuje „do oboru dyrekcyi obwo-„dowéj, która się składa „z trzech członków mieszka-„jących w obwodzie. Wszy-„scy trzéj mają swoich za-„stępców.“

§ 53 projektu rozporządza:

Dyrektor obwodowy jest prezydującym w Dyrekcyi, ale nic obowiązującego Ligę obwodową stanowić nie może, coby wprzódy przez uchwałę całéj Dyrekcyi obwodowéj nie przeszło.

Druga część paragrafu i § 54 tyczą się rozdziału pracy.

§ 55 opiewa:

Kasyer utrzymuje książkę kasową, ściąga składki i odsyła takowe Dyrekcyi powiatowéj, po odtrąceniu kwoty przeznaczonéj na potrzeby i cele miejscowe. Do niego należy wydział dobroczynności w obwodzie.

U nas § 53 byłby 42gim i takbyśmy go odmienili:

„Dyrekcya obwodowa o„bierze z pomiędzy siebie pre„zesa, który jednak nic o„bowiązujęcego Lige obwo„dową stanowić nie może, „coby wprzody przez u„chwałę całéj dyrekcyi ob„wodowéj nie przeszło. „Prezes, albo jeden z człon„ków, utrzymuje akta, prowa„dzi protokół i korespon„dencye, sam robi ekspedy„cye uchwał."

Wnosimy o ich opuszczenie.

U nas ten paragraf miałby numer § 43. Zredagowalibyśmy, go jak następuje:

„Dyrekcya obwodowa wy„znacza także ze swego „grona kasyera, który utrzy„muje książkę kasową, ścią„ga składki i odsyła takowe „dyrekcyi powiatowéj po od„trąceniu kwoty przeznaczo„néj na potrzeby i cele „miejscowe."

Opuszczamy wzmiankę o dobroczynności, którą, jak oczywista, wedle naszego widzenia rzeczy cała dyrekcya zajmować się powinna.

§§ 56 i 57 stałyby się u nas §§ 44 i 45.

§ 58 zastrzega:

Od postanowień Dyrekcyi powiatowéj wolno Dyrekcyi obwodowéj apelować do Dyrekcyi głównéj.

Wnosimy jako konieczny dodatek nowy paragraf (u nas 46):

„Co rok w czasie wska-„zanym przez Dyrekcye po-„wiatowe następują wybory „Dyrekcyi obwodowych i de-„legowanych na zebrania po-„wiatowe."

My ten paragraf opuścilibyśmy zupełnie, ogólną wzmiankę o apelacyi do rozporządzeń dodatkowych zostawując.

§. 59. przyjąłby u nas Numer 47.

Tytuł X (u nas IX) zajmuje się **Dyrekcyami powiatowemi.**

§ 60 stanowi:

Obór Dyrekcyi powiatowéj odbywa się na zgromadzeniu powiatowém, w którém każda Liga obwodowa przynajmniéj 5 członkami musi być reprezentowaną.

Pomijamy złą składnię, ile że przekładamy następującą zmianę (§. 60. byłby u nas §. 48.):

„Co rok zbierają się w po-„wiatach delegowani, po je-„dnym od każdéj Ligi ob-„wodowéj i wyznaczają 3ch „członków Dyrekcyi powia-„towéj, trzech zastępców „tamtych i tych zamieszka-„łych w powiecie, tudzież „delegowanych na zgroma-„dzenie walne. Miejsce i czas „zebrania Dyrekcya główna „naznacza."

§§ 61 i 62 tyczą się urządzenia wewnętrznego Dyrekcyi i Zastępców.

Tu wnosimy trzy nowe artykuły (§ 49 u nas):

„Dyrekcya powiatowa po-„biera z pomiędzy siebie pre-

„zesa, który jednak nic obo-
„więzującego Ligę powiato-
„wą stanowić nie może, coby
„wprzódy przez uchwałę ca-
„łéj Dyrekcyi powiatowéj nie
„przeszło."

(§ 50 u nas): „Jeden „z członków Dyrekcyi (niewyjmując ani prezesa ani kasyera) sprawuje obowiązki „sekretarza, utrzymuje akta, „prowadzi protokół i korespondencye, oraz robi ekspedycye uchwał. Członek „ten statystyczne wiadomości starannie w powiecie „zbiera i porządkuje."

„Dyrekcye powiatowe mogą mieć każda jednego sekretarza bióralistę płatnego, „ale tylko za upoważnieniem „i potwierdzeniem wyboru „przez Dyrekcyą główną."

(§ 51 u nas): „Dyrekcya „powiatowa wyznacza ze „swego grona kasyera, który utrzymuje książkę kasową, ściąga składki od „kasyerów obwodowych i „przesyła do kasy głównéj „po odtrąceniu kwoty przeznaczonéj na potrzeby i cele miejscowe."

§§ 63, 64 i 65 projektu stają sie u nas §§ 52 53 i 54.

§ 66 brzmi jak następuje:

Każda Dyrekcya powiatowa wybiera sobie w powiecie Radcę pewnego, do którego zdania w razie potrzeby, bądźto w ogólnym interesie sprawy powiatowéj, bądź téż na wniosek Dyrekcyi obwodowéj, w interesie pojedyńczego członka Ligi odnosi się.

§ 68 dotyczy się apelacyi.

Paragraf ten wypuścilibyśmy.

§ 67 u nas byłby § 55. Paragraf ten usunęlibyśmy dla tych samych powodów co i § 58; to jest dla tego, że w końcu umieścilibyśmy ogólne rozporządzenia.

Tytuł XI. o *Ligach specyalnych*, jeśli nasze zdanie co do Lig podobnych większość podzieli, sam z siebie upadnie.

Przechodzimy do tytułu XII (u nas X), tyczącego się *Dyrekcyi głównéj.*

§ 75 rozporządza:

Wybór Dyrekcyi głównéj odbywa się przez delegowanych od wszystkich Lig powiatowych, obwodowych i specyalnych.

§ 76 brzmi tak:

Dyrekcya główna składa się z prezesa i pięciu dyrektorów.
1) z dyrektora rólnictwa i interesów włościańskich i t. d.

§§ 73 i 74 stałyby się u nas §§. 56. i 57.

Paragraf ten (z porządku 58) zmienilibyśmy, jak następuje:

„Wybór Dyrekcyi głó-
„wnéj odbywa się przez
„delegowanych powiatowych,
„wyznaczonych na zebra-
„niach delegowanych obwo-
„dowych.“

U nas ten paragraf, 59ty z porządku, brzmiałby jak następuje:

„Dyrekcya główna składa
„się z prezesa i sześciu

§. 77. stanowi:

Na prezesa i na każdego z pięciu dyrektorów wybiera się oraz zastępca.

§. 79. opiewa:

Dyrekcya główna wygotuje regulamin obrad swoich i zakres funkcyi każdego dyrektora w szczególności. Obraduje w komplecie najmniéj ⅔ członków swoich albo ich zastępców.

„członków. Sama urządza „swoje wewnątrzne prace.“

Paragraf ten u nasby upadł.

§ 78. u nasby był 60. Wnosimy nastepnie o dodanie nowego paragrafu (u nas § 61.)

„Dyrekcya w biórach na „które się dzieli, może mieć „urzędników płatnych, w li„czbie najwięcéj sześciu.“

Ten paragraf zmienilibyśmy na inny (u nas 62.):

„Dyrekcya główna obra„duje w komplecie najmniéj „pięciu członków.“

Zawsze przypuszczamy, że będzie siedmiu członków i rozumujemy w nadziei, że Prusy i Szlązk przyszlą do zasiadania w Dyrekcyi wyobrazicieli swoich.

W tém miejscu u nas następowałby nowy paragraf (63.):

„W razie, gdyby z po„wodu śmierci, dymisyi lub „koniecznego usunięcia się „na czas dłuższy pewnéj li„czby członków Dyrekcyi „głównéj, komplet prawny „się rozszedł, pozostali „członkowie Dyrekcyi przy„bierają do swego grona po„trzebną liczbę osób z po„między delegowanych po„wiatowych.“

§ 80 u nas zostałby § 64.

Tu wnosimy dodatek, któryby się stał § 64.

„Opracowanie ważnych „kwestyi pojedyńczych po-„wierza Dyrekcya główna „specyalnym komisyom z „trzech, pięciu lub siedmiu „członków."

(Zob. §. 51. u nas 43.)

§ 81. u nas wziąłby numer porządkowy § 65. Zrobilibyśmy doń następujący dodatek.

„Członkowie Ligi mają „prawo interpelowania pu-„blicznie Dyrekcyi głównéj. „Dyrekcya główna obowią-„zana jest publicznie odpo-„wiedzieć na zapytania u-„mieszczone w jakiémkolwiek „piśmie czasowém, a opa-„trzone podpisem przynaj-„mniéj trzech delegowanych „na walne zebranie."

W tytule XIII u nas XI, mającym napis *Walne zebrania Ligowe:*

§§. 82., 83., 84. i 85. tyczą się zebrań Lig obwodowych, Lig powiatowych (tu ustawa zjazd Dyrekcyi obwodowych i Lig obwodowych rozróżnia), także zebrań Lig specyalnych.

Mybyśmy wszystkie te paragrafy opuścili.

§. 86. opiewa:

Walne zebranie Ligi całkowitéj odbywa się przez delegowanych wedle § 75.

Ten § zostawilibyśmy, ale odnieślibyśmy go do naszego § 58.

§ 87 rozporządza:

Każda Liga licząca nad 100 członków wysyła jednego delegowanego, licząca nad 200 członków wysyła ich dwóch i tak następnie. Ligi pomniejsze nieliczące stu członków, kombinują się aż do liczby stu członków i obierają razem jednego delegowanego.

§ 88 stanowi:

Jeżeli się Ligi obwodowe na to zgodzą, może Liga powiatowa razem obierać delegowanych w ilości odpowiedniéj liczbie setek, z których się Liga składa.

§ 89 brzmi tak:

W miarę wzmagania się Ligi, stósunek liczby członków do delegowanych może być przez zwołującą Dyrekcyą główną zmieniony tak, aby zgromadzenie delegowanych Ligi polskiéj nie więcéj nad 200 członków wynosiło.

Na miejsce §§ 87, 88 i 89 wnosimy o przyjęcie jednego paragrafu (u nas § 66), a to w treści następującéj:

„Zebranie delegowanych „od Lig obwodowych wy„znacza delegowanych na „zebranie walne w liczbie „odpowiedniéj ludności „polskiéj powiatu, a to ra„chując po jednym delego„wanym na 10,000 ludności.

Paragrafy 90 i 91 zostałyby u nas paragrafami 67 i 68.

§ 92 opiewa:

Dyrekcyi głównéj wolno także zwołać deputowanych od dyrekcyi powiatowych, gdy ego uzna potrzebę.

Ponieważ nam się to odrębne kółko w mechanizmie zbytecznem wydaje, dla uproszczenia całéj rzeczy życzylibyśmy sobie, żeby ten § usunięto.

Paragrafy 93, 94 i 95 wzięłyby u nas numera porządkowe paragrafów 69, i 71.

Tytuł XIV (u nas XII) *o Funduszach Ligi.*

Przyjmujemy w całkowitości. Paragrafy 96, 97, 98 99, 100, 101, 102 u nas stałyby się paragrafami 72 73, 74, 75, 76, 77 i 78.

Jako dodatek wnosimy, żeby w końcu umieścić *rozporządzenia ogólne,* które takbyśmy wyrazili.

§ 79 „Odpowiedzialność urzędników obieralnych Li-„gi wyjąwszy, kiedy idzie o zdanie rachunku z fundu-„szów, jest odpowiedzialnością czysto moralną."

§ 80 „Polecenia obowiązujące od wyborców delego-„wanym nie istnieją."

§ 81 „W każdym razie jest otwarta droga apelacyi „od postanowień władzy niższego stopnia do władzy wyż-„széj. Ostatnią instancyą stanowi walne zebranie delego-„wanych."

§ 82 „Wszystkie głosowania odbywają się większo-„ścią nadpołowiczną głosów osób przytomnych. Przy o-„borach jeśli podwójne głosowanie nie daje wypadku, „albo jeśli wypadek jest niedostateczny, balotuje się na-„zwiska najwięcéj głosów mające."

Oto wszystko, cośmy mieli do powiedzunia o projekcie *Ustawy* przez Dyrekcyą Tymczasową podanym.

Co się tyczy ***Regulaminu obrad walnego zebrania Ligi polskiéj*** nie wchodząc w szczegóły, pozwolimy sobie kilku uwag.

Myślimy, że przypuszczenie słuchaczów na naradę, nic dobrego nie przyniesie. Każdej rzeczy wypada zostawić jéj właściwy charakter, otóż Stowarzyszenie nie jest sejmem, nie jest żadną radą. Prawda, jawność w obec swoich i w obec rządu daje gwarancye prawności; ale z drugiéj strony odbiera obradom ich polubowny, rodzinny, spokojny charakter.

Pozostajemy też przy zdaniu, że należałoby zaraz po wybraniu prezydującego, komisyą do przejrzenia wszystkich wniosków wyznaczyć, inaczéj będzie ich za wiele. Regulamin w téj mierze urządzenia ciał prawodawczych zbyt wiernie naśladuje.

Czytamy w Regulaminie (§ 14), że jednéj osobie w téj saméj materyi dwa razy głosu zabierać nie wolno; jest to trochę ostro, bo przecież trzeba wytłómaczyć rzecz całą oponentom, jeśli ją fałszywie, albo niedostatecznie zrozu-

mieją —słuszniéjby było ograniczyć do dwóch razy wolność zabierania głosu w jednym przedmiocie.

Oprócz narady nad ustawą organiczną i wyboru dyrekcyi, będą jeszcze niezawodnie delegowani poruszać, czy na drodze interpelacyi, czy na drodze wniosków, materye dziś najżywiéj nas obchodzące. Interpelacye właściwie nie znajdą podstawy, bo nie ma nikogo, któryby na nie mógł odpowiadać. W każdym razie godzi się zastanowieniu i dobréj woli Dyrekcyi przyszłéj niektóre przedmioty polecić.

Mybyśmy sobie życzyli, żeby Dyrekcya jaknajspieszniéj specyalne komisye do rzeczy włościańskich, do przygotowania projektu o gwardyi narodowéj 1), do spraw szkólnych, do stosunków prawnych, także do handlowych i przemysłowych zadań wyznaczyć chciała. Kiedyindziéj wspomnieliśmy o tém obszerniéj, powołujemy się na to, cośmy już powiedzieli.

Należy zalecić Dyrekcyi, żeby zaraz obrała w Berlinie trzech prawników pruskich, którzyby byli radą prawną ku obronie Ligi. Wypadałoby uważać w téj mierze wyłącznie na wykształcenie prawne, a nie na polityczne stanowisko. —

Powtórzymy także po raz drugi prośbę za Emigracyą. Pisaliśmy dawniéj. „Przekładamy Dyrekcyi, żeby przez „wzgląd na potrzeby braci na Emigracyi zostających, przez „pamięć, ilu tam jest chorych, kalek i starców bez opa„trzenia, ile dzieci, którym wychowanie, a jeszcze wycho„wanie polskie zapewnić należy, przeznaczyła dziesięcinę „to jest dziesiątą część ogólnego dochodu ze składek na „wspomożenie ludzi w każdym razie wyobrażających po-

---

1) Z wielu miejsc słyszeliśmy, że rzecz gwardyi narodowéj do Ligi nie należy i że uroszczenie podobne naraziłoby instytucyą w obec rządu. My jesteśmy innego zdania. Do uzbrojenia rzeczywistego, w ogóle do wojskowego kierownictwa Liga nic nie ma, ale tak w tym razie jak i w innych przypadkach do niéj należy całe prawne i praktyczne stanowisko przygotować.

„święcenie, a cierpiących więcéj jak wypowiedzieć można.“ Dziś prosimy delegowanych, żeby wyraźnie tę sprawę pod szczególną opiekę Dyrekcyi oddali. O znalezienie najwłaściwszéj drogi do udzielenia pomocy nie trudno, istnieją szkoły emigracyjne, są w emigracyi stowarzyszenia dobroczynne, nikt z powodu jakichkolwiek zdań politycznych przeciw pomocy na wychowanie, przeciw wsparciu dla chorych i opuszczonych pewnie się nie odezwie.

Kończąc, raz jeszcze wyrażamy gorące życzenie, by rzecz cała weszła na tór pojednawczych działań, wytrwałéj a na praktycznych usiłowaniach ograniczonéj pracy i téj szczeropolskiéj cnoty, która płynie z miłości Boga i miłości ojczyzny.

Nowsze Poezye

Do Mistrzów Słowa — Paryż 1846.

Ostatni — przez Autora Wiersza „Do Mistrzów Słowa“ — Paryż 1847.

Dzień dzisiejszy — przez Autora Wiersza „Do Mistrzów Słowa“ Paryż 1847. (1)

Kiedy po wielkich boleściach r. 1846 nastała głucha cisza, a nikt nie śmiał uroczystości pierwszych wrażeń słowem swoiém przerwać, dała się uczuć potrzeba publicznego porozumienia; jedni na drodze pismiennictwa, drudzy na drodze manifstacyi politycznych jęli wypatrywać i przyzywać głośnych wynurzeń, coby zaświadczyły, że naród, choć rozumie całą ciężkość położenia, chce pilnować obowiązku i nie przestał się spodziewać. Darmo, rozstrój ogólny był zawielki; długo nic się nie pokazało; poezya nawet, która że pierwsza wypadki przeczuwa i klęski wypatruje, pierwsza też z pociechą spieszyć powinna, poezya, której przystało w czasach nieszczęść narodowych, żałości ludzkiéj wtorować, jak gdyby osłupiała z przera-

(1) Wychodzi nowe wydanie tych trzech Poezyi w Poznaniu, w drukarni Stefańskiego. Przedawać się będą na dochód emigracyjny.

żenia w posępne milczenie wpadła. Nie brakowało nam przecież poetów i wielkich myślą i natchnionych i umiejących smutki koić, otuchę w serca wlewać promienniéjszą wskazywać przyszłość. Z kądże, pytali się jedni drugich ta niemoc, ten brak zapału u ludzi, którzy w równie twardych czasach spieszyli z pociechą i rzucali nam pieśni wielkie, potężne niby liny na ratunek tonącym? Nie gorszono się, nie narzekano, ale się smutnie dziwiono. W tém jeden z młodszych poetów, gorący sprawy ojczystéj miłośnik, obrócił się do owych, jak ich nazywa, *Mistrzów Słowa* i zawołał:

Mistrze słowa, wy milczycie!
Któż nadzieję nam przechowa,
Kto z omdlenia wyrwie życie!
Gdy milczycie mistrze słowa!
Na przesiąkłéj tam krwią ziemi
Nurtowanéj łzy naszemi,
Znów łez zalew, krwi ponowa,
Gruz na gruzie, w złamach złamy;
My płaczemy, my wołamy, —
Wy milczycie, mistrze słowa.....
Kto nas wzniesie, kto namaści
W pierworodne smutku dzieci,
Kto w królewski płaszcz żałoby
Nas ubierze, i do koła
Wszystkie ziemi ludy zwoła, —
Niechaj przyjdą, tam gdzie groby
Tron boleści zbudowały,
I uniżą korne czoła,
W cudowne patrząc oblicze
Męczeńskiéj chwały.
Kto w kapłaństwo ofiarnicze
Poświęcenia nas wyświęci.....
Kto przed sądem dziejów świata
Naszych nieszczęść, krzywd postacie,
W pełnym stawi majestacie,
Oskarżonych zmieni w sędzie.....
Boleść sieje, któż zasiewy

Wyprowadzi w złote plony;
Któż strapienia jęk stłumiony
W tryumfalne zmieni śpiewy, —
Jeśli nie wy, — jeśli nie wy?

Kiedy milczą ludu wieszcze,
Znać że nie dość cierpiał jeszcze.....
Nieście starsi bracia nasi,
Przed tron Stwórcy te wołania,
Od zachodu do zarania,
Niechaj duch wasz je wykrasi,
Niech modlitwą tam się wzniosą
A opadną pociech rosą.

Dalej wyzwał na pieśni, po kolei, wieszcza *Psalmów*, wieszcza *Dziadów* i wieszcza *Przenajświętszej Rodziny* każdego w jego własnym sposobie, szczęśliwie myśl ich chwytając, niemal naśladując rytmy. Namiętne a rzewne, pełne barwy inwokacye kończą się ową piękną, wielokrotnie już powtorzoną modlitwą:

Korony polskiéj Królowo,
Przychodzimy — oto chorzy.
Twoja ręka niech na nowo
Źródło zdrowia nam otworzy,
Ze zmaz ciała nas obmyje,
Mężom białe da odzienia,
Niewiastom w czystość — liliję
Módl się za nami chorych uzdrowienie!

Wiersz do Mistrzów Słowa silny myślami, jasny czystością natchnienia, rzucony w szczęśliwą formę i dobrze rozmierzony podobał się powszechnie.

W rok póżniéj wyszedł poemat *Ostatni*. Poemat ten jest osnuty na jednéj z najtragiczniejszych myśli, które się kiedykolwiek w literaturze pojawiły. Więzień polski na Syberyi, poeta zamknięty od lat wielu za to, że ludziom o cnocie i sprawiedliwości spiewał, marzy, raczéj przeczuwa na jawie, jak powstaje ojczyzna, jak Polacy zbrojny hufiec po cierpiące gdzieś w dali dzieci swoje posyłają,

jak ten hufiec mija progi warowni, w któréj on tyle wycierpiał.

Okropność tego przypomnienia tak jest wielka, że chcąc poecie myślą w zapędzie dotrzymać, czujemy mimowolnie usuwający się z pod stóp naszych grunt rzeczywistości i zalatujący nas z niw fantazyi powiew co łzy osusza i współczucie studzi. Wzdryga się serce i oko na widok tych cierpień większych jak cierpienia Prometeusza.

Zkąd przyszedł taki pomysł, zapytalibyśmy, gdyby wolno było pytać zkąd, pomysły poetyczne przychodzą. Chyba autor w chwili, w któréj przechodził wyobraźnią jak największéj ofiary i gotowości do nich w sobie szukał, albo w chwili smutnego zwrotu na siebie, jakiego często doświadczają ci co wiele cierpią, wysilił się by najstraszliwsze przypuszczenia wyczerpnąć.

Epizod robi dantejskie wrażenie i wydaje się wyrwany z szeregu piekielnych widzeń, Boskiéj komedyi mocniéj nawet uderza, bo poeta umieścił go na ziemi i jasnością dzienną oświecił.

Na przesadę wołać tu nie możemy, bo nam jedno z najboleśniejszych narodowych przypomnień imie Łukasińskiego do myśli dodaje; ale się żalimy na przymus. My w sztuce wolimy szkołe włoską, która męczeństwa przysłania, jak szkołę hiszpańską, która się w całą ich krwawą okropność stroi. Śmiałość zarysów, górność i rzewność natchnienia przyznajemy, artystyczną wartość poematu stawiamy wysoko: wolelibyśmy przecież, żeby inną karm umysłom polskim wieszcze polscy dawali.

Trwający do końca poematu monolog tak się zaczyna:

Życiam wiek cały przemarnił w więzieniu,
W nędzy — w chorobie — w ciemności — w milczeniu —
Pamięci ziomków coraz niewidomszy,
Tym, co mnie, znali coraz nieznajomszy,
Od kochających coraz mniéj kochany,
Aż teraz pewno całkiém zapomniany!
Za to pod czarném pogrzeban sklepieniem,
Żem jak syn światła niegdyś ziemi śpiewał
I pieśń jak ziarno w ludzkie serca wsiewał

By równém memu odkwitła natchnieniem. . . ,
Dni moje pierwsze to u losu wzięły,
Że skorym biegiem prędko przeminęły,
Jak bystre łodzie — jak orły lecące —
Lecz biedne — biedne — same nie wiedziały,
Dokąd tak lekko i chyżo leciały,
Gdy jeszcze w górze świeciło im słońce,
I każda chwila była wiosny kwiatem,
I człowiek każden — siostrą albo bratem —
I świat dziś głuchy — młodości méj światem!
Gdzie jest ten Anioł co groby odwala,
Po męki próbach i skonu godzinie,
Gdy ranek trzeci zmartwychwstań nadpłynie?
— On Bogów tylko — nie ludzi ocala!
Gdzie jest ten drugi Anioł, który zdziera
Z bram mamertyńskich, śród nocy zawiasy
J święte pańskie z rąk katów wydziera?
— Lecz ja nie święty — i dziś inne czasy.....

To wszystko jest śliczne.

Pięknie też opowiada więzień, jak pozbawiony nadziei znikczemniał na duchu, jak się bronił od śmierci umysłowéj i przeszedł ciężką koléj strachów i rozpaczy, nim mu serce skostniało. Długo się długo pasował z osamotnieniem

Nic nie pomogło — jakaś mgła i słota
Co dzień mi ciemniéj dusze zalewały!
I świat wewnętrzny mój, zagasł mi cały
I samem został — bez natchnień — bez ducha
Skuty na zawsze do tego łańcucha.

Przypomina sobie, czém mógł zawinić przemocy

Prawda! — jam wskrzeszał prochy ojców stare?
By miękkie serca twardą pieśnią trumny
Przerzucić z podłéj w wyższą życia wiarę!
Prawda ja byłem szalony i dumny,
Jam się nierodził synem czasu mego;
Bo wiek mój wiekiem był pr zejścia i złego
A w tém złém przejściu osadzić go chcieli

Ci, którzy sądów Bożych nie pojęli,
Książęta ziemi i ziemi handlarze!

Opowiada, jak go porwali

Tak jak śmierć nagła — wróg mnie pojmał — zdradnie!
— Myślim ostatniéj nie zwierzył nikomu!
Ja z kochanymi się nie pożegnałem!
Nocą, bez śladu, cicho, pokryjomu.
Kibitek wściekłym uwieźli mnie cwałem.
I polskie tylko pamiętają gwiazdy
Te pierwsze, tajne me pośmiertne jazdy!

Wspomina męki, jakie wycierpiał i wykrzykuje.

Bodaj to umrzeć u wstępu męczeństwa!
— Lecz nie umiera się, gdy śmierć zbawieniem.
W dnju szczęścia skonasz — zginiesz w dniu zwycięstwa —
—Niezatracalnyś, gdy żyjesz cierpieniem!

Tu z uroczą tęsknotą wraca pamięcią w dawne czasy.

Ach! gdzie rodzinne majowe obszary?
Gdzie zbóż mych łany — gdzie mych łąk moczary?
Gdzie bory sosen szumiące nademną,
Jakby modlitwą dziwną i tajemną?
Gdzie są skowronkóów powietrzne gadulstwa?
Gdzie stary kościół, kędy śpią ojcowie?
Gdzie katolickie Litanie pospólstwa?
Gdzie lud co Maryą królową swą zowie?

Pyta się:

O myśli moje! czy wy dotąd wiecie
Przed zgonem waszym co już działo w świecie?

I przypomina sobie, że właśnie wtedy, kiedy zamarł ziemi, ogłoszono na niéj o przyjściu Ducha Śgo, o Pocieszycielu, i o nastaniu trzeciéj epoki. Wiersze te

. . . . . boscy szeptali Anieli!
A my Polacy — my dobrze wiedzieli,
Że tą postacią powtórną Mesyasza
Nikt inny, jedno święta Polska nasza.

Tu coraz silniéj wzbiera w nim siła przeczucia.

Wskroś przez te mury, jak przez trumny wieko
Czuję. Tam wszędzie gwiazdy, wszędzie kwiaty —
Świat już z wolnością w wieczne pobran swaty!
Nad Alp wierzchołkiem i nad Tatrów szczytem,
Jednym się niebo rozpromienia świtem!
Tam ludów zlanych jedno błyszczy morze
I nad niém świeci Sławian słowo boże!
. . . . .
Wszech mi obecność dana magnetyczna!
Widna mi przestrzeń cała okoliczna,
I widno — jasno — coraz szerzéj — daléj! —
Co tych prześtworów! — jak fala po fali.
Jak uciekają . . .

Za przestworami chmur ołowianych spostrzega

Błękit. — Ot błękit! — wiosna od zachodu!
Precz za tém piekłem z moskiewskiego lodu.
Oto zieloność mojej polskiéj ziemi!
I tłum tam wielki polskiego narodu!
Powietrze barwne chorągwi tyśiącem
Wieca zebrane — jak niegdyś — pod słońcem.
Wszyscy tam moi na polach bez końca
Szczęśliwi — złoci — w złotém świetle słońca!

Rzecz poematu dzieje się za lat osiemnaście, więc to są przepowiednie wdzięczne, wiośniane, przejrzyste; to prawda, ale niepokojące dla nas, mącące pogodę sumienia, jak każde słowo, które sobie siłę proroczą przywłaszcza.

Zebranie narodu podnosi.

Rąk niezliczone i powiewne rzędy.

Wszystkie ręce wskazują na północ, jak gdyby rozkaz dawały i zaraz jeźdźce litewskie i koronne konie w tę stronę wypuszczają.

Zbawienia mego witajcie Anioły!
Od bieli lśnicie i od karmazynu,

Skrzą wam z rąk szable, jak pioruny czynu
O ptaki moje wy lecicie ku mnie . . . . .
Widzę, przed każdem stajecie więzieniem. . . .
Mar nazad z wami ach! powraca tyle! . . . .
. . . . już eście wlecieli
Ze czarnoziemic do śniegów mych bieli!

Serce się więzniowi do braci wyrywa, widzi ich blisko, widzi, jak zawracają ku jego więzieniu i woła.

O bądź pochwalon wiekuisty Boże,
Że téż się w końcu i złe skończyć może!

Zatrzymuje się zastęp polski i pyta, czy w warowni są Polacy. Jakiż głos odpowiada im, że w niéj tylko zbrodniarze, ojcobójcy i morderce siedzą

„Nie takich szukać my przyszli w te kraje,
„Polska jest świętą!

Mówią jeźdźcy i zawracają konie.

Tu się zaczyna prawdziwa męka więźnia, woła, błaga, rozpacza, przeklina, bluźni, w końcu uspakaja się powoli.

Polska! co? — Polska? — prawda! — zmartwychwstała
Wszak prawda Panie? — dziś już Polska cała!
Już na śmierć w pętach — jak ja tu, nie czeka!
Daruj więc Ojcze rozpaczy człowieka!
»Dzikim uniesion bluźniłem ja szalem —
— Przebacz mi Panie, ja Polskę kochałem —
I ciebie Panie nie siebie — nie siebie —
. . . . . Dzięki żeś w widzeniu
Oczom ją moim pokazał na jawie; —
Dzięki ci Panie, że choć w tém więzieniu
Jam tych oglądał, co służą w jéj sprawie; —
Dzięki ci Panie! — Otóż mi dał w darze,
Że ludu mego ja zamknę cmentarze . .

Wszystko kończy się modlitwą i widzeniem anielskiem, śród którego więzień kona z wyrazem Hosanna! na ustach.

Narodowéj strony poematu nie potrzebujemy wskazywać, każde serce polskie rozumie jego znaczenie — ale jeszcze raz zwracamy uwagę na wartość artystyczną dzieła. Trudno dramatyczniejszą akcyą w ciaśniejszym zamknąć obrębie, trudno więcéj interesu z równą prostotą połączyć. Przyznajemy ,że czuć jakiś przymus; wszakże deklamacyi próżnych wyrazów tak rażących w *Le dernier jour d'un condamné.* Wiktora Huga wcale tu nie ma; autor za nadto rozmiłował się w analizie boleści, z tém wszystkiém każde słowo u niego wyrywa się z piersi, każdy obraz łzawa tęsknota piętnem niezwyczajném znaczy. Potężne skargi i zaklęcia więźniowi w usta kładzie; dziwnie pięknie przeprowadza go z gwałtownego wzburzenia do wyrzeczenia się siebie: godzien także pochwały za to, że w całym ciągu czyste myśli w czystą formę przyobleka. W ogóle *Ostatni* jest z tych utworów, które przywięzująi w których tém więcej dostrzega się piękności, im się z niemi lepiéj zapoznaje.

Za godło wziął autor smutne, ale chrześciańską abnegacyą wymowne wiersze:

Z gór, gdzie dzwigali strasznych krzyżów brzemie,
Widzieli zdala obiecaną ziemię!
Widzieli światło niebieskich promieni,
Ku którym w dole ciągnęło ich plemie —
A sami do tych nie wejdą przestrzeni!
Do godów życia nigdy nie zasiędą,
I nawet może — zapomnieni będą!

Poemat *Dzień Dzisiejszy* wyszedł w ciężkiéj bardzo chwili, bo w końcu roku 1847, kiedy bolały dojmująco świeże krajowe klęski, a wiele zwątpień zachmurzać widnokrąg zaczynało. Oddając słuszność jego wartości literackiéj, nie należy przepominać wartości historycznej.

Myśl pierwsza jest bardzo szczęśliwa. Na łożu boleści kona wygnaniec, który dużo za Polskę wycierpiał. Otaczają go towarzysze, do których mówi:

Jam bardzo smętny — jam bardzo znużony —
A jednak muszę pójść tą drogą ciemną,
Kędy z was żaden niepójdzie dziś ze mną —
Zdejmcie mi z serca waszych uwag szpony!

Dajcie mym skrzydłom wybujać z tych cieśni,....
Na co czekacie? czegoż jeszcze chcecie?
Czy żebym przystał, że dobrze na świecie?

Darmo z natchnieniem czyn pogodzić chciałem —
Ciało w myśl natchnąć i myśl stworzyć ciałem —
Ah! nie czas jeszcze z lotnéj marzeń wstęgi
Snuć węzły życia i wieńce potęgi.

Nad grobem świętym — nędznych waśni sporem
Nie Chrystusowym płomieniem my gorem. —
Jedni w bojaźni swéj się zasklepili —
Drudzy żądają gwałtu w każdéj chwili —

Śni się wrzeszczącym, że lud się przez rzezie
Rzeką krwi bratniéj do Raju przewiezie!
Boże pioruny — nie ziemskie trucizny —
Z upadku martwe dźwigają ojczyzny

Pociąga tęsknotą obraz, który konający w tęsknem przypomnieniu kreśli:

O pójdźcie, pójdźcie przez rodzinne sioła,
Przez łąk zielenic i przez kłosów fale;
Tam w kłosie każdym szemrzą ziemi żale,
Tam lilia polna o pomstę zawoła!

Szum tylko borów słychać tam w przestrzeni,
A w borach groby z zielska i kamieni. —
A w każdym grobie męczennik spoczywa —
I nad nim sosna hymn umarłych śpiewa.

Na polach w okół najemne grabarze
Kopią w głąb ziemię — i broń poszczerbioną,
Obrazy świętych i stare ołtarze
Na pył rozbiwszy rzucają w jéj łono.

By nie stał żaden przed oczyma ludzi
Pomnik dni dawnych — by ziemia ta cała
Nagim — bez krzyżów cmętarzem się stała —
Gdzie z snu wiecznego mój lud się nie zbudzi.

Tu jakby zwracając myśl do niedawnych morderstw sądowych na Wiszniewskim i Kapuścińskim dokonanych powiada:

Ah! u bram miasta — patrzcie — tam w dolinie —
Rota żołnierzy o brzasku godzinie
Strzelby nabija — i stoi — i czeka
Na wóz ten czarny — na tego człowieka —

Co zwolna jedzie w śmiertelnéj koszuli
Skazan od sędziów, by poległ od kuli —
Za to że wygnan śmiał wrócić na łany,
Gdzie ojców rola i braci kajdany.

Starców i sierot lud za nim się tłoczy
Słońce z za wzgórzów wznosić się zaczyna —
Dzwon wieży słychać — to zgonu godzina; —
Lud podniósł w niebo obłąkane oczy!

On zstąpi z wozu — on w jaskrawe słońce
Spojrzy, jak orzeł i słów kilka doda:
„Chleb ten był gorzki i zatruta woda
„Którąm żył tutaj — teraz na téj łące.

„Upaść mam ciałem, jak nieczułe brzemię
„Jedna myśl tylko méj duszy się śniła —
„Tę myśl jak ziarno rzucam na tę ziemię
„Niech dziś się skryje — by jutro odżyła“

Wszystko się mgłą w oczach konającago zasuwa, on jeszcze woła o nadzieję.

Dni tylem płakał i prosił cię Panie
O błysk nadziei! — Podajcie mi ręce —
Ja niechcę skonać w téj zwątpienia męce!

Wygląda Anioła pocieszyciela, któryby go zaspokoił słowem otuchy, co do przyszłych losów narodu. Tym-

czasem staje przy łożu jego szatan. W pierwszéj chwili bierze go za gościa niebieskiego i pyta „co będzie z Polską; ale poznaje błąd i mówi do wysłańca piekła,

Znam cię dusz słabych siwy kusicielu
Tyj przepsuł wiarę — zatruł miłość wielu —
Wiem — ty przyszedłeś w ostatniéj godzinie
Mnie prorokować, że mój naród zginie.

Szatan zaczyna mówić. powtarzając zdania wszystkich ludzi dumnych, a bez miłości, wszystkich odstępców i rozumnych nikczemników.

Ostatni jesteś z wielkiego plemienia
Ostatni jesteś z Bohatyrów rodu, —
Żyłeś bez domu — umrzesz bez imienia —
Zwiany jest z ziemi ślad twego narodu

Matką ci mara upadłéj swawoli,
A bracią twoją proch, co gnije w trumnie!
Życiem twżm było — tylko konać dumnie,
Lub siać łzy marne na nicestwa roli!

Śmiercią trza umrzeć — śmierć jest poświęceniem —
Gdy niepojęta tylko, wtedy karą, —
A gdy ją pojmiesz Rozumu ofiarą
Przez zgubę cząstek całości z bawieniem —

Tèm bieży potok, że fale mijają,
Tém ogół stoi, że szczególni płyną, —
Tem ludzkość żyje, że narody giną.—
I trwa tém Wszechświat, że światy konają!

Lud twój się dostał drugiemu ludowi
Na krew i pokarm . . . . . .
. . . .
Rozum na ciebie raz ostatni woła
Przed koniecznością ugnij wreszcie czoła.

Te mongolskoniemieckie aforyzmy mięszają przytomnych. Umierający odpowiada spokojnie:

Z ust twoich płynie wiecznéj śmierci słowo.
Bo wiesz, co przymus — a nie wiesz, co wola!

Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak Anioł i Anielską siłę
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród; —
Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród —

Byle się nigdy w pychę niespodliła
W cud się zolbrzymi — wciąż wzrastając Czynem!
Pycha — to karłów zbuntowanych siła —
Wawrzyn jéj zwycięztw — na krótko wawrzynem ....

Pogromcy wieków na dziejowéj niwie,
Tak jak my walczym — walczą nieszczęśliwie, —
Jak my po grobach żyją —, nie na słońcu —
A czemuż powiedz, ich wygrana w końcu?

Czemuż przed niemi na wydarzeń polu
Świat wreszcie zadrzy z niewymownéj trwogi?
Na niebie z niebios pospadają Bogi,
Na ziemi Cezar spada z kapitolu?

Bo wciąż się z tobą pasowali Duchu.
.....
Wieczna pokora w łzach i krwi — przed Bogiem
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi — przed wrogiem, —
To też nasz — zakon — to nasz sumienie.
Przeszłości chwała — przyszłości zbawienie! ......

Za to że wiarą twą — był topór kata —
Że twą pięknością — co podło a harde —
Skazany jesteś na plwociny świata,
Skazany jesteś na wieków pogardę.

Zły duch znika, a konający dalej rzecz prowadzi

Na walkę bracia — na godność bez końca
Wyście skazani — w ciepłém świetle słońca
Zwierzętom igrać; lecz wam działać trzeba; —
A przez Czyn ziemi przychylicie nieba —

Tu zwraca się na siebie i odsłania głąb duszy własnéj ze wszystkiemi bólami, zawodami i tęsknotami.

Mnie smutek zabił — mnie gorzkie koleje. —
Mnie gwałt namiętnych nieskończonych marzeń. —
Mnie krok leniwy ognuśniałych zdarzeń —
Mnie te dni naszych wciąż tak podłe dzieje!

Jam pił nadto z krynic mętnych łzami,
Za dużó trnmien przeszło mi przed wzrokiem
Wiek wołał,; Czekaj„ — rok ciągnąc za rokiem
Codzień świeżemi witał mnie trumnami,

Wszystko, com kochał w ziemi pogrzebałem!
Miłości moich — krzyże tam po błoniach,
Gdzie blade jeźdzce śpią przy śpiących koniach
Z orłem na piersiaeh — sennem, krwawém, białem

Gdzie leżą w węgiel rozsypane chaty,
A w bagnach rosną niezabudek kwiaty,
I czajka woła — jak w przódy na dzieci,
I słońce cicho nad równiną świeci?

W sercu każdego człowieka, który gorąco kraj kochał, cierpiał za każdą złą koleją ojczyzny, płakał nad wspomnieniami swobody minionej, drzał z oburzenia na poniżenia i wypatrywał blasku nadziei na wszystkich horyzontach, jest struna, co zadrzy na te słowa skroś boleścią przesiąkła. Przypomniał nam się czytając ostatnie zwrotki ów niepożytej piękności ustęp z Maryi:

Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołéj szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosy;
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy

Co śpią na zwiędłych wieńcach swojéj staréj sławy,
Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa
Które duch dawnéj Polski potomności chowa.

Wszystkie bo prawdziwe tęsknoty mają czystość anielską i podobne są do siebie.

Jeśli się godzi spierać z pomysłami poetów, powiedzielibyśmy, że poemat mógł się tu skończyć. Wytrwanie do grobu, wiara w cnotę bez otuchy, bez zaspokojeń jest najwznioślejszym obrazem do postawienia przed oczy uciemiężonego narodu. Widzenie cudowne, jakie następuje, sprowadza nowe piękności, rzeczy wielkiego znaczenia, wszakże surową powagę pierwszego wrażenia osłabia. Chcielibyśmy uniknąć wszelkiéj w sądzie przesady, przyznać jednak musimy, że nas koleje cudów i proroctw zawsze obawą przejmują. Uchylamy czoła przed wielkościami artystycznemi; wszakże wolelibyśmy, iżeby świateł niebieskich i przeczuciów wieszczowie nasi oszczędniéj używali, a dobywali z serc jak największéj siły miłości z wyobraźni jak najpoetyczniejszych kształtów ku uczynieniu ponętną prostoty obowiązku powszedniego.

Skoro umierający mówić przestał, zaczynają się przytomni wadzić nad nim, myśląc, że już skonał. Jeden go gani, że nie był dosyć arystokratą, drugi, że nie był dosyć demokratą, inny, że nie służył pod chorągwią panslawizmu, inny jeszcze, że nie wyznawał zasad komunistów, ten, że marzył za wiele, tamten, że się praktycznością nie rządził. Krzyżują się niesforne, szorstkie, twardo wyrażone, nieco skarykaturowane zdania. W téj części poematu najwięcej jest rażących niepoprawności. Ktoś przecież szlachetnie przemawia.

Patrzcie panowie, - na téj zgasłéj twarzy
Jakby sen dotąd cierpienie się marzy! . . .
Od wszelkiéj stronnictw napuszonéj mowy
Pełniejsze życie — milczenie téj głowy,
Na któréj rysach się ból narodowy
Rozpostarł wszystek, — on ból, co od wieka
Każdego w Polsce rozdziera człowieka!
Błogosławiony on ból, co dowodem
Nieśmiertelności — bo już z grobu rodem.
On ból czyścowy, opatrzny, obrończy —
Co nas rozbitych jak religia łączy

Aż cudniezaznan w świecie zeń wykwita —
Pośmiertna polskich dusz rzeczpospolita.

Czy odezwa do stronnictw, która się daléj znajduje, doszła do uszu ludzi pogrążonych w stronniczych robotach? Wątpimy — Bodajby ludzie tacy słowa wieszcza rozważyli i chcieli je tak sercem zrozumieć, jak z przepełnionego serca się wyrwały:

Nie, nie zwycięztwem stronniczych mierności
Kończą się sprawy, w których Bóg sam gości!
Lecz myśl się Boża tutaj dobrém zowie —
Dobrém zaś tylko jest dobro panowie!
A brud jest brudem — myj go sofizmami,
Pierz i lat tysiące — on zawsze cię splami!
Wszystko cochwilnie rusza się i zmienia
Prócz w piersiach ludzkich — ludzkiego sumienia!
Tu wynalazków — daremna ochota!
Środki w działaniu i w myśli i w ciele
Masz do odkrycia nieskończenie wiele,
Lecz tylko w sumieniu tkwi: Cnota!

Tu się przypomina:

I największy rozum: cnota

jak w ogóle co chwila nasuwa się pokrewieństwo z Psalmami.

Cały ustęp, któryśmy tylko co przytoczyli, jest jakby miazgą mądrości narodowéj. O każdéj takiéj rzeczy można powiedzieć, że ona *aere perennius*. Z jakąż słusznością woła poeta do tych mędrców i wieszczów meteorowéj natury, którzy dla siebie zawsze wyjątków szukają i ciągle wypatrują dróg nowych, nieutartych:

Żadna genialność w tym razie nie nada,
Bo to nie moja ni twoja zasada —
To prawo światów, co światami włada —

Rozpoczyna się w tém miejscu scena niesłychanéj wzniosłości, scena przejrzyście chrześciańska i porywająco-polska, nieszczęściem cudowna i prorocza.

Umierający orzeźwia się i przemawia — On już nieziemskim wzrokiem sięga w kraje wiecznych nadziei.

Widzi przy sobie Anioła zmarłą siostrę swojéj duszy, która przyszła zabrać go ze świata.

Postać kobiecą i ziemską tego cienia uroczo wpierw już nam poeta odznaczył i wdziękiem istotnych wspomnień ozdobił. Nie chcemy na teraz badać jéj znaczenia — wszelką krytykę w tym punkcie jako i co do miejsc o przyjściach Ducha śtgo na bok odkładamy.

Konający, który pojmuje jasno prawdę bożą i chciałby o niéj braci przekonać, błaga Anioła o cud, zaklina go, żeby się pokazał widomie, coraz silniejsze prośby ponawia i odwracając się do towarzyszy pyta ciągle: „A co, widzicie?“ Ale oni długo nic nie widząc wierzyć nie chcą. W końcu siłą wiary i woli na jaw niebieską postać wyprowadza. Słychać muzykę i okazuje się biały skrzydlaty Aniół. Przytomni wszyscy na kolana padają; z ich serc ustępują gniewy, nadzieja każdego rozwidnia, w sercu każdy prawdę poznaje. Wołają

Ach! kochajmy się my wzajem —
Tam gdzie miłość — śmierci nie ma.

Zaczyna się uroczysta spowiedź. Wszyscy służyli Polsce z całéj duszy, błądzili tylko. Jeden mówi prześlicznie —

Ach! bo błądzić — to rzecz łatwa,
Kiedy myśli smutek gmatwa.

Po każdéj pojedynczéj spowiedzi głos z góry obwieszcza

Będzie Polska w imie Pana.

Arystokrata prosi przodków o natchnienie

O wy niegdyś bardziéj z Bogiem,
Niżli Franki, niżli Niemcy —
W każdym czynie czuciem błogiém —
Zbawiciele lub Rozjemcy!
Wy zdobywce — lecz Uniami,
Których ludzka krew nie plami —
Wy pogromco — lecz tyranów,
Schizmatyków lub póganów. . . .

O! natchnijcie nas w téj chwili
Wprzyszlić przeszłość . . . .

Demokrata przyznaje się do krwawych przywidzeń i opowiada je odmiennym, krótkim połamanym, jakby mu tchu nie satwało rytmem.

Uderza tam szczególniéj kilka wierszy

Ha! na mordu fali
Jedni się zostali
Królowie i chłopy!...
Na przemiany wszystkie klęski —
Dziś motloch zwycięzki —
Jutro górą Król.

Skoro mu się prawda z piersi pomimowolnie wyrwała, zeznający grzechy mówi

Światłość jawa mi oddana
Aż się jeszcze trzęsę — pienię
Kto w mych piersiach mówił za mnie?

Anioł cudnie odpowiada:

Twój drugi ty — twe sumienie,
Co nie mówi nigdy kłamnie. —
Każden w sobie ma olbrzyma,
Który z prawdą — nie z nim trzyma;
Wszechmoc drzymie — w tym olbrzymie —
Jemu — wieczny cud — na imie!
Gdy opisze ciebie kołem
Twoich własnych żądz i myśli
Tak płomienno ci je skryśli
I rozwiesi po przed czołem,
Że w nie patrzysz ócz twych wzrokiem!
Wtedyć sobie sam — wyrokiem —
Wtedy bywasz i Prorokiem!

Spowiada się następnie Panslawista, który w uczuciu zemsty przeciw Niemcom do Moskwy się zwrócił, spówiada filozof panteista, zwolennik Hegla, który tak prawdę uznaje

Wiem już, wiem, wiem wszechubóstwem —
Być samemu sobie Bóstwem!
Nie rozślubi żadna siła,
Co myśl zbawcy zaślubiła. —
Nie my sami wiążem siebie —
Duch nas Boży wiąże — bratni.
W nim moc pierwsza — cel ostatni —
Ojcem Ojczyzn — Ojcem w niebie —
Królem dziejów — jeden On,
Ja mych braci, tylko brat —
Mnie niewolno rzucać w świat
Ból i zgon! —
Źle ojczyznę, źle kochałem:
Polska dzielność
Wierzyć tchnieniem piersi całém
W nieśmiertelności
Źle ojczyznę — źle kochałem.

Głos z góry powtarza

Będzie Polska w imie Pana

Umierający wskazuje aniołowi na kilku stojących na boku. Oni mówi

Nie zgrzeszyli smutku szałem
Ale hańbą — ale kałem;
Gdy nad matki krwawém ciałem
Kirgizowa jazda tętni
Oni byli — obojętni.

W odsunięciu na bok samolubów myśl bardzo dobra. I ci żałują za grzechy i im anioł pokój pański daje.

Nad oczyszczonymi pokutą głos anioła śpiewa w górze,

Wszechświęty Ojcze, Synu Duchu — Boże!
Twéj łaski Panie, potrójnéj nad niemi!
Niech im zrozumieć w tym dniu dopomoże,
Jak sam ich wiodłeś ścieżki tajemnemi
Łaski twéj — łaski — miłości twéj Panie!
Oto już dawnych wyrzekli się kłótni —

Oto już drgają — na twéj piersi granie
Jak struny różne — na téj saméj lutni,

Anioł każe jeszcze prorokować konającemu i daje się słyszeć przepowiednia

Ja wam zwiastuje — że Polska nie będzie
Królestwem tylko lub Rzeczpospolitą —
Lecz nad państw świeckich skończenne krawędzie
Prawem miłości rozlewalném wszędzie —
Niedźielą wieków na jaw wydobytą!
Nagle jak poseł ukaże się ona —
I pośród mocarstw spodlonego grona
Przezwą ją ludzie mocarstwem — aniołem!
Ja wam zwiastuję, że Polska kościołem
Będzie na ziemi, widomego czynu!
Przed nią pobledną potępione społem
Królów uciski i wściekłości gminu!
I będzie — będzie — w téj Polsce i chwała,
O którą szlachta w dziejach harcowała —
I będzie — będzie — i wolność ludowa
Ludziom germańskim i romańskim nowa,
Bo krwią z rusztowań ni rzezi nie błotna
A w wyższą dolę codzień wstępniéj lotna.......
Aż religijnym stała się obrzędem
W Bogu ojczyzny polskiej sprawowanie —
I ludzkość poszła natchnień polskich pędem.

To wszystko porywa nas, rozrzewnia; ależ poeta raj nam na ziemi obiecuje, a raju na ziemi nigdy nie będzie — za grobem oczekują nas anielskie rzeczy, tu trzeba wierzyć i to stanowi wielkość człowieka, że cnota i poświęcenia są prawdą i że powinniśmy święcie przy obowiązku dotrwać. Postępu spodziewamy się i oczekujemy: postępu ale nie przemienienia. Chrystus nigdzie nie zapowiedział, że trud i troska zejdą ze świata.

Poemat kończy się śmiercią natchnionego wieszcza i anioł bierze z sobą duszę bratnią i tylko jeszcze z nieba dolatuje do ziemi głos

Będzie Polska w imię Pana

Kiedyś nie mogliśmy w obec cenzury wypowiedzieć, z jakiém rozrzewnieniem, z jaką pociechą przeczytaliśmy ten czysty utwór. Dzisiaj tych samych, co pierwéj, doznajemy wrażeń bo prawda i cnótliwe natchnienie śród najprzemienniejszych okoliczności wartości nie tracą. My nawet myślimy, że po wypadkach ostatniego roku znaczenie poematu *Dzień dzisiejszy* urosło i chcielibyśmy ożywić uwagę i obudzić interes ziomków na rzecz, która każdego podnieść i polepszyć może.

Wiadomości bieżące.

Piśmiennictwo.

O sposobach zastąpienia ręcznéj pańszczyzny przez Juliana Jaraczewskiego (Poznań u Żupańskiego 1849). Autor ze względu na niezmiernie ważne zadanie urządzenia pracy wiejskiéj w Galicyi, podaje do wiadomości publicznéj zaprowadzony u siebie układ z robotnikami. Układ ten na pierwszy rzut oka dobry jest i korzystny dla stron obu. Robotnicy obowięzują się do zżęcia i omłócenia zboża, do posieczenia łąk, ułożenia drzewa w sążnie i t. d.; za to dostają za sprzątnione i wymłócone zboże część $\frac{1}{8}$ czyli $12\frac{1}{2}$ od sta z jakiegokolwiek bądź gatunku, za każdą posieczoną morgę łąki lub koniczyny jeden złoty polski, od koniczyny na nasienie przeznaczonéj za posieczenie, wymłócenie i wyczyszczenie $\frac{1}{10}$ część ziarna czyli 10 od sta i winni są także dostarczyć ludzi do równania łąk, do prania i strzyżenia owiec, za co wyznacza im się dziesięć pomieszkań w dominialnych budynkach, jednę morgę ogrodu, jednę morgę łąki, pastwisko dla dwóch krów i wolność zbierania w dzień gajowy drzewa. Przy biciu w sążnie drzewa płaci się ich po 1 zł. od sążnia. Do robót nieprzewidzianych za umówioną cenę dać ludzi są winni. Umowę w imieniu robotników podpisuje jeden jakoby przedsiębierca.

Sam autor tak o całym układzie wspomina:

„Pewne roboty zawczasu oznaczone i przewidziane, jak „sieczenie łąk, bicie drzewa w sążnie, żniwa i młócenie zbo-

„ża, ogółem zgodziwszy, interesem jest robotników, wszystkie „prace jak najprędzéj ukończyć; interesem ich jest dwie o„statnie dobrze i starannie wykonać. Zapłata od dwóch osta„tnich przedmiotów wykonywa się zbożem; im większe zbio„ry, tém większa praca, ale tém też większe wynagrodzenie. „Robotnik w czasach nieurodzaju i drożyzny, tylko pieniężne „wynagrodzenie dostający, na niedostatek może być narażony; „w czasach przeciwnie tanich przy téj saméj zapłacie, właści„ciel krzywdę ponosi. Te wszystkie niedogodności przy wy„nagrodzeniu zbożem znikają i najłatwiéj się tém dzielić, co „Bóg daje. Nadto przy każdém gospodarstwie tylko tyle o„siedli się ludzi, ile rzeczywiście ich potrzeba będzie, o ile „ciągłą pracą i zapewnioném utrzymaniem opatrzeni będą, re„szta gdzieindziéj szukać będzie chleba.“

Pan Jaraczewski oprócz tego wszystkich urzędników dworskich na tantjemę urządził, a dotychczasowych komorników do udziału przypuścił. Wszakże machina gospodarska nie odpowiada sobie w całéj zupełności; fornali i ratai wynagradza na dawny sposób, co musi do wielu trudności, może do nieporozumień powód dawać.

Z dobrych skutków swego pomysłu dziś się już w każdym razie autor cieszy. „Obojętność, mówi, i apatia znikły. „Ludność poczciwa, bogobojna, dobra, którą tylko niestósowne „urządzenia w rozwinięciu sił wstrzymywały, stała się zamo„żniejszą, nabrała, że tak powiem, nowych sił i godności czło„wieka. Od czasu tego układu nigdy o robotę niemiałem „kłopotu, gdyż wszystkie siły swego prawego rozumu silą so„bie komornicy, aby nas od szkody uchronić. Jeżeli jest jaki „dozór, to tylko dla porządku; lecz pilnowanie przy pracy zu„pełnie niepotrzebném się stało, a dawne przysłowie, *iż robi „chłop, jak po zaciągu* nie da się u nas zastósować. W ro„zmowie baczność moją trafnie na niepostrzeżone nieraz nie„dogodności zwracają i tak się duchem spółki dobrzy ludzie „przejęli, iż już nie są ani stodoły, ani zboża, ani gospodar„stwo *moje* tylko *nasze*, za co dzięki Bogu.“

Bardzo to powabny obraz, ależ pamiętajmy, że w chwili, kiedy wydawał autor swoją broszurę, dopiero od półtora roku miał u siebie zaprowadzony nowy stósunek.

Co się tyczy trudności w robieniu podobnych umów, sam pan Jaraczewski przyznaje, że długo miał z niemi do walczenia.

„Nie taję tego wcale, są jego wyrazy, iż nim ludność „pracującą przyprowadzi się do tego stanu, potrzeba nieja„kiego czasu, gdyż ludzie nasi nie łatwo chcą pojąć, aby „właściciel wsi coś nowego chciał na ich wymyśleć korzyść.“

Czy dostatecznie ubespieczy się robotników, w książkę owego przedsiębiercy robotnika omłoty zapisując? Czy nie będzie podejrzeń, wymagań, zwad? To pokaże następne doświadczenie pana Jaraczewskiego. Dziś jeszcze trudno dać stanowcze zatwierdzenie całéj rzeczy i każdy praktyczny gospodarz, zanimby ją naśladował, wpierw się musi przekonać, że posiada ona warunki trwania, bez jakich teorya, choćby najpiękniejsza, zawsze teoryą pozostaje.

W czém się zupełnie z autorem broszury zgadzamy to w tém:

„że nie należy się niedowierzaniem (włościan) zrażać, a przełamawszy z tego pochodzący opór, nietylko uznaniem z strony téj ludności, jéj przychylnością, przyjaźnią, wzmocnieniem stósunków socjalnych, ale i większém bezpieczeństwem majątku i osób wynagrodzonym się zostanie.“

Bądź co bądź, próby na drodze praktycznéj, by polepszyć dole klasy pracującéj i interes robotnika z interesem właściciela pogodzić na uszanowanie i na zachętę zasługują. Nie ma obowiązku naśladować zaraz wszelkiéj nowéj instytucyi. to niezawodna; wszakże autorom rozsądnych pomysłów należy się od współobywateli przychylność i dobrawola ku korzystaniu z ich doświadczeń.

Galicyanom radzi pan Jaraczewski, by włościan stanowczo i bezwzględnie z pańszczyzny usamowolnili, nie bacząc na czynsze i daniny, ale na przywrócenie zaufania i bezpieczeństwa publicznego. Rada ta i teraz po zniesieniu pańszczyzny wartości swojéj całkowicie nie straciła, ile że w wielu przypadkach należy w Galicyi mniejsze względy większym poświęcać. Nie żąda autor, żeby się wszelkich danin wyrzec, uważa nawet, że tylko za pomocą danin nierówność się w posiadaniu przez włościan gruntów zagodzi; wszakże zaleca żeby te daniny na cel narodowy, na szkoły i gminne szkółki, na instytuta duchowne i nauczycielskie przeznaczyć.

W całéj broszurze wiele się o zadaniach towarzyskich europejskich napotyka. Sąd o nich jest w ogóle zdrowy, często bystry, tylko stanowisko wydaje nam się za materyalne.

„Jeżeli, mówi autor, zorza pomyślności uciśnionemu człowieczeństwu zabłysnąćby miała, podobniéj mogłaby ona „z Brytańskich zawitać brzegów z materyalnych kupieckich „wywinąć się zasad; gdyż naród na prawnéj podstawie sy„stematycznie i z obrachowaniem swoje rozwijający siły, „choćby największém samolubstwem się rządził, dotychcza„sowe słuszne zapory wolne zamiany i związki pomiędzy lu„dami tamujące, dla własnéj korzyści będzie starał się usu„nąć i sprawy europejskie tak urządzić, aby stan ucisku i „wojny przestał być towarzystwa stanem normalnym·

My nie wierzymy w porządek rzeczy na samolubstwie oparty — ostatnia rewolucya paryzka pokazała, jakie są słabe podwaliny takiéj budowy. W Anglii widzimy wielkość, nie zawsze chrześciańską, ale z innych zasad jak zasady kupieckie, materyalne płynącą. Nie myślimy także, żeby katedry ekonomii politycznéj, od których autor broszury wiele oczekuje, mogły zaradzić potrzebom i niedostatkom towarzystwa. Postęp na innych, czystszych, mniéj od wszelkiéj duchowości oddalonych odbywać się musi drogach. W każdym razie pracę pana Jaraczewskiego polecamy, jako wypadek sumiennego zastanowienia się, umiarkowania i gorliwości obywatelskiéj.

Uczucia i widzenia Polki w r. 1846 (Kraków 1848) Jakaś szlachetna, gorąco kraj kochająca, nieco do marzeń mistycznych skłonna osoba, pisała w r. 1846 listy, w których brak spokoju i siły myślenia, jakiemi prawdziwa prostota religijna darzy, ale w których się prawdziwie piękne obrazy i słowa, zacne chrześciańskie uczucia mieszczą. Autorka po szczeblach przepowiedni Wernychory i Ks. Marka wznosi się sama w kraj wieszczb i widzeń.

„Nasza Polska, mówi, jest już dawno na krzyżu, trzy „mocarstwa, nie sążto trzy gwoździe, które ją do niego przy„biły. Rossya jednym gwoździem przybiła jéj obie nogi bo i „królestwo i tę część kraju naszego, co już nawet Polską na„zywać nie można; Prusy lewą jéj rękę, a Austrya prawą; „podzielili ją między siebie jak szaty Zbawiciela, nasz S. Kra„ków jest to suknia Jego bez szwu, pod którą biło serce Jego „Boskie, któréj podzielić nie mogą i zapewne losy o nie będą „rzucać. Te trzy dni wolności, cośmy mieli (bo ty nie wiesz, „żeśmy oddychali św. powietrzem wolności, i ja tak się niem „upoiła, że wzięłam to już za zmartwychwstanie, a to tylko „był ostatni tryumf Zbawiciela przed męką, były to gałązki o„liwne, które mu dzieci rzucały, kiedy wjeżdżał do miasta, „gdzie miał być ukrzyżowany. Kommunizm w Galicyi przebił „prawy bok Polski, z którego najczystsza i niewinna krew „wyszła, bo nie tylko najwierniejszych synów Ojczyzny, ale „nawet krew niewinnych dzieci, to też ta krew, jak padnie „na nich, otworzy ich oczy i nawróci serca jak kropla krwi „przenajświętszéj otworzyła oko i nawróciła serce żołnierza, „któren ją wytoczył.“

„Chodziłam wczoraj na około zamku, czyż to moja wina, „że mi się wydał najeżony armatami austryackiemi, jak prze„najświętsza głowa Zbawiciela najeżona kolcami cierniowéj ko-

„rony. Policzyłam je, było ich 7 jak siedm mieczów boleści, „które serce Matki Dziewicy zraniły. Jeszcze ci powiem je- „dnę łaskę, którą mi Bóg uczynił, ale to mój anioł, moja.... „mnie na to naprowadziła; przed tygodniem, tyle nienawiści, „tyle zemsty było w mojém sercu, że ażem się sobą samą „brzydziła. Dużo, bardzo dużo przez ten czas nagrzeszyłam. „N... mi poradziła odmawiać modlitwę za nieprzyjaciół i nie- „uwierzysz, jaką to jest pociechą, jaką ulgą dla mnie, jakie to „szczęście, kiedy można przebaczyć, kiedy można się modlić „za tych, co nas prześladują; jak Bóg wielki, jak dobry! mnie „się zdaje, że w nieszczęściu można go najlepiéj poznać, ja „go dotąd przeczuwałam, teraz zdaje mi się, żem go pojęła, „że zstąpił do mego serca. O Boże, jakże ci mam za to po- „dziękować. — Processya, która wyszła z Krakowa z chorą- „gwią, aby uśmierzyć mordy galicyjskie jak Św. Weronika „z chustką, aby obetrzeć i zatamować krew Zbawiciela, chorą- „giew, jak chustka świętéj, zbroczyła się krwią niewinną, ale „mu ran nie zagoiła i krwi nie zatamowała.“

Co nas najwięcéj w listach bezimiennéj Polki uderza, to żywa śród klęsk wiara, że Polska musi z grobu powstać. Ta wiara więcéj jak przepowiednie pociąga i sprawia, że owe kilka krótkich urywków zostaną piękną pamiątką z czasów wielkiego narodowego nieszczęścia,

---

Nowa rycina Antoniego Oleszczyńskiego. Zasłużony sztycharz, który już tyle przedmiotów narodowych rylcem swoim przyszłości przekazał, w tych czasach wydał bardzo staranną pracę podług obrazu znajdującego się w Wilnie z przedmiotu: *wyprowadzenie zwłok Śgo Kazimierza.* Nie można dosyć pochwalić delikatności uczucia i tego doskonałego wykończenia, które tylko prawdziwi artyści w sztuce swojéj rozmiłowani dać umieją. Rycina, choć bardzo małego rozmiaru, zajmie niepoślednie miejsce w szeregu licznych sztychów sławnego naszego ziomka.

W ostatnich czasach umarł w naszéj prowincyi K. Kielesiński, dawniéj bibliotekarz w Kurniku, przytém rysownik niepospolity. Był to człowiek wielkiéj zacności osobistéj i szczery żal równie jak szanowną pamięć po sobie zostawił.

Polityka.

Jeszcze kilka słów o wyborach. Obróćmy oczy na położenie obecne sprawy narodowéj. Wypadki, których trudno było przewidzieć, zastały nas, jak oczywiście, nie przygotowanych, po klęskach r. 1846 nie wzwocnionych. Na wiosnę brakło pory, żeby się urządzić; cała Europa zdawała się nas pchać na wschód, a skoro podrażniono naszą wrodzóną porywczość obietnicy wskrzeszenia ojczyzny; nic dziwnego, że nie czekając na sprawienie sił naszych pozwoliliśmy się porwać potokowi. Przyszły zawody tak w księstwie jak w Galicyi i coś do istniejącego rozprzężenia dodały. Dotąd odpowiedzialność nasza nie wielka; wszakże od chwili, w któréj spostrzegliśmy, że dzieło oswobodzenia kraju usuwa się w przyszłość i że mozołom nie ma jeszcze końcu, stało się pierwszym naszym obowiązkiem do wewnętrznych zwrócić się robót, skupić się w dopełnieniu powinności, czysto krajowych i starać się na wszelki przypadek siły nasze powywoływać, obrachować i uporządkować. Umysły wzięły w wielkiéj części ten kierunek same ze siebie, albo z konieczności postawienia oporu, nieustającemu parciu ze strony Niemiec. I taką to jest wyraźną, taką prostą, taką nieodmienną rzeczą, że Liga, z razu chwiejąca się, wejść w końcu na właściwą drogę musiała. Wszakże jeszcze nie dość wstrzemięźliwości w czynach i chęciach, nie dość ograniczenia między wszystkiemi Polakami widzimy. Mybyśmy chcieli, żeby się uważać jak twierdza mocno zagrożona i ku wspólnéj obronie cofnąć oddziały na swoją rękę tu i owdzie harcujące. Nas boli do głębi serca widok rozproszonych i zbłąkanych usiłowań polskich, widok rozdwojonego kieruku, smuci a niepokoi to niepotrzebne pożyczanie znaków narodowych w służbę najprzeciwniejszym zdaniom. Patrzmy na Austryą, tam jedni Polacy walczą w szeregach węgierskich, sprawie Węgier, którą rozumieją być sprawą wolności od samych Madziarów wierniejsi, drudzy obracają całe współczucie ku banowi Jelaczycowi i ze słowiańskiego ruchu spodziewają się zbawienia. W Kromieryżu jedni głosują z radykalizmem niemieckim na ostatecznéj lewéj, drudzy z dynastykami austryackimi na ostatecznéj prawéj. Patrzmy na Włochy i tam co chwila podnoszą chorągiew z orłem białym.

Coraz o nowych sojuszach to we Francyi, to w Niemczech słyszymy, a wszystkie sprzęgają Polaków z ostatecznemi zdaniami, bez ostrożności, trzeźwości, przewidzenia. Jakiż tego wszystkiego skutek? Oto niepewność osiada umysły polskie, sumienia zakółca; coraz nowe zawody niesmak w sercach zo-

stawiają, a w oczach Europy chorągiew tyle razy nie w świętéj i w wielkiéj sprawie ojczyzny, ale w służbie małych sprawek łamana i potyrana, urok i poszanowanie traci. W księstwie położenie jest prostsze, a jednak i tu deputowani nasi na sejm Berliński nie wszyscy wzięli czysto polski jedynie bezpieczny, jedynie godny kierunek. Powchodzili w przymierza z ludźmi, którzy, bądź co bądź, Niemcami zostaną i zostać muszą. Łącząc się ze stronnictwami więcéj, jak należało, sprawili, że przegrana tych stronnictw stała się w części naszą przegraną, kiedy tymczasem wygrana nie koniecznieby sprawie polskiéj posłużyła. Pamiętajmy, że opozycya z roku 1847 hałaśnie Polsce sprzyjała; przyszła do władzy, cóż zrobiła dla Polski? Dzisiajsi radykaliści sąż pewniejsi? Nie. — Oni wyznają zasady kosmopolityzmu, konieczności historycznéj, mają swoje systemata, w które, jeśli się Polska nie zmieści, poświęca ją bez skrupułu. W każdym razie nie jest prostą rzeczą rachować na zwycięstwo radykalizmu w Niemczech i na konieczne z tąd następstwo — wojnę z Rosyą: szlachetniéj, lepiéj, bezpieczniéj polegać na własnych siłach. Wypadki nastręczą nam sposobność, my tylko naprzód na los niepewnych zdarzeń sprawy nie stawiajmy. Jeśli będziemy jak należy wewnątrz urządzeni, zdołamy okoliczności na korzyść naszą obrócić; w przeciwnym razie odwaga i ochoczość po czasie ojczyzny od klęsk nie uratują. Nadmieniliśmy kiedyś, że udział w obcych sprawach, odejmuje smak do rzeczy krajowych, to także niezawodna jest prawda. W codziennem życiu widzimy, że kto szuka gorączkowych zaspokojeń po za kołem rodzinném, temu między swojemi nudno i ckliwo. Tak samo w ojczyznie gdzie do pracy, czy wielkiéj czy małéj, trzeba ochoty i zamiłowania. — Jeszcze słowo. — My Polacy służyliśmy przedewszystkiém i służymy sprawie niepodległości kraju, ale służyliśmy także i godzi nam się służyć sprawie wolności. Tymczasem w Europie dotąd wielki niesłychany zamęt panuje najlepsze umysły nie mogą obozów rozróżnić. Jeszcze ciemno na niebie, poczekajmy niech się rozwidni, a w tedy pod niepokalaną chorągwią wolności chrześciańskiéj staniemy. Ze wszystkich więc powodów, z powodów sumienia i z powodów roztropności powinniśmy śmiało i silnie na czysto narodowém, niezależném stanowisku sprawę i siebie umieścić.

To powiedzieliśmy już raz, skoro przyszła chwila, w któréj stało się obowiązkiem o kierunku z powodu oborów wyrzec; mimo że zdanie nasze odgłosu nie znalazło, pozostajemy przy niém i znowu powtarzamy, że się nie godzi w mgle i niepewności tak ważnéj kwestyi zostawiać.

Żądaliśmy od kandydatów na deputowanych jawnego uznania zasady niezależności od stronnictw niemieckich. Oprócz wszystkich już przytoczonych powodów, jeden jeszcze wymienimy. Niezmierną większość wyborców stanowią włościanie. — Jch głosy mają i muszą przecież mieć jakieś znaczenie. — Starajmy się w dobréj wierze znaczenie to rozumieć. Włościanie spodziewają się zapewne po swoich mandataryuszach, że na polepszenie ich bytu materyalnego baczyć będą; ale w gruncie sumień chodzi im o religią i narodowość, które to dwie rzeczy w ich umyśle i sercu jedno pojęcie i jedno uczucie tworzą. Te często padające na księży wybory już dowodzą, że tak jest, jak mówimy. Otóż czy się nie nadużywa zaufania włościan, kiedy się podaje rękę stronnictwom niemieckim takim, co przedewszystkiém chcą wszelki dogmat chrześciański obalić? Prawda dziś włościanie o tém nie wiedzą, nie upomną się o zawód, woli swojéj wyrazić dobitnie nie zdołają; ale przyjdzie czas, kiedy się spostrzegą, kiedy pojmą, że tylko za narzędzie posłużyli; bodajby wtedy nie spadła na naszych następców kara, jaka, prędzéj czy późniéj, ale nieuhronnie nieszczerość polityczną spotyka.

Wszystkie moralne, wszystkie polityczne względy jednoczą się, żeby deputowanym polskim na sejmach berlinskich zupełną niezależność zalecić. Z resztą warunki téj niezależności, tak jak je rozumiemy, jakeśmy je postawili, nie są ciężkie. My wcale nie żądamy, żeby deputowani polscy równowagę między stronnictwami, nieruchomość zachowali. Wyjąwszy zadań czysto niemieckich jak np. kiedy idzie o jedność Niemiec, o znaczenie Prus w konfederacyi, o wojnę duńską, w których nie ma interesu dla Polaków, i w które wdając się wywołaliby tylko zarzuty stronności i podstępnego działania, niech wedle sumienia swojego trzymają, czy z ostatnią lewą, czy z lewą, czy ze środkiem. Byleby zgodnie, w zależności jedni od drugich, do wspólnéj nad pożytkiem sprawy polskiéj z każdego parlamentarnego kroku na radzie głosowali, nic nie będziemy mieli do powiedzenia. Dla nas wszystkie stronnictwa w Niemczech są obojętne, do żadnéj roboty, do żadnego kierunku nie mamy zaufania. Wierzymy tylko, że jeśli Polacy będą się z sobą trzymali, jeśli odrębne parlamentarne kółko utworzą, jeśli takt i pewny ciąg w postępowaniu, karność, że się tak wyrazimy, pod przewodnictwem obywatela dającego wszelkie rękojmie roztropności i czystości narodowéj, natchnienia zachowają, dojdą do powagi, znaczenia i korzystnéj dla sprawy nawet wśród obcych i nieprzyjaciół pracować będą mogli. —

Tego chcieliśmy pierwéj, tego chcemy dzisiaj, to jest droga, którą nam spokojne przekonanie wskazuje.

Żeby osiągnąć cel, nasunęliśmy środki. Wezwaliśmy współobywateli do sformułowania różnic w zdaniu i przedstawienia ich wolnemu wyborowi elektorów. Różnice te istnieją i istnieć będą. Jak jedni z sumiennego zastanowienia się chcą niezależności od Niemców, tak drudzy z szlachetnych pobudek nie wyrzekają się szukania między niemi politycznych, w ogólnéj już, nie wyłącznie polskiéj sprawie sprzymierzeńców.

My broń Boże nie chcemy stronnictw — powtarzamy przy każdéj sposobności, że aż do chwili bezpiecznego dla ojczyzny czynienia, radzi byśmy wszystkie odcienia opinii zgodnie pracujące widzieć. Odcienia zręsztą opinii odnoszą się do zadań polityki ogólnéj, o te niechodzi. Tu spór toczy się jawnie czy w ukryciu, dość że się toczy a zapytanie, jak nie wchodząc w rozbiór różnic, najkorzystniejsze dla sprawy zająć położenie. Godzi się na jaw to wszystko wyprowadzić, tém bardziéj, że jeśli mała taktyka na zakrywaniu rzeczywistości a spuszczaniu się na bieg rzeczy zależąca, marnuje charaktery i wątli umysł krajowy, to szczera a poważna bez rachub stronniczych, pod słońcem odbywająca się dyskusya, wzmacnia i podnosi rzecz publiczną.

Jeśli dziś nie tkniemy się tego zadania, powróci ono jutro będzie ciągle stać na zawadzie, bo rzeczywistych trudności nie łatwo zminąć, objechać, ustąpieniami zwalczyć. Każda trudność z czasem rośnie, a z dwóch pojęć to, które zawsze ustępuje, choćby miało za sobą słuszność powoli zużywa się i upada. —

Nie zamykajmy oczu, nie unośmy się optymizmem. Ludzie, którzy nie podzielają zdania, że trzeba niezależności od stronnictw niemieckich (zacność i bezinteresowność ich pobudek z całego serca uznajemy), tradycyi swoich, związków osobistych nie poświęcą. W Berlinie wrócą do dawnego trybu i znowu te same kłopoty i zmartwienia te same targania w różne stony w kółku polskiém zobaczymy.

Wiemy i wypowiedzieliśmy to od razu, że otwarte wytoczenie rzeczy i odwołanie się do wyborców, nie dałoby zwycięztwa przeważnego naszemu zdaniu; wszakże wolelibyśmy, żeby już dziś się zaczęło to, co będzie musiało nastąpić późniéj, a mianowicie poddanie pod sąd ludu całego różnicy w pojmowaniu stanowiska. Tak wybory nabrałyby znaczenia kiedy dziś miewają tylko ogólny narodowy charakter, i bodaj daleko prędzéj prawdziwie polityczne roboty zaczęły się u nas.

Tych prawdziwie politycznych robót przyzywamy, bo one dopioro rozjaśnią położenie, przypadkowość zastąpią obmy-

śleniem, obudzą odwagę cywilną i drobiazgi koteryjne niepodobnemi uczynią. Utrzymując zasady chwilowo możemy być na niekorzyść narażeni, dopóki się doświadczenie nie wyrobi. Tak docentralizacya w Lidze, tak rozwinienie kierunku parlamentarnego w oborach, bodaj zachwiałyby ludzi i rzeczy, do których dziś najwięcéj mamy współczucia; wszakże powierzmy się sile zasad, służmy im wytrwale. bez obawy, zasady zawsze nas uratują.

Zdanie nasze w zastosowaniu napotyka zawady.

W obec Niemców silnych jednością, mówią nam niektórzy, rozdzielać się niemożna. To zarzut pozorny. Przecież nigdzie wyborcy polscy za Niemcami w pierwszych oborach nie głosowali. Teraz jeszcze łatwiéj pójdzie. Śmiało w rzeczy narodowości ludowi naszemu zaufajmy w każdym przypadku tam, gdzie liczba wyborców drugiego stopnia mała, łatwo ich dopilnować, by się między jedném głosowaniem a drugiém nie oddalili i obowiązku nie zaniedbali.

Słyszymy także głosy; Chcąc ogólnego między dwoma kierunkami wyboru, trzebaby agitować śród włościan, a włościanie nie zrozumieją podwójnych kandydatur. My wcale nie wywołujemy agitacyi na wzór zagranicznych. W obec nieprzyjaciół jak najbliższe między sobą jest konieczne porozumienie. Wszakże porozumienie co do głównego celu wolności w zdaniu nie wyklucza Pamięć na niebezpieczeństwo kraju na każdy naraz i utrzyma w granicach przyzwoitéj między sobą dyskusyi i tylko prędzéj jak w innych okolicznościach nauczymy się prawu większości ulegać. Cóżby szkodziło, żebyśmy mieli podwojne komiteta, byleby nad niemi czuwał komitet środkowy, czy z ramienia deputowanych, czy z ramienia Ligi 1) postanowiony.

Są co mówią: myśl *Przeglądu* jest dobra, ale dziś jeszcze nie podobno jéj zastosować. Takich zapytamy się: kiedyż, jeśli się stosunki rychło nieodmienią pora zastósowania przyjdzie! Niemcy nam niepofolgują, darmobyśmy się w téj mierze łudzili.

---

1) W ostatnim numerze pisma naszego przytoczyliśmy okólnik komitetu wyborczego. Późniéj dowiedzieliśmy się, że okólnik ten nie był przeznaczony do ogłoszenia. Przy sposobności pozwalamy sobie przedłożyć wszystkim, którzy w publicznych robotach udział biorą, żeby jeśli chcą dokumentów jakich do opewnego koła ograniczyć, chcieli to na dokumentach oświadczać albo wcześnie redakcye pism publicznych zawiadomiać. Wszelako bowiem rzecz drukowana sama z siebie do publiczności należy. — Przez omyłkę drukarską przed podpisami na okólniku opuszczone ważne wyrazy *z polecenia*.

Zdaniem więc naszém, kto czuje, że wiązanie rzeczy polskiéj z rzeczą radykalnych stronnictw i rozerwanie między deputowanymi polskimi na sejmie berlińskim sprawie uszczerbek przynosi, dziś już ma obowiązek szukać zaradczych środków,

Draźliwa to rzecz: podnosząc ją widzieliśmy, iż ani poparcia ani nawet chęci wyrozumienia nie znajdziemy nie mniéj za głosem sumienia poszliśmy.

Wierni natchnieniu gorącego do Ojczyzny przywiązania odtąd przypominać i wykładać obowiązku politycznego przy każdych wyborach nie przestaniemy. 1)

Linia demarkacyjna. Jest więc już rzeczą niezawodną, że demarkacya bardzo rychło nastąpi. Księstwo podzieloném zostanie na trzy części, jedną polską, a dwie niemieckie; oprócz tego niektóre części południowych powiatów rząd do Szląska przyłączy. Przemógł tedy Frankfurt, przemogli Niemcy poznańscy, a obietnice królewskie z miesiąca Marca pozornie przeciw nam się obracają. Nie wspominamy o pogwałceniu traktatu Wiedeńskiego, jego przyrzeczeń nigdy względem nas nie dochowano. To, co dziś się zdarza, dawno nam już groziło i pewnie nikogo nad miarę nie obejdzie. Prawda, przykro jest widzieć, jak nieprzyjaciele kraju naszego przy każdéj okoliczności ziemię polską ćwiertują; ale od nas zależy, wszystkie ich rachuby i wszystkie zamachy udaremnić. Przypomnijmy sobie ową bajkę Goreckiego o szatanie, który zakopał ziarna pszeniczne. Byleśmy sami zasiewu niezepsuli, zejdzie zielono z wiosną i całą Polską niwę okryje.

---

1) Już po napisaniu tego, co poprzedza, przeczytaliśmy artykuł *Gazety Polskiéj* (No. 7) z artykułem tym prawie wszędzie się zgadzamy z wyjątkiem ustępu gdzie o oświadczeniach kandydatów jest mowa. My widzimy konieczność okólnika i przyrzeczeń, jeśli nie ma znowu być tak, jak było w Berlinie, przy dobrych koleżeńskich stósunkach, brak całości i powagi.

Odbieramy z Paryża następujące pismo:

Księża Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, służbę swą braciom polecając, błogosławieństwa im boskiego najserdeczniéj życzą.

Bracia mili!

Zacznijmy w imie Pańskie rok nowy od zgody na tułactwie, w pokucie, a zakończymy go w zgodzie na polskiéj ziemi, w weselu. — Bóg nam nadarza najlepszą porę ku temu. — Zgromadźmy wszystkie głosy nasze w zgodny chór wiary, wolności, wierności i miłości, oddając serca nasze w ręce namiestnika Chrystusowego, aby je podał Chrystusowi Panu; a Pan ujrzawszy je wszystkie na dłoni błogosławionego pomazańca swego, rozwiąże ręce nasze i nogi — i pójdzie przed nami — a my za nim pójdziem do ziemi obiecanéj, w kraj błogosławiony.

W odezwie do Piusa IX, która się wam do wolnego podpisu uprzejmie przedstawia, mamy nadzieję, żeśmy odgadli uczucia serc waszych jedyne, a silnym pędem bijące w was wszystkich dla wiary i wolności, dla kościoła i Polski. — Przeto z ufnością w tę jedność i siłę, która mieści w sobie zaród i podstawę siły i jedności wszelkiéj, wzywamy was wszystkich, Bracia mili i kapłani i męże i matki i dziatki, abyście z tą odezwą pospieszyli po błogosławieństwo świętéj sprawie naszéj, podpisami waszemi składając serca wasze w ręce Papieża, którego cały świat wielbi, każde serce kocha.

Dnia 1 Stycznia 1849 roku.

Paryż, Passage St. Philippe, 1.

ODEZWA

Polaków do Piusa IX Papieża. 1)

Ojcze święty!

Pogoda dusz wiernych zaćmiła się od czarnéj niewdzięczności niektórych z ludu Twojego, przeciw Tobie, ich i naszemu Ojcu. Rumieniec wstydu wystąpił na lica nasze, że pośród rodziny tego brata naszego, ludu włoskiego, znalazły się wyrodne syny wiary i wolności, co targnęły świętokradzką i ojcobójczą rękę na ojca i stróża wiary i

1) Ponieważ tóż przed wyjściem poszytu odebraliśmy pismo to, nie mogliśmy tekstu łacińskiego adresu umieścić.

wolności, nietylko ich narodu, ale i wszystkich ludów pasterstwa jego — że się znalazły pośród synów katy, co sztyletami stanęli na równi z mordercami koronowanymi ojczyzny naszéj — z owymi niewdzięczniki, którym niegdyś Polska siostrą, lub matką, lub zbawicielką bywała.

Szkaradność zbrodni przeciw Tobie, Ojcze święty, dokonanéj w Rzymie, wierne Twe dzieci rzymskie skrępowała strachem, na którym zuchwała duma niewielu piętrzy się bezbożnie, i pomimo słów władzy i ojcowstwa Twego, pomimo zgrozy tak głośnéj, a żywéj całego chrześciańs twa, jeszcze nie schyliła głowy, nie ugięła kolana przed władzą a miłością Twoją. — Bezbożni! wyrzekli się wiary, gdy w dumie swojéj myśleli, że władza Twa słabsza, aniżeli ich wola. — Bezrozumni! wyrzekli się wolności, gdy w szaleństwie swojém umyślili, że wolność jest rozpasaniem woli, nie zaś ujęciem jéj zewsząd w kluby prawa bożego. I dla tego, nietylko nie byli Ci wdzięczni, Tobie, dawcy prawdziwéj wolności, ale zapamiętali na Twoją świętą targnęli się wolność. —

Na głos Twéj boleści, Ojcze święty, wszystkie ludy jękły. — Gdyby Polska żyła, jużby pod pędem jéj rycerzy zatętniała ziemia, i jużby ostrzem swego miecza zaświeciła wpośród ciemności zbuntowanych swoich dzieci.

Choć nie potrzebujesz, bo Pańska, a więc i Twoja cała jest ziemia, wszakże wszystkie Ci ludy, Ojcze ludów wszystkich, ofiarują gościnę, klęcząc u nóg Twoich. Jedna Polska dać Ci jéj nie może, bo jéj sama nie ma. — Rozćwiartowana, rozegnana, bombardowana, knutowana i rozstrzeliwana, leży krzyżem u nóg Twoich, krzyż swój Tobie, coś krzyżem z krzyża, krzyż swój ofiarując Tobie.

Synowie Polski, téj wiernéj córy kościoła, z rozproszenia i niewoli, choć zkądinąd grzeszni, ku Tobie, Ojcze ś. wznoszą ni zabójstwem, ni rozbrojem, ni grabieżą sąsiadów, ni wywracaniem ołtarzy niezmazane ręce, a jednak w okowach; ku Tobie, Ojcze święty, wierne dzieci Twoje bijem sercem żywém, choć jak i Twoje przebitém.

Tém podobieństwem z Tobą bezpieczni i silni z krzyżem naszym, Ojcze św, u stóp Twego tronu stoim, a jako znak żywota, koronę Twą cierniową na skroń naszą kładziem, téj saméj się dla Polski, co dla Ciebie, spodziewając doli — bo jako Ty, na Bogu oparty, upaść nie możesz, choćby się na Cię miotał świat cały i piekło; tak i my, oparci na Tobie, pod krzyżem naszym dokończym pokuty, z korony Twojéj weźmiem zmartwychwstanie.

Błogosławione męczeństwo Polski, że Twemu podobne. — Błogosławione, trzy kroć błogosławione, gdy je, jako

Cię błagamy, za własne Twe przyjmiesz, własném uświęcisz i z własném Bogu ofiarować będziesz. — Błogosławione, stokroć błogosławione cierpienia Twoje, bo zjednają nam i światu boskie miłosierdzie. — A jeżeli Bóg, karząc niewdzięczne syny, Twoją pielgrzymkę przedłuży, wierzymy, że ją obróci na chwałę swoją. — — Błogosławiona więc wówczas pielgrzymka Twoja, przez którą dałby Bóg! abyś wiernych utwierdził, różnowierców do jedności porwał, a jako słońce przeszedłszy po wszech stronach świata, wiarą oświecił, wolnością ożywił, miłością zwalczył wszystkie serca Bogu.

Ufamy nakoniec, że za Twą modlitwą, wolność z sprawiedliwością, równość z porządkiem, i braterstwo z miłości zrodzone, jako promienie światła boskiego, zaświecą światu, i wszyscy poznają się braćmi, a dziećmi twojemi — a Ty Ojcze święty, ze łzą pociechy im pobłogosławisz.

Dziś ze łzami Chrystusa, płaczącego nad Jeruzalem, błogosław nam, płaczącym nad rzekami babilońskiéj ziemi, i do Królowéj korony polskiéj, a Matki Bożéj, rzewne modły za Tobą wznoszącym.

Tak czują, tak pragną, tak do Ciebie wołają z ludu polskiego i kapłani i męże i matki i dziatki do stóp Twoich przypadając. — Ty błogosław wszystkim, Ojcze Najświętszy! — —

Dnia 1go Stycznia 1849go roku.

Główniejsze pomyłki w Numerze z Grudnia 1848.

Str. 433 w. 17 zamiast rodzennéj czytaj rdzennéj.
— 434 w. 25 „ picie czyt. pieśń.
— 438 w. 22 „ prawo czyt. prawe.
— 442 w. 7 „ pamiętajmy czyt. pamiętamy.
— 444 opuścić sześć ostatnich wierszy.
— 451 w. 11 „ opuścić *nie*.
— 458 w. 14 opuścić *a*
— „ w. 15 po *ojczystéj* dodać *a*
— 462 w. 20 po obficie dodać *z*
— 464 w. 4 „ politycznego czyt. poetycznego.
— 467 w. przedostatni zamiast grzeszącymi czyt. grzęznącymi.
— 468 w. 33 „ w chwili 19 Marca czyt. 19 Marca, w chwili
— 615 w. 28 „ zaprowadzenie czyt. zaprowadzeniu.
— 617 w. 1 „ uważa czyt. naraża.
— „ w, 17 „ poświęcenia czyt. poświęceniem.
— 621 w. 4 opuścić *i*
— 624 w, 12 „ li odbijało się tylko echem sądu w jego myśli ostatecznego czyt. odbijało się tylko echem sądu ostatecznego w jego myśli.
— 629 w. 34 „ uszanowania czyt. uszanowaniu.
— 632 w. 23 opuścić pierwsze *ale*
— 942 w, 24 „ utrzymuje czyt. otrzymuje,
— 646 w. 19 *wyrazy* Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić, *są przytoczeniem*.
— 655 w. 11 „ winował czyt. przyjmował.
— „ w. 24 „ racyą stawia czyt, racyą stanu.
— 661 w. 34 „ wymarzonego czyt. wymuszonego.
— 671 w. 24 „ wyłożywszy czyt. wyłożymy.
— 973 w. 1 opnścić *im*
— „ w. 3 opuścić *u nich*.
— 681 w. 8 „ tak że czyt. także że,
— 683 w. 28 „ Przehież czyt, Przecież.
— „ w. 35 „ objęłowych czyt. objęło,
— 690 w. 13 *po pięciu* dodać *stanów*.
— „ w. 21 po impónować *dodać* nie.
— „ w. 24 *wyrazy* przymiotnik to *mylnie* wydrukowano italikami.
— 691 od wiersza 18 *do wiersza* 2 na stronie następnéj wszystko oznaczyć należy cudzosłowami,
— 692 w. 14 „ a co czyt. ale.